



Krytyka jest czymś, czego możemy łatwo uniknąć nie mówiąc nic, nie robiąc nic i będąc nikim.

Arystoteles



Fatalne warunki na drogach, uszkodzone zwrotnice, wykolejone tramwaje. To obraz niekompetencji władz samorządowych zaskoczonych kilkoma centymetrami śniegu w środku zwykłej zimy.

Fot. Mateusz Jerzmański

Komuniści w czasach zarazy



Michał Mońko

DE FACTO

str. 4 ▶

Po latach dzieci komunistów z miłością wspominają tamte lata, mówią o swoich ojcach i matkach. Usprawiedliwiają czerwony faszyzm PRL, krwiożerczy reżim sądów doraźnych i zagładę wyższych warstw narodu.

Kierunki polityki zagranicznej USA



PAWEŁ ZYZAK

str. 6 ▶

Tzw. cyberbezpieczeństwo ma otrzymać w tej administracji wyższą rangę, czego probierzem jest utworzenie stanowiska zastępcy doradcy do spraw bezpieczeństwa narodowego właśnie w materii cyberbezpieczeństwa.

Waga argumentu – prof. Andrzej Myc

str. 2 ▶

Gazeta dostępna w sieciach „Garmond” i „Ruch” oraz w salonikach Empiku.



Moc witaminy D



str. 7 ▶

Witamina D może być bardzo silnym środkiem nie tylko zapobiegającym wielu chorobom układu sercowo-naczyniowego, ale również regenerującym uszkodzenia, powstałe w wyniku przebytego zawału serca, udaru, cukrzycy, nadciśnienia czy miażdżycy.

Brukselska pandemia



str. 8 ▶

Szefowa Komisji Europejskiej nie podaje się do dymisji, chociaż opóźnienia w dostawach szczepionek skompromitowały biurokrację brukselską. Niemieckie mactwa spowodowały kryzys zaufania do KE, chociaż przyczyną tego kryzysu jest znacznie więcej.

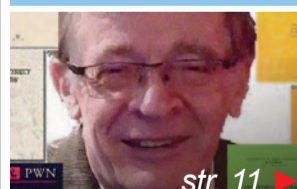
Czym jest populizm?



str. 9 ▶

Wystarczy określić coś kogoś mianem populisty i w ten sposób wykluczyć z „cywilizowanego” dyskursu. Na podobnej zasadzie w czasach PRL-u propaganda partyjna posługiwała się stygmatyzującymi pojęciami typu: „element antysocjalistyczny”, „siły kontrrewolucyjne” czy „antyradziecki”.

Smak dobrej zmiany



str. 11 ▶

Autorzy tej pracy (...) byliby w pełni wiarygodni (...), gdyby odnieśli się (...) do dynamicznych zdarzeń językowych (...) lat 2007-2015, kiedy to z ust osób publicznych: posłów, senatorów, ministrów, innych przedstawicieli rządu, profesorów, celebrytów, dziennikarzy, społeczeństwo słyszało wielokrotnie (...) takie wyrażenia, jak bydlę, dewianci, motłoch, mohery, dyplomatołki.

Kwestia zaufania



str. 12 ▶

Zaufanie jest sprawą nielatwą. „Kochaj wszystkich – pisał św. Augustyn. – Ufaj niewielu”. A jeśli zaufanie jest dane, to nie raz na zawsze. Ufność jest delikatna. Podlega ciąglej zmianie i wymaga weryfikacji. Podstawą jest wiarygodność. Ufać komuś, to znaczy mieć o nim pozytywną wiedzę. Chodzi o wiedzę o kimś, komu chcemy zaufać. Zaufanie nie może być ślepe.

Nasze punkty widzenia pokrywają się.
Idzie tylko o to, który pokrywa.
Stanisław Jerzy Lec

Waga argumentu

■ Waga wszystkich argumentów, jest zawsze lżejsza od wagi poglądu pojedynczego człowieka. Bezładność poglądów jest tak wielka, że nie sposób tego zmienić. Często naiwnie nam się wydaje, że jeżeli tylko jest dobrze udokumentowane zjawisko, to to pokaże absurdalność poglądu przeciwnego.

Niestety, to są mrzonki. Żadna dyskusja, w której ścierają się dwa przeciwne poglądy nie zakończy się bezsprzecznym zwycięstwem jednej ze stron. A już na pewno nie dyskusja na temat jest-pandemia/nie-ma-pandemii koronawirusa. Możemy przytaczać statystyki, diagnozy, etiologie choroby, testy PCR. Możemy się powoływać na niekwestionowalne autorytety noblistów, włączając w to Mullisa, człowieka, który wynalazł technikę PCR, nic ani na milimetr nie przesunie powagi poglądu.

Z poglądem przeciwnika nie można wygrać i tyle. Jak nie można wygrać, to może go zdeprecjonować, ośmieszyć, pokazać, że jest debilem. To ostatnia deska ratunku, aby przyprawić gębę człowiekowi, z którym się nie zgadzamy.

W takiej sytuacji, trzeba koniecznie przytępić oponentowi, coś, co będzie świadczyć, że jest on przeciwnikiem, lunatykiem, kretyńcem, wdęptać go w ziemię i odnieść ZWYCIĘSTWO! Na przykład, ogłosić wszem i wobec, że oponent wierzy w płaską Ziemię albo nie wierzy w holocaust. To daje błogie uspokojenie człowiekowi, niczym dawka narkotyku, ale to szybko mija i znów czujemy się sfrustrowani jeszcze bardziej niż wcześniej.

Często w eleganckim świecie to się nazywa – „wymienić się poglądami”. To szczyt hipokryzji! Kto się chce ze mną albo ja z nim wymienić poglądami? Mój pogląd jest najlepszy na świecie i wara od niego.

Piszę o tym, aby nie robić ani sobie, ani innym żadnych złudzeń, że jedna ze stron jest-pandemia/nie-ma-pandemii, może przekonać drugą stronę. Ludzie są gotowi oddać życie i to wcale nie za wiedzę, ale za przekonania. Już samo to powinno nas otrzeźwić.

Nie będę pisał i rozważał mojego stanowiska odnośnie jest-pandemia/nie-ma-pandemii, bo jest wystarczająca liczba ekspertów za i przeciw. Można sparafrazować powiedzenie L. Tołstoja: Bóg dał ludziom zarazę, a diabeł ekspertów. Raczej odnieść się do życia natury, abyśmy mogli zobaczyć, kim jesteśmy nie tylko z naszej prowincjonalnej antropocentrycznej perspektywy, ale skąd przychodzimy i jaki jest nasz wkład netto w istnienie biomasy w naturze.

Nasze pojęcie o naturze jest mizerne, zwłaszcza teraz, kiedy ludzie wypowiadają się na temat koronawirusa, widać doskonale, jaka była ciemnota edukacyjna biologii w szkołach i to nie tylko w Polsce. Większość ludzi nie ma zielonego pojęcia na temat mikrobiologii, wirusologii czy biologii molekularnej. To nie jest ich wina i wcale nie chcę ich obrażać. Chodzi mi raczej o zupełny brak pojęcia, czym jest biomasa, w której żyjemy jako gatunek Homo sapiens od setek tysięcy czy milionów (w zależności, jakim ekspertem wierzymy) lat.

Żyjemy w naturze, a oprócz nas istnieją tu jeszcze inne organizmy, co do których mamy stosunek poniekąd („rasistowsko-antropocentryczny”) – wirusy, bakterie, porosty, grzyby, pierwotniaki, stawono-



Ludzie odchodzą grzyby pozostają

gi, ryby, płazy, gady, ptaki, ssaki i cokolwiek jeszcze, z czego na razie nie zdajemy sobie sprawy. Dobrym miernikiem oszacowania zakresu egzystencji innych organizmów na ziemi jest określenie produkcji organicznego węgla w gigatonach przez poszczególne grupy żyjątek. Węgiel organiczny określa powstanie wielu biologicznych związków, takich jak białka, cukry, tłuszcze (lipidy), kwasy nukleinowe.

Absolutną przewagę stanowią rośliny (nie deptać trawników!) – 450 gigaton węgla. Bakterie 70 gigaton węgla. Grzyby 12 gigaton, porosty 4 gigaton, no i wirusy, co warto zapamiętać, produkują 0,2 gigaton. Pozostałe organizmy zwierzęce razem wzięte, to tylko 2 gigaton. Tutaj przewagę stanowią stawonogi (pająki, owady i wszystkie inne robaczki). Ryby też nie dają sobie w kaszę dmuchać (skończyć z nadmiernymi odłowami dorszyl!), bo produkują 0,7 gigaton. A człowiek zaledwie 0,06 gigaton. Taka ilość produkcji węgla organicznego jest nawet mniejsza od bakterii, grzybów i wirusów, których się strasznie boimy. Warto sobie uzmysłowić, że jest to ponad 15 proc. równoprawnych do głosowania organizmów w biomacie (nas tylko 0,01 proc.). W wyborach demokratycznych przegramy.

Kiedy wreszcie to zrozumiemy, to według opinii naukowców, włączy na nas i do naszego środka około 200 miliardów drobnoustrojów, które połykamy, wdychamy, wcieramy w skórę, a mimo to żyjemy. Jak to tak, żyjemy z całym tym paskudztwem?! No żyjemy i to dość długo, od milionów do setek tysięcy lat. Nim pogodzimy się z tą wstrętną myślą, to według ewolucjonistów, płuca miały wyjątkowo długi czas, aby dać sobie radę z patogenami, jakie mamy wokół. Choć oddychamy przez całe życie (80 lat) 1.471,680,000 razy, przepuszczamy przez nasze płuca 8,830,080,000 litrów powietrza (to nic nie znaczy, bo atmosfery na Ziemi jest ok. 1,4 biliona kilometrów kwadratowych), no i w tym czasie wchłaniamy 21,462,000,000 bakterii nie licząc grzybów, wirusów i innego świństwa. No toż to cud!

Pomimo to wiele osób nie ma pojęcia, że życie na ziemi jest wyjątkowo trudne, że skoro żyjemy, to jesteśmy doskonale wyekwipowani. Wcale nie zawdzięczamy tego naszej medycynie i nauce, czy opiece zdrowotnej, bo jeszcze 1000 lat temu tego nie było, a przeżyliśmy. Pomógł nam układ immunologiczny, który dzień i noc przez każdy rok naszego życia, a wcześniej życia naszych pokoleń nieustannie funkcjonuje, pilnuje nas i strzeże, jak anioł stróż, przed śmiercią.

Jeżeli nadal nie jesteśmy przekonani, co do „nuklearnej broni”, naszego układu immunologicznego, to zachęcam do obejrzenia filmu „Wojna światów”; <https://youtu.be/tXPIQh06tWY>. Szybko się przekonamy, że nasz świat nie jest naszym światem, a to, że żyjemy w ogóle na ziemi, to wcale nie nasza zasługa, bądźmy pokorni. A więc co naprawdę jest tutaj nasze?

Każdy niech sobie dośpiewa, co chce i broni własnych poglądów do upadłego, bo to nie wirusy zabiją ludzkość, ale nasze poglądy.

Ann Arbor, MI, 8 lutego, 2021

Prof. dr hab. Andrzej Myc jest absolwentem wydziału nauk przyrodniczych Uniwersytetu Wrocławskiego. W 1977 roku rozpoczął pracę w Instytucie Immunologii i Terapii Doświadczalnej (IITD) PAN we Wrocławiu. W 1984 roku obronił pracę doktorską, a w 1988 roku rozpoczął studia post doktoranckie w Memorial Sloan-Kettering Cancer Center w Nowym Jorku. Pięć lat później przeniósł się do Indiana University w Indianapolis, IN, gdzie kontynuował badania nad szkodliwym septykiem. W 1997 roku został zatrudniony na University of Michigan, w szkole medycznej. Tam zajmował się wykorzystaniem nanotechnologii w projektowaniu celowanych leków antynowotworowych oraz projektowaniem szczepionek doślužówkowych nowej generacji, opartych na wykorzystaniu nanoemulsji. Jest w radzie naukowej Fundacji En Arhe. Na stałe mieszka w Stanach Zjednoczonych.



ANDRZEJ MYC



Akcję ratującą życie chorych dzieci Jerzyk Owsiak powiązał bezpośrednio z ruchem społecznym tak zwanym strajkiem kobiet, który od miesiący dąży do tego, aby te chore dzieci nigdy się nie urodziły. Pokrętna logika.

Wystąpił wczoraj na konwencji i powiedział o tym, że chcemy praworządne państwo, że nie chcemy partyjnego państwa, że chcemy państwa demokratycznego. To jest sukces! To jest ogromny sukces! – tłumaczyła warszawska radna Renata Niewitecka (Nowoczesna), która została poproszona o wymienienie sukcesów Borysa Budki jako przewodniczącego Platformy Obywatelskiej, radna wymieniała jako sukcesy rzeczy, które chce lub planuje zrobić Budka. Kabaret.

Najważniejsze żeby Zjednoczona Prawica realizowała swój program” – powiedział zastępca rzecznika PiS Radosław Fogiel. W ten sposób odniósł się do sytuacji panującej w Porozumieniu. Dodał, że nie wyklucza, że „gdzieś, kiedyś” formuła Zjednoczonej Prawicy będzie ewoluować, ale musi to się odbyć za zgodą partii, które ją tworzą. Stwierdził, że „pewna różnorodność nie jest czymś nagannym”.

„Dopada nas terror politycznej poprawności i fanatyczne lewactwo, które chce decydować w co mamy wierzyć, co myśleć, co czytać, czym jeździć, co jeść, co pić i jak się ubierać” – napisał na Twitterze Tomasz Lis, podkreślając jeszcze, że owo „lewactwo” jest ambitniejsze, niż dawni bolszewicy. Niestety wkrótce po publikacji, mimo odpowiedzi m.in. Waldemara Kuczyńskiego i Zbigniewa Hołdysa, Lis skasował wpis. Czyżby uruchomił myślenie, którego się szybko przestraszył?

Papież Franciszek zaapelował o zapewnienie sprawiedliwej dystrybucji szczepionek przeciw koronawirusowi, nie według kryteriów ekonomicznych, lecz przy uwzględnieniu potrzeb wszystkich. W kwestii zdrowia nie może rządzić „logika zysku” – powiedział.

6 lutego Facebook zablokował angielskojęzyczne konto Instytutu Pamięci Narodowej. Powodem był post sprzed siedmiu miesięcy (15 maja 2020 r.) dotyczący niemieckich planów germanizacji polskich dzieci. Przypomnijmy, że w czasie II wojny światowej tylko w tzw. Aktion Zamosc Niemcy odebrali rodzicom 30 tysięcy dzieci wywożąc je do obozów (w tym do specjalnego obozu w Łodzi) i fabryk na terenie Niemiec. Oddawano je także niemieckim rodzinom do germanizacji. Zbrodnia ta, jedna z najokrutniejszych w czasie II wojny światowej była sądzona podczas procesu norymberskiego. Symbolem tej akcji są m.in. losy Czesławy Kwoki, która wysiedlona z Zamojszczyzny trafiła do Auschwitz, gdzie została zabita zastrzykiem z fenolu. Miała 14 lat. W poście, który został zablokowany, było napisane o niemieckich planach germanizacji dzieci, odnosząc się do autentycznych dokumentów. Mimo zgłoszenia o zweryfikowanie decyzji, konto nie zostało odblokowane.

Trzy pytania – trzy odpowiedzi

■ Prof. dr hab. Zbigniew Rau, Minister Spraw Zagranicznych w rozmowie z Agnieszką Wojciechowską van Heukelom



Kilka miesięcy temu objął Pan tekę Ministra Spraw Zagranicznych w rządzie Mateusza Morawieckiego, co było dla Pana największym zaskoczeniem w tym resorcie?

Pełnienie funkcji Ministra Spraw Zagranicznych to na pewno trudne zadanie, jednakże należy podkreślić, że Ministerstwo nie różni się aż tak bardzo od innych resortów. Każdy z nich ma swoją misję, którą należy uszanować, i dla dobra której należy pracować. Nasza misja to przede wszystkim konkretne działania zmierzające do utrwalenia wysokiej pozycji naszego kraju na arenie międzynarodowej i zaznaczenia otwartości na współpracę na wszelkich możliwych poziomach, jak i niezależności. Są to zarówno mniejsze, bardziej indywidualne projekty, jak i te duże, takie jak współpraca wewnątrz Unii Europejskiej, w Grupie Wyszehradzkiej, transatlantycka czy z naszymi partnerami na Wschodzie.

Ponadto, na Ministrze Spraw Zagranicznych spoczywa odpowiedzialność za możliwie natychmiastową reakcję w sytuacji kryzysowej, uwzględniającej partnerstwo zagraniczne. Takie sytuacje zdarzają się teraz częściej ze względu choćby na pandemię COVID-19 i one rzeczywiście mogą być zaskakujące. Polityka zagraniczna nie jest sztuką prostego wyboru, lecz wręcz przeciwnie – zawsze wymaga ona dostosowania działań do dynamicznie zmieniających się stosunków międzynarodowych z uwzględnieniem uwarunkowań wewnątrz państwa.

Prowadzenie konstruktywnego dyskursu z naszymi partnerami politycznymi z zagranicy jest utrudnione przez pandemię, ale nie zostało uniemożliwione. Także z tego kryzysu komunikacji udało nam się wyjść obronną ręką, choć należy zauważyć, że bezpośrednie spotkania w cztery oczy są zawsze bardziej efektywne niż te online. Mi-

nisterstwo Spraw Zagranicznych to zawsze arena nieprzewidywalnych wydarzeń, ale tak jak wspominałem, w polityce należy być przygotowanym przede wszystkim na to, że w każdej chwili możemy zostać zaskoczeni.

Rządy PIS kojarzone są z dobrą zmianą. Jak zamierza Pan udoskonalić funkcjonowanie Ministerstwa Spraw Zagranicznych?

Państwo Polskie zasługuje na to, aby nasza dyplomacja nareszcie zerwała z XIX i XX-wiecznymi założeniami, na których, niestety, wciąż oparte jest jego obecne funkcjonowanie i aby stało się prawdziwym przyczółkiem polskiej racji stanu na arenie międzynarodowej i w relacjach z poszczególnymi krajami. Do prac nad nową ustawą o służbie zagranicznej, która jest obecnie procedowana w parlamencie, przystępowałem z myślą, że w polskiej dyplomacji konieczne są zmiany fundamentalne, systemowe i jednoznaczne. Projekt nowej ustawy to długo wyczekiwana reforma polskiej dyplomacji kończąca z patologiami komunistycznej przeszłości, postkomunistycznej transformacji i quasi etosem III RP. Wprowadzimy nową strukturę służby zagranicznej oraz dostosujemy ją do potrzeb i wyzwań współczesnego świata. Ustawa w sposób klarowny oddziela czynnik polityczny, reprezentowany przez ambasadorów i kierownictwo resortu od zawodowego, urzędniczego komponentu, złożonego z zawodowego korpusu dyplomatycznego oraz pozostałych członków służby zagranicznej. Tutaj resort spraw zagranicznych w sposób bardzo wyra-

stracji rządowej – wywodzące się jeszcze z PRL rozwiązania sprawiają, że czynnik polityczny i urzędniczy nadal są ze sobą splecione, a zatem nie ma właściwego dla demokratycznych standardów państwa prawnego ich rozdzielenia.

Aby służba zagraniczna sprawnie realizowała cele polskiej polityki zagranicznej musi sięgnąć po doświadczonych w środowisku międzynarodowym specjalistów z rynku, a także młodych energicznych ludzi, dla których rekrutacja na Apli-

pisach o IPN. To długo wyczekiwana zmiana kończąca ostatecznie z komunistyczną przeszłością resortu spraw zagranicznych, który jako ostatni z kluczowych ministerstw nie przekazał do wglądu polskiemu społeczeństwu swojego archiwum.

Sytuacja w świecie jest skomplikowana, nie tylko ze względu na pandemię. Jakie wyzwania czekają polskiego Ministra Spraw Zagranicznych w najbliższym czasie?

Pandemia COVID przyspieszyła proces fragmentaryzacji systemu międzynarodowego oraz stała się katalizatorem negatywnych zjawisk, m.in. zaburzeń w globalnym i regionalnym obiegu gospodarczym, które gwałtownie pogarszają i tak już niesprzyjające trendy w gospodarce światowej. Sytuacja epidemiczna doprowadziła do wzrostu rewizjonizmu oraz dezinformacji dążącej do podkreślenia przewagi systemów protekcyjno-autokratycznych nad wolnorynkowo-demokratycznymi. Głównym celem jest podważenie autorytetu Zachodu, osłabienie organizacji międzynarodowych i porządku opartego o zasady wolności, praw człowieka, prymatu prawa międzynarodowego. Przekonanie o zbliżającym się „upadku” Zachodu zachęca państwa takie jak Federacja Rosyjska do agresywnej polityki ukierunkowanej na podważenie architektury europejskiego bezpieczeństwa i odbudowy swojej strefy wpływów.

Obserwujemy intensyfikację geopolitycznej konkurencji pomiędzy USA a Chinami, co sprawia, że te dwa kraje stają się dla siebie nawzajem nie tylko partnerami, ale również rywalami. Te relacje z pewnością będą sta-

nowić element definiujący układ sił na świecie.

Naczelnym paradygmatem polskiej polityki zagranicznej pozostanie utrzymanie bezpieczeństwa państwa i jego roli jako suwerennego podmiotu w procesie europejskiej integracji. Poziom współczesnych zależności jest tak zaawansowany, że żadne państwo, nawet najbardziej potężne, nie może samodzielnie rozwiązywać problemów, które często występują w skali globalnej i dowolnie kształtować swojego otoczenia międzynarodowego. Europa ukształtowana po II wojnie światowej i po upadku „żelaznej kurtyny” charakteryzuje się wielowymiarowymi zależnościami, a głównym wyzwaniem pozostanie takie ich wykorzystanie, aby w jak najlepszym stopniu odpowiadało interesowi Polski.

Unia Europejska jest i pozostanie dla Polski podstawową platformą modernizacji, szczególnie w wymiarze gospodarczym. Będziemy dalej optować za poszerzeniem tego wymiaru UE, szczególnie w zakresie wzmocnienia wspólnego rynku, będącego realną dźwignią tak naszego, jak i europejskiego wzrostu.

Z punktu widzenia interesów Polski, kluczowy jest dalszy rozwój projektu europejskiego w duchu zasady subsydiarności, solidarności i poszanowania interesów wszystkich państw członkowskich, nie tylko tych największych. Istotne pozostaje dążenie do pogłębiania wspólnego rynku, a w szczególności przeciwdziałanie rosnącym tendencjom protekcyjnym w Europie.

Polska pozostaje otwarta na rzeczowe dyskusje dotyczące zwiększania współpracy unijnej w wybranych obszarach, np. polityce bezpieczeństwa. Koncepcja unijnej autonomii strategicznej powinna się odbywać w symbiozie z NATO i USA i innymi pozaunijnymi partnerami.



ację Dyplomatyczną w obecnym momencie kariery byłaby zawodowym krokiem wstecz, a których MSZ potrzebuje w celu sprośnięcia nadchodzącym wyzwaniom. Proponowany projekt ustawy umożliwi zatem otwarcie dostępu do karier dyplomatycznych przedstawicielom nauki, ekspertom, ludziom biznesu, urzędnikom z doświadczeniem międzynarodowym.

Ponadto, nowa ustawa przekazuje z mocy prawa archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych do dyspozycji Instytutu Pamięi Narodowej, a tym samym udostępnia go zainteresowanym podmiotom na rzecz dociekań naukowych i publicystycznych na zasadach opisanych w prze-

Komuniści w czasach zarazy



Michał Mońko

DE FACTO

■ Kiedy w czterdziestym czwartym sowieci wypychali wojska niemieckie z Podlasia i instalowali w Lublinie rządy PKWN, ludzie mówili: „Czerwona zaraza następuje, a czarna zaraza odchodzi”. Zaczęły się rozstrzelania pod ścianami chałup, zaczęły się kolejne wywózki na Sybir. A ze Wschodu ciągle zjeżdżali się z rodzinami sowieccy Polacy, brutalni i podstępni mordercy.

Po latach dzieci komunistów z miłością wspominają tamte lata, mówią o swoich ojcach i matkach. Usprawiedliwiają czerwony faszyzm PRL, krwiożerczy reżim sądów doraźnych i zagładę wyższych warstw narodu. Oni są dziś elitą w barwach Europy, a ich ojcowie byli panami życia i śmierci milionów Polaków.

Na początku 1956 komunizm zaczął się kruszyć. XX Zjazd KPZS w dniach 14-25 lutego 1956 potępił kult Stalina. Trzy tygodnie później, 12 marca 1956, pojawiła się informacja o śmierci Bieruta w Moskwie. Na pogrzeb Bieruta 16 marca 1956 przyleciał do Warszawy Chruszczow, który wykorzystał swój pobyt w Warszawie, by 20 marca 1956 uczestniczyć w obradach VI Plenum KC PZPR.

Pod naciskiem Nikity Chruszczowa, sekretarzem KC PZPR został Edward Ochab, a nie stalinowiec Roman Zambrowski. Ale stalinowski beton PZPR/UB nadal dzierżył władzę w Polsce, choć już nie był monolitem. Partia komunistyczna nie zamierzała oddawać władzy. Tak zwana październikowa „odwilż” była procesem odgórnym, powolnym i ściśle kontrolowanym przez służby cywilne i wojskowe PRL.

Przełomy polityczne w 1956, przełomy w 1970 i 1989, były teatralizacją, a nie rzeczywistymi zmianami i odkupieniem zbrodni Bieruta, Baumania i innych. Po trzydziestu latach nowej Polski można powiedzieć, że komuniści nie odeszli, nie zamilkli, nie przepadli jak przepadają koszmarny sen. Komuniści, niczym pluskwy, wylazą spod tynków PRL, drukując w III RP pamiętniki o swoich ojcach i matkach.

Na rynku wydawniczym pojawiła się książka Krystyny Naszkowskiej „My, dzieci komunistów”. Dziennikarka „Gazety Wyborczej” pyta Jasińską Bierutównę, córkę Fornalskiej i Bieruta, czy ta opowiada o swoim ojcu? Jasińska mówi, że tak, opowiada.

– O tym, że to był serdeczny, ciepły, miły człowiek? – dopytuje Naszkowska. A Jasińska Bierutówna, potwierdza:

– Taki był, tak go pamiętam.

Mottem książki Naszkowskiej może być wypowiedź Aleksandry Jasińskiej-Bierutówny: „Niedawno byłam na promocji książki o córce Stalina. Autorka przedstawiła mnie jako córkę Bieruta. I siedzący obok mnie pan powiedział: „Ach, Bierut, to był dla mnie najbardziej znienawidzony człowiek”. Odparłam,

że bardzo się różnimy, bo dla mnie był to najbardziej ukochany człowiek”.

Gdy nie chodziłem jeszcze do szkoły, napisałem list do Bieruta, żeby ocalił mego wujka Wacława, prezesa PSL w Etku. Wujek podpisał dwadzieścia legitymacji partyjnych dla oddziału zbrojnego Or-Ota. Bierut nie odpowiedział na mój list. Ale wujek nie został rozstrzelany, „a tylko” poszedł do więzienia na piętnaście lat.

Komuniści, ukochani dla swoich dzieci i wnuków, przeklećci zbrodniarze dla milionów Polaków, nie zmienili się w ciągu lat, nie wyrzekli się misji swoich ojców i matek, żeby naprawić i ubogacać świat tak, jak ten świat ubogacał Trocki. Nie pogodzili się ze swoją sytuacją, gdy w 1956 władza nad życiem i śmiercią Polaków została im ograniczona. Mało tego, niektórzy musieli się pozbyć służby, adiutantów, kierowców, możliwości darmowego podróżowania po Europie.

Żeby trwać po 1956 roku, frakcja komunistów, zwana Puławianami, musiała podzielić się władzą z frakcją komunistów, zwanych Natolińczykami. Żeby trwać po 1970 roku, Puławianie musieli wykazać polityczny refleks i oddać władzę Gierkowi i Jaroszewiczowi, którzy przed 1956 należeli do umiarkowanych Puławian i mogli być zaakceptowani przez Natolińczyków.

Trwanie komunistów po roku 1980 zależało od porozumienia Natolińczyków i Puławian ze wskazaną przez gen. Kiszczaka frakcją „Solidarność”, w której dominującą rolę odgrywali Puławianie i dzieci Puławian, radykalni komuniści sprzed 1956 roku, zaprzysięgli orędownicy Stalina. W ten sposób transformacja polityczna w Polsce zakreśliła w 1989 wielkie koło, by zatrzymać się w personaliach sprzed październikowej Odwilży.

W jaki sposób partia komunistyczna zmieniała system, żeby pozostać u władzy, opowiedział, należący przed 1956 rokiem do elit politycznych PRL, Witold Jedlicki, socjolog i publicysta żydowskiego pochodzenia, asystent prof. Stanisława Ossowskiego w Katedrze Socjologii UW, kolega Aleksandry Jasińskiej-Bierutówny.

Jedlicki, jadąc do Izraela, napisał w 1962 roku artykuł: „Chamy i Żydy”, wydrukowany w paryskiej „Kulturze”. Artykuł skupia się na konflikcie dwu komunistycznych koterii, Puławian,

zwanych Żydami, i Natolińczyków, zwanych Chamami. Do konfliktu politycznego wciągnięty został z gruntu naiwny, zmanipulowany jak zwykle naród, niewiele rozumiejący z tego, co się dzieje w Polsce po śmierci Stalina.

Sytuacja wyjściowa w Polsce po XX Zjeździe KPZS została zdominowana przez działania koterii Puławian, którzy dzierżyli władzę od 1944 roku i musieli w 1956 oddać część władzy Natolińczykom, żeby nie stracić całej władzy. Tu pojawia się wiele nazwisk komunistów, stalinowców z krwi i kości, a wśród nich Berman, Zambrowski, Kraško, Minc, Gierek, Kosman, Jaroszewicz, Albrecht.

Wojsko, UB, gazety i radio należą w tym czasie do Puławian, którzy przed 1956 rozstrzelali i wymordowali Polaków. Okrutni i inteligentni Puławianie potrafili wykorzystać wszystkie swoje atuty. Nagle, z dnia na dzień, stali się orędownikami wolności, prawdy i odnowy w duchu świętym.

Krystyna Naszkowska w książce „My, dzieci komunistów”, przedstawia Puławian jako rzeczywistych liberałów: „Puławianie (nazwa od budynku przy ul. Puławskiej w Warszawie, gdzie po wojnie zamieszkała część zwolenników tej frakcji) uchodzili za grupę postępową, po śmierci Stalina dążyli do liberalizacji systemu”.

Kiedy Moskwa naciska na KC PZPR, by wyzbył się z kierownictwa stalinowców, Puławianie wykorzystują ten fakt w propagandzie. Podają w radiu i prasie, że Rosja zagraża Polsce. Że Chruszczow przylatuje do Warszawy, żeby narzucić Polsce kajdany. Twórcy i szefowie UB i KBW, mordercy, stają się nagle patriotami.

Puławianie chcą zbroić robotników do walki z... sowieckimi wojskami! Polacy dają się nabrać. Efekt manipulacji jest korzystny dla Puławian. Antysowiecko nastawieni Polacy dają wiarę swoim oprawcom i mordercom. I tak, wychowankowie i współpracownicy NKWD, inicjatorzy zbrodni sądowych i rozstrzelania „wrogów ludu” pod ludowymi chałupami, stają się... obrońcami Polaków przed... Rosją!

„Ludzie, którzy faktycznie rządzą Polską w czasach Stalina, to przede wszystkim Bolesław Bierut, Roman Zambrowski, Jakub Berman, Marian Naszkowski, Hilary Minc i Franci-

szek Mazur – pisze Witold Jedlicki w tekście „Chamy i Żydy”. – Ta piątka miała oczywiście całą armię dependentów, którzy zapewniali jej większość, gdzie tylko było potrzeba”.

Dalej Jedlicki pisze: „Ludzie bezpośrednio odpowiedzialni za koszmarny terror policyjny, nieludzki ucisk, wymordowanie setek najlepszych i najwartościowszych ludzi i zniszczenie kultury polskiej, decydują się teraz wyzyskać jako swój podstawowy atut w walce z przeciwnikami... opinię publiczną”.

Jedlicki wymienia kilkadziesiąt nazwisk związanych ze zbrodniami lat 1944-1956. To koteria Puławian, czołowe postaci wojska, bezpieczeństwa i polityki. Koteria, żeby utrzymać się przy władzy, użyje służb wojskowych i cywilnych, administracji, użyje radia, prasy, cenzury i posłusznych dziennikarzy.

„Grupa ma wciąż w swoim ręku cenzurę, prasę i posłusznych pisarzy – pisze Witold Jedlicki. – Cenzura i redakcje dostają jak najbardziej liberalne wytyczne i w prasie zaczynają się pojawiać jeden po drugim odważne, reformatorskie, konsekwentnie demokratyczne artykuły, polemiki i felietony Jerzego Putramenta, Adama Schafy, Stefana Arskiego, Zbigniewa Mitznera, Edmunda Osmańczyka, Henryka Korotyńskiego i wielu innych”.

Opinia publiczna, osaczona przez kłamstwo, zaczyna wierzyć, że oto jest świadkiem odnowy życia społecznego, politycznego, kultury i nauki. Nic bardziej mylnego. Nie ma odnowy, jest oszustwo, którego jedynym celem jest pozostanie u władzy ludzi odpowiedzialnych za kłamstwo i zbrodnie. Oszustwem kierują ludzie służb i partii, opowiadający się raptem za wolnością i ukaraniem winnych nadużyć.

Niektórzy komuniści z wysokich i najwyższych piętter władzy dyskretnie usuwają się ze stanowisk i z odpowiedzialności za zbrodnie. Ukarani zbrodniarze dyskretnie siedzą przez rok w odosobnionych czasowiskach. Tracą stanowiska, żeby inni komuniści mogli stanowiska zachować. Ograniczone zmiany personalne następują nie tylko w Warszawie, ale także w miastach wojewódzkich, głównie zaś w Gdańsku, Sopocie, Krakowie, Rzeszowie i Katowicach.

Oszukańcza odnowa nie kończy się na rzekomym ukaraniu kilku trzeciorzędnych ludzi UB.

Jedlicki opowiada, jak to w fabrykach, biurach, redakcjach i kawiarniach pojawiają się rzekomo uczciwi, pełni dobrej woli członkowie partii, którzy mają czas, wysłuchują skarg, tłumaczą, informują, sugerują, że zbrodnie odeszły z Polski raz na zawsze na Wschód.

Sekretarze, milicjanci, prokuratorzy, sędziowie sądów doraźnych nagle stają się dobrzy, szlachetni. Kto im nie wierzy, kto przeciwstawia się kłamstwu, nazywany jest faszystą, antysemitą, nacjonalistą. Po kilku miesiącach wybuchu w Poznaniu rewolta, krwawo stłumiona. I znowu nastaje łagodność, rozgrzeszenie. Na kilka miesięcy. Bo w 1957 nastaje koniec względnej łagodności władzy komunistycznej. W roku 1958 milicja i wojsko brutalnie tłumią walki o kościół w Nowej Hucie.

W połowie 1956 roku niektórzy władcy PRL, a czasem, tylko władcy UB, tracą władzę absolutną. Wyjeżdżają na Zachód. Kazimierz Brandys, ten, co pisał, że partia dała mu mózg, osiada w Paryżu. Elity PPR/UB mieszkają dobrze przy Koszykowej, w alei Przyjaciół, w alei Róż, przy Frascati, Parkowej, Klonowej, Sulkiewicza, Narbutta, Puławskiej, Szucha.

Przy niektórych uliczkach, choćby przy Klonowej albo w Alei Róż, namnożyło się po 1956 niemało czerwonych frustratów, niedawnych królewien, których ojcowie stracili kierowców, adiutantów, służbę, kochanki etc. Samodzielne życie królewiąt po odejściu służby? Niemożliwe. Rano buty niewyczyszczone, ubrania nie wyprasowane. Co robić? A tu jakiś kwit przysłał – nieopłacone mieszkanie. Co robić?

Czerwone królewiatka zasklepiają się w grupkach, nie podejmują pracy, żyją nie wiadomo na czyj koszt. Jasińska-Bierut angażuje się w ruch: „Marksizm otwarty”. Mówi się też o „Marksizmie z ludzką twarzą”. Na jednym ze spotkań pytam: „A co z pazurami, co z zębami komuny?” Rezultat tych pytań w 1968 roku: trzy miesiące w wojsku – miesiąc w Forcie Sokolnickiego w Warszawie i dwa miesiące w Rembertowie.

Ale oto promyk nadziei dla dzieci Puławian. Rok 1970. – No! – mówi mój znajomy ze studiów na UW. – Robole podnieśli dupę! Teraz, kurwa, będzie nowe rozdanie!

Nie było nowego rozdania władzy. Puławianie dogadali się z Natolińczykami, nie ▶



► sięgając po nazwiska działaczy Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy i działaczy Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi. No i mój znajomy musiał czekać na nowe rozdanie. A tu tworzy się KOR. To lina rzucana tonącym dzieciom twardej komuny. Będą bronić robotników!

Tworzy się tzw. opozycja demokratyczna, która kombinuje, jak przykleić się do robotniczych obcasów. Ta opozycja wie, że tylko na robotniczych obcasach możliwy jest powrót królestwa PRL. Tymczasem Jasińska Bierutowna, druga żona majora socjologii Zygmunta Baumana, kierownika Katedry Socjologii na Uniwersytecie w Leeds, była i jest w królestwie PRL.

Mimo politycznych wstrząsów, przełomów i wyłomów, z głowy Jasińskiej Bierutowny nie spada choćby jeden włos. Żyje po królewsku, robi królewską karierę. Choć jest komunistka otwarta jest dla niej Ameryka. Otwarta jest Wielka Brytania.

Tymczasem Jasińska-Bierutowna podróżuje między Warszawą, Sztokholmem i Nowym Jorkiem. Prowadzi badania na Uniwersytecie Sztokholmskim, na Uniwersytecie Stanforda, na Uniwersytecie Indiany w Bloomington.

Pewnego razu, wczesnym latem 1980, jestem na Helu i w Sopocie. Odwiedzam wydrośnię królewiatko, znane mi sprzed 1956 i z 1967. Długo czekam na otwarcie drzwi. Jest południe. Królewiatko w końcu otwiera. Na podłodze walają się butelki z niedopitą wódką. Sprzęty domowe pokrywa gruba warstwa kurzu. W kuchni śmierdzi zepsute jedzenie, oblażone przez robaki.

– Mógłbyś to ogarnąć – mówię. – Służby nie masz.

Apropo służby. Przypominam sobie, jak to w czasach wczesnego PRL, mógł być rok 1952, wysoki oficer Informacji Wojskowej, związany z Puławianami, znany po roku 1989 jako orędownik spraw robotniczych, zdenerwował się na swoją służącą, bo poszła do kościoła. Oficer zwyczałnie powiesił służącą na framudze drzwi między jadalnią, a salonem. Bo mógł powiesić, wolno mu było wieszać, no więc z przyjemnością wieszał.

– Ty jak Obłomow – żartuję. – Może jednak byś wstał? Nie chcesz iść do jakiejś roboty?

– A co ty... k... kurwa, mnie do roboty wyganiaasz? Iść do roboty? Może do fabryki? Czekam. Gierek robi bokami. Jeszcze trochę poczekam i będzie po komunie. Gdyby jeszcze ruszyli dupy robotnicy.

– Co wtedy?

– Będzie nowe rozdanie... Wrócimy, kurwa, tam, gdzie jest nasze miejsce! Nie będziemy się tułać! Nie będziemy!

Otworzyłem okno. Między gałęziami drzew widać było morze. Płynęły statki – jedno na wschód, drugie na zachód. Powiedziałem, że piękny dzień. Kiedy odwróciłem się, królewiatko spało jak niemowlę.

Gdy zaś Jan Chyliński, syn Bieruta, jest ambasadorem PRL w RFN, królewiatko z Sopotu doczekało upadku Gierka. Robotnicy przewrócili komunię. Stworzyli sytuację, w której spadkobiercy komuny i zbrodni komunistycznych sprzed 1956 roku, przyklejeni do obcasów stoczniovców, portowców i górników, znowu wprowadzili się do pałaców i na salony Europy. Wzięli media. Wzięli sądy. Wzięli instytucje finansowe. Wzięli, co dało się wziąć. I do nich należy królestwo w Polsce.

Na jesieni 1990 roku Aleksandra-Jasińska Bierut otrzymała tytuł profesora socjologii. Sekretarki i asystentki gen. Kiszczaka i gen. Jaruzelskiego weszły do sekretariatów ludzi władzy najwyższej III RP. Liczne dzieci Bieruta rozjechały się po Europie na placówki dyplomatyczne. No, bo gdzie miałyby pracować? Chyba nie w upadłych pegeerach.

W tym czasie ja, licząc od lat sześćdziesiątych, nie dostaję paszportu do Danii. Nie jestem wpuszczony do Ameryki. Pracuję w kopalni „Mieszko I”. Pracuję na budowach w Katowicach. Jestem półtora roku w jednostce karnej. Pół roku siedzę w aresztach i w więzieniu. W roku 1970 wyrzucają mnie z pracy i przez dziewięć miesięcy nigdzie na stałe mnie nie zatrudniają. W stanie wojennym mam zakaz pracy umysłowej. Ale i pracy niezmysłowej nie mam. W nowej Polsce nie mam stałej pracy przez dziewięć lat!

Tymczasem królewiatko już nie pod sztandarami czerwonymi, ale pod sztandarami Europy. Grażyna Bernatowicz-Bierut w Pradze. Roman Marek Bernatowicz-Bierut w Sztokholmie. Maciej Bernatowicz-Bierut w Hiszpanii. Michał Górski, wnuk Bieruta w Mediolanie. Marcin Górski, wnuk Bieruta, w Norwegii. No i tak dalej.

A niedawno Jasińska-Bierutowna przeszła na emeryturę, żeby – jak mówi – pisać pamiętniki o kochanym ojcu.

Dzieci komunistów nie latają dziś, jak w PRL do Dubrownika, ale do Hiszpanii, do Francji, do Włoch, do Norwegii, nawet do Nowego Jorku i na Florydę. Tam są ich wille, tam mają godną siebie pracę. A stąd, z Polski, dosta-

ją pieniądze na podróże, na realizację projektów biznesowych, naukowych, filmowych, czyli antypolskich.

A co z hasłami robotniczymi? Marks miał pełną gębę frazesów robotniczych, ale robotników miał w dupie. Mieszkał w burdelu, nie pracował, był na utrzymaniu Engelsa, właściciela przedsiębiorstwa w Manchesterze, gdzie robotnicy żyli średnio 17 lat! W języku Marksa „robotnicy to masa”. W języku Engelsa, kapitalisty, „robotnik to struktura białka”.

W języku dzieci i wnuków komunistów, spadkobierców „najbardziej ukochanego człowieka”, Bieruta, i majora socjologii, Baumana, robotnicy to chamy, stonka, tuptaki, robole, czarny lud, którego trzeba pędzić do roboty za cenę kielbasy i wódki. Cóż, zapomnieli komuniści, jak to mienili się obrońcami robotników. Przyklejali się do robotniczych butów, żeby w tych butach wejść do nowej Polski!

No i weszli. A gdzie ich hasła? Czyżby zostawili je za drzwiami swoich rezydencji? Co powiedzą robotnicy, gdy zobaczą obrońców robotników bez robotniczych hasła? Niech zobaczą. Oni, dzieci i wnuki komunistów, mają dziś robotników w dupie.

WCIAŻ AKTUALNE

Słowa śp. Kornela Morawieckiego

Idzie o pamięć

Gdyby któryś rząd albo któryś prezydent Polski ządał od Niemców reparacji wojennych, w żadnym przemówieniu prezydent Obama nie użyłby określenia „polski obóz śmierci”.

26 lat temu Polska zawarła z Niemcami traktat lekceważący pamięć o naszych Bohaterach i Ofiarach. Brak symetrii w traktowaniu mniejszości niemieckiej w Polsce i mniejszości polskiej w Niemczech – to wymowny szczegół.

Nasze straty

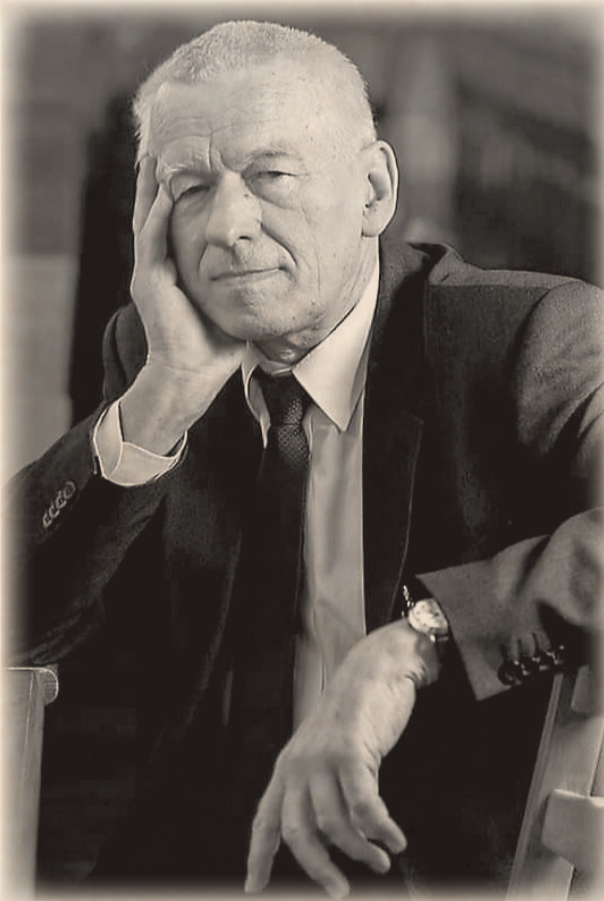
W traktacie nie ma mowy o reparacjach wojennych za ponad 6 mln zabitych naszych obywateli, za wymordowanie naszych polskich elit, za olbrzymie straty duchowe, moralne i materialne, które ponieśliśmy w wyniku rozpętanej przez Niemcy wojny.

Utraciliśmy ponad połowę swych odwiecznych ziem. O 20 proc. zmniejszyło się nasze terytorium. Oddanie przez Niemców Wrocławia, Szczecina i Olsztyna było wojenną rekompensatą na rzecz Związku Sowieckiego, który przemocą oderwał od Polski: Lwów, Wilno i Grodno.

Konsekwencją napaści i okupacyjnych zniszczeń jest zaniżenie poziomu i jakości życia, które Polacy odczuwają po dziś dzień. Zrzeczenie się niemieckich odszkodowań przez Bolesława Bieruta, moskiewskiego agenta, to kpina ze sprawiedliwości.

Polityczny błąd

Rezygnacja z reparacji to błąd polityczny dalece poważniejszy od finansowych uszczerbków. Te setki miliardów dolarów za spalane miasta i wsie moglibyśmy „biednym Niemcom” wspaniałomyślnie daro-



wać. Moglibyśmy docenić ich porównywalny do tych sum wkład w zagospodarowanie byłej NRD.

Chodzi o przyjaźń

Żyjemy i chcemy żyć w jednoczącej się Europie. W długofalowej perspektywie trwania i rozwoju europejskiej cywilizacji nie chodzi jedynie o partykularne interesy, do czego odwołują się i co podkreślają twórcy traktatu po 26 latach jego stosowania. Chodzi o przyjaźń między dwoma wielkimi narodami: Niemcami i Polakami. A przyjaźń rodzi się i wzrasta w prawdzie.

Niemiecka wina

Niemcy ponoszą główną zbiorową winę za wywołanie i skutki II wojny światowej. Za zbrodnie faszyzmu i kilkudziesięcioletnie panowanie komunizmu w Europie Środkowo-Wschodniej. Za niewyobrażalne zbiorowe tragedie. Za cierpienia ludzi i narodów podczas i w wyniku tamtej zawieruchy. Również za cierpienia swoich rodaków, którzy tracili życie, mienie i rodzinne pielesze. My, Polacy, nie byliśmy i nie jesteśmy temu winni.

Nasze prawo i obowiązek

Dlatego właśnie, dla tej jasności moralnej, która w przyszłości ma oświetlać nasze wspólne dokonania, mamy nie tylko prawo, ale i obowiązek domagać się od Niemców zadośćuczynienia. Podobnie jak Żydzi z Izraela. Przecież trzy miliony zgładzonych polskich Żydów w akcji „Endlösung der Judenfrage” było obywatelami państwa polskiego.

Winne media i elity

Niestety, w traktacie tego wszystkiego zabrakło. Za te zasadnicze jego ułomności odpowiada cały rządzący wtedy polską okrągłostołowy establishment bezkrytycznie popierany przez elity i media. Personalna odpowiedzialność ciąży po równo na ówczesnym premierze Krzysztofie Bieleckim i jego rządzie ze śp. ministrem spraw zagranicznych Krzysztofem Skubiszewskim oraz na prezydencie Lechu Wałęsie i jego kancelarii.

Przez 26 lat od żadnego z tych i następnych polskich przywódców nie słyszałem wytłumaczenia i usprawiedliwienia tamtych politycznych za niedbań. Nie było też próby ich naprawy na państwowym poziomie. Szacunki strat wojennych miasta Warszawy, kiedy jej prezydentem był śp. Lech Kaczyński, nie miały dalszego ciągu.

Wizerunek Polski

A tu idzie o więcej niż o pieniądze. Idzie o naszych przodków i nasz wizerunek w oczach Europejczyków. Idzie o pamięć. Bez niej, jak napominał bł. Jan Paweł II, narody tracą tożsamość.

Kierunki polityki zagranicznej USA



PAWEŁ
ZYZAK

■ W czwartek, 4 lutego, prezydent Joe Biden wygłosił w budynku Departamentu Stanu swe pierwsze przemówienie na temat kierunków polityki zagranicznej nowej administracji. Znalazły się w nim spodziewane deklaracje: w kwestii „odbudowy demokratycznych sojuszy” oraz praw człowieka i przeciwdziałania tendencjom autorytarnym. Biden wpisał w ten ostatni kontekst dwa reżimy, Rosję i Chiny. Ale wywołany do tablicy mógł poczuć się ktoś jeszcze.

Bezspornie w Rosji oraz w Chinach dochodzi do prześladowań obywateli, organizacji pozarządowych i opozycji. Reżim pekiński systematycznie likwiduje autonomię Hong Kongu, kremlowski sukcesywnie eliminuje wszelkich dysydentów, zarówno tych działających za granicą, jak i tych na terenie państwa, w tym republik autonomicznych. Jak w czasach sowieckich, jedni giną niemalże w blasku fleszy, inni w ciszy i anonimowości. Działacze społeczni, dziennikarze, blogerzy... Yevgeny Khamaganov (skatowany), Nikolai Andrushchenko (skatowany), Maksim Borodin (upadek z okna mieszkania), Denis Suworov (zadżgany), a nie tak dawno czeczeński bloger, Imran Aliev, krytyk Kadyrowa, również zadżgany w Lille... Słyszeli państwo o nich? Nawet jeśli tak, jeśli ich nazwiska komuś mignęły przed oczyma, umysł wrzucił je do szufladki oznaczonej szyldem „wiedza zbyt techniczna”.

Biden zapowiedział odejście od dwuznacznego polityki poprzedniej administracji względem Kremla. Zadeklarował zdecydowane działania wobec agresywnych odruchów Kremla wobec własnych obywateli oraz, mówiąc wprost, odwet za przeprowadzenie zmasowanego cyberataku na amerykańskie instytucje rządowe posługujące się systemami firmy SolarWinds. Mimo, że jeszcze poprzedni sekretarz stanu Mike Pompeo wymienił publicznie Rosję, jako głównego autora „najgorszego cyberataku szpiegowskiego w historii US”, zresztą spotykając się z kontrą swego szefa, żadne reperkusje władz Kremla nie spotkały. Podobnie w obliczu nieudanej próby asasynacji Aleksieja Nawalnego, rosyjskiego nacjonalisty i przeciwnika politycznego Putina – brak było reakcji. A nieodpokutowanych grzechów Kremla jest cała lista. Nie zwracając sobie głowy takimi drobnostkami, jak potiomkinowskie wybory prezydenckie w 2018 r. i regionalne w 2020 r. oraz liczne i brutalnie tłumione przez reżim

protesty... Przypomnijmy, że do tej chwili w Kraju Chabarowskim trwa najdłuższy protest w historii Rosji... Kto o tym mówi? BBC, CNN, Euronews, Sky News? Nic podobnego.

Tzw. cyberbezpieczeństwo ma otrzymać w tej administracji wyższą rangę, czego probierzem jest utworzenie stanowiska zastępcy doradcy do spraw bezpieczeństwa narodowego właśnie w materii cyberbezpieczeństwa. W poprzednim rządzie był z tym problem, bo główny decydent nie życzył sobie, by rozmawiano przy nim o działaniach osłonnych m. in. względem systemu wyborczego, by uniknąć powtórki z 2016 r. Ostatecznie po przegranych wyborach, i niesuktecznej tym razem ingerencji Kremla, wsparł wysiłki tego ostatniego w powyborczym dziele wysadzenia w powietrze reputacji amerykańskiego systemu wyborczego.

Biden zapowiedział również powrót do sprawdzonych „zimnowojennych” narzędzi powstrzymywania agresywnych ruchów Kremla oraz kontroli jego potencjału. Z jednej strony potwierdził prolongatę „obamowskiego” jeszcze porozumienia New START, umożliwiającego szczątkowy przynajmniej dozór Pentagonu nad potencjałem militarnym Federacji Rosyjskiej, z drugiej – dobra wiadomość dla NATO i Polski – poinformował o wstrzymaniu planów wycofania wojsk amerykańskich z Europy.

Godzi się przypomnieć, że do Białego Domu wprowadzili się demokraci. Bo gdyby zastrzykać się w tym miejscu, można by odnieść wrażenie, że przez następne lata będzie rządził jakiś przytomny republikanin. To skutek dość traumatycznych wspomnień, jakie pozostawił po sobie poprzedni gospodarz budynku pod adresem 1600 Pennsylvania Avenue, oraz jego spuścizny. Ale obecna administracja jest administracją partii demokratycznej, aczkolwiek dość umiarkowaną, jak na panującą w partii nastroje. W obydwu zresztą głównych formacjach zachodzi

od lat proces zmian tożsamościowych w kierunku zewnętrznych skrzydeł, odpowiednio, „prawego” i „lewego”. Stąd też pogłębiająca się polaryzacja polityczna i coraz więcej „partyjnych” głosowań w Kongresie. Chociaż ostatni kandydaci na kluczowe w aspekcie polityki zagranicznej i bezpieczeństwa stanowiska sekretarza, otrzymali solidną ponadpartyjną większość – co właśnie świadczy m.in. o ich „centrowości” – w przeciwieństwie do kandydatów na sekretarza stanów w poprzedniej administracji.

Zatem skoro jest to demokratyczna administracja, wśród priorytetów musiały znaleźć się kwestie zmian klimatycznych i praw mniejszości nie-etnicznych, w tym seksualnych, ale obok np. niepełnosprawnych, dla złagodzenia wydzwisku. Sekretarz stanu Antony Blinken zapowiedział wszakże powołanie wysłannika do spraw praw LGBTQ(I) i odrzucenie spuścizny *Commission on Unalienable Rights*, działającej pod przewodnictwem Mary Glendon, byłej ambasador w Watykanie, powołanej przy Departamencie Stanu. Komisji uznanej przez lewicę za ideologiczne oręż anty-LGBTQ(I)-izmu. Biden zapowiedział, że USA powracają do tzw. porozumienia paryskiego. Jeszcze w tym roku odbędzie się w USA podczas tegorocznego Dnia Ziemi, chyba wirtualnie, Szczyt Liderów Klimatycznych... Można się podśmiewywać, ale kwestie ocieplenia klimatycznego, niepokojące zwłaszcza „lewe” skrzydło partii demokratycznej, będą podnoszone przez administrację z żołnierską powagą.

Opisując na antenie CNN „doktrynę Bidena”, która wyłania się z przedstawionych przez Bidena kierunków, Antony Blinken powiedział:

„Żaden z dużych problemów, przed którymi stajemy i które mają wpływ na życie Amerykanów każdego dnia, czy to jest klimat, czy pandemia, czy rozprzestrzenianie broni, nie może być rozwiąza-

ny przez pojedyncze państwo działające samodzielnie. Nawet tak potężne jak USA”.

A propos sprzedaży broni. Jest jeszcze jeden reżim, którego przywódców musiało zmartwić wystąpienie Bidena. Arabia Saudyjska. Prognozowaliśmy, że nowa administracja zweryfikuje sojusz między poprzedniczką a dworem królewskim w Rijadzie. Otóż obecny prezydent USA (przez Trumpa nazywany wciąż „byłym wiceprezydentem”) ogłosił zakończenie amerykańskiego wsparcia dla ofensywnych operacji w Jemenie, m.in. dla sprzedaży broni stronom konfliktu, czyli Arabii Saudyjskiej. To jeszcze jeden gwóźdź do trumny „handlowej polityki zagranicznej”, jak opisywano chaotyczny zbiór działań, zapowiedzi i *deal* realizowanych przez administrację Trumpa, na płaszczyźnie międzynarodowej. Nie sposób dziś powiedzieć, jakie korzyści Trump odnosił z ciągłego *dealowania* z Putinem, polegającego m. in. na obstruowaniu wymierzonych w Kreml sankcji własnej administracji i Kongresu, częstych i nieregulowanych rozmowach telefonicznych z Putinem oraz publicznych pochwał jego geniuszu i rozważności. Z Arabią Saudyjską *deal* był faktycznie dwustronny, choć niezupełnie równoważny.

Krótko mówiąc, w zamian za zezwolenie na zaangażowanie się Saudów i zaprzyjaźnionych z nimi ZEA w wojnę domową w Jemenie, wsparcie militarne i wywiadowcze, ci pierwsi obiecali Trumpowi i jego zięciowi Jaredowi, oraz stojącemu za ich plecami Benjaminowi Netanjahu, doprowadzenie do czegoś, co później przybrało kształt „porozumień abrahamowskich”, czyli normalizacji stosunków dyplomatycznych między Izraelem i m.in. ZEA i Bahrajnem. Potem do tego grona dołączyły inne państwa islamskie. Żyrowały je USA. Jednakże zaangażowaniu USA po stronie Saudów sprzeciwiali się nawet republikański Senat, ale nie był w stanie odrzucić weta Trumpa. Podobny roz-

dźwięk miał miejsce w przypadku saudyjskiego embarga na Katar. Senat sprzeciwiał się, wsparłszy większą część administracji Trumpa, uznaniu państwa, w którym ma bazy, za sponsora terroryzmu, o czym tenże Trump poinformował świat na swym Twitterze.

Drugą częścią *dealu* po stronie Ameryki była akceptacja dla procesu brutalnej konsolidacji władzy przez księcia Muhammada ibn Salmana. Konsolidacji w putinowskim stylu. Operacja polegała nie tylko li na zastraszeniu dość dużej rodziny królewskiej, ale na likwidacji opozycji wewnętrznej i zewnętrznej, konsolidacji majątku kosztem saudyjskich „oligarchów”, czyli owych saudyjskich i rozpostarcia kontroli nad Internetem w kraju, za pomocą m.in. własnej „fabryki trolli”, zwanej tam „armią much”. Politycznymi beneficjentami „porozumień abrahamowskich”, które były w zasadzie tylko symbolicznym uznaniem *status quo*, mieli być osobiście Trump i Netanjahu, w dniu wyborów. Sojusz Trumpa i ibn Salmana miał wybitne konsekwencje dla morale amerykańskiej administracji i służb. Po zabójstwie saudyjskiego działacza politycznego i felietonisty Khashoggiego w tureckim konsulacie, Pompeo i Trump zaprzeczyli doniesieniom CIA, iżby ta jednoznacznie wskazała ibn Salmana, jako zleceniodawcę mordu. Wówczas doszło do przecieku do mediów raportu, w którym stało coś zupełnie innego...

Jak widać, w polityce międzynarodowej USA rozpoczyna się nowa epoka. Nie oznacza to jednak, że zakończy ona erę egoizmów państwowych, jaką zapoczątkowała pandemia Covid-19. Sojusze sojuszami, partnerstwo partnerstwem, klimat klimatem, ale jednak polityka szczepionkowa pokazuje, że na tej podstawowej płaszczyźnie, wciąż obowiązuje hasło *My Country First*.



Moc witaminy D



MARTA MORAWIECKA

■ Wszyscy jesteśmy zaabsorbowani wskaźnikami dotyczącymi rozprzestrzeniania się wirusa SAR-COV-2, ale to choroby układu sercowo-naczyniowego w dalszym ciągu są główną przyczyną zgonów na całym świecie. Według raportu GUS powodem ponad 40 proc. śmierci w Polsce są schorzenia kardiologiczne. Co gorsza obecna sytuacja w służbie zdrowia powoduje, że ludzie z opóźnieniem szukają pomocy w przypadku zawałów serca czy udarów mózgu, pogarszając szanse leczenia.

Obok znanych czynników ryzyka dla układu krwionośnego, jak nadciśnienie czy palenie tytoniu wraz z narodową kwarantanną pojawiły się okoliczności zaostrzające to ryzyko w związku z niewłaściwym stylem życia w trakcie pandemii. Brak aktywności fizycznej, niezdrowa dieta, zwiększone spożycie alkoholu, izolacja społeczna, a także strach przed zakażeniem pogłębiają zagrożenia zdrowotne na tle kardiologicznym.

Jest jednak dobra wiadomość. Najnowsze pasjonujące odkrycia wskazują, że witamina D może nie tylko chronić przed chorobami układu krążenia, ale nawet cofnąć uszkodzenia tkanki, do których doszło wskutek choroby sercowo-naczyniowej.

Wyjdźmy zatem codziennie na słońce, a nasza skóra wytworzy wystarczającą ilość witaminy D. Proste? Niezupełnie. Po pierwsze zdecydowanie za mało czasu spędzamy na powietrzu, po drugie pogoda nas nie rozpieszcza, po trzecie w Polsce od października do marca kąpadania promieni słonecznych nie pozwala na uzyskanie właściwej do produkcji witaminy D długości fal UVB. Do tego wraz z wiekiem oraz nadmiarem tkanki tłuszczowej nasze zapotrzebowanie na tę witaminę rośnie.

Co zatem robić, gdy szereg badań wskazuje, że niedobór witaminy D jest powiązany ze zwiększonym ryzykiem występowania nadciśnienia, cukrzycy, podwyższonych trójglicerydów, otyłości, alergii, udaru mózgu, zawału serca, nowotworów, a nawet chorób związanych z układem nerwowym, jak choroby Alzheimera, Parkinsona i SM? A problem jest ogromny, bo w Polsce niedobór witaminy D dotyczy blisko 80 proc. populacji.

Zespół prof. Tadeusza Malińskiego

Aby uchwycić istotę chorób układu krążenia, należy przede wszystkim zrozumieć na czym polega nieprawidłowe funkcjonowanie śródbłonna. Interesującą wypowiedź na ten temat usłyszałam z ust prof. Tadeusza Malińskiego, polskiego uczonego od 40 lat pracującego w USA. Śródbłonek to pojedyncza warstwa komórek, która wyściela wewnętrzną powierzchnię naczyń krwionośnych. Komórki te, pozostając w bezpośrednim kontakcie z krwią, mają kolosalny wpływ na

funkcjonowanie układu sercowo-naczyniowego.

Zdrowe komórki śródbłonna zapewniają gładką powierzchnię dla krążącej w krwiobiegu krwi. Dysfunkcja komórek śródbłonna – występująca w wielu przypadkach, głównie jednak w wyniku stresu oksydacyjnego – może

nocześnie stosunkowo mało nadtlenoazotynu (właśc. azotyn tlenkowy), cytotoksycznego środka zwężającego naczynia krwionośne, substancji o wzorze chemicznym ONOO. Zmniejsza ona przepływ krwi poprzez zaciskanie się naczyń krwionośnych.

W zdrowych naczyniach

uszkodzonego śródbłonna naczyń krwionośnych w przypadku choroby niedokrwiennej serca oraz w regeneracji uszkodzonego śródbłonna naczyń włosowatych po przebytych niedokrwieniu mózgu. A zatem witamina D może być bardzo silnym środkiem nie tylko zapobiegającym wielu cho-



doprowadzić do stanu zapalnego tych komórek, które stają się porowate i lepkie. Wówczas tłuszcze we krwi, takie jak cholesterol LDL oraz wapno przyczepiają się do śródbłonna, powodując zwężenie naczyń krwionośnych (miażdżycę).

Nieprawidłowe funkcjonowanie śródbłonna jest wspólnym mianownikiem w chorobach, takich jak nadciśnienie, cukrzyca, otyłość czy niewydolność serca. Co ciekawe, występowanie tych właśnie chorób jest powiązane z niedoborem witaminy D.

Liczne doświadczenia przeprowadzone przez zespół prof. Tadeusza Malińskiego w Laboratorium Nanomedycznym Uniwersytetu Ohio w USA pokazały, jak prawidłowo funkcjonuje śródbłonek na poziomie jednej komórki. Poprzez wykorzystanie genialnego systemu nanosensorów, 800-1000 razy mniejszych niż ludzki włos, Maliński mógł zaobserwować w czasie rzeczywistym zmiany molekularne, jakie zachodzą w zdrowych i uszkodzonych komórkach śródbłonna.

Prof. Maliński zauważył, że zdrowe komórki śródbłonna wytwarzają stosunkowo dużą ilość tlenu azotu (NO), cytoprotekcyjnego środka zwiotczającego i rozluźniającego naczynia krwionośne, stymulującego wydzielanie śluzu i zapewniającego lepszy przepływ krwi. Te zdrowe komórki produkują jed-

nymu stężeniu tlenu azotu (NO) jest zdecydowanie wyższe niż stężenie nadtlenoazotynu (ONOO). Stosunek tlenu azotu, substancji działającej rozkurczowo na naczynia krwionośne, do nadtlenoazotynu, środka zwężającego te naczynia – określa stan śródbłonna naczyniowego. Niewystarczająca ilość NO, a zbyt duża ilość ONOO powoduje zaburzenia w układzie sercowo-naczyniowym.

Prof. Maliński odkrył, że kolosalny wpływ na te proporcje ma witamina D! Jego zespół zaobserwował, że podawanie aktywnej formy witaminy D, kalcytriolu, zwiększa stężenie NO w komórkach śródbłonna prawie czterokrotnie, oraz jednocześnie hamuje stężenie cytotoksycznego ONOO. Tlenek azotu jest więc substancją, która chroni naczynia krwionośne. Prace zespołu prof. Malińskiego pokazują mechanizm molekularny, który wyjaśnia te korzystne rezultaty.

Innymi słowy, terapia witaminą D odtworzyła poziom tlenu azotu (NO), chroniącego naczynia krwionośne, a zredukowała poziom nadtlenoazotynu (ONOO), niszczącego te naczynia. Efekt wykorzystania witaminy D w odwróceniu stanu zaburzenia zależny był od podanej dawki i nastąpił w ciągu kilku sekund.

Prof. Maliński twierdzi, że terapia witaminą D może mieć istotne znaczenie w regenera-

robom układu sercowo-naczyniowego, ale również regenerującym uszkodzenia, powstałe w wyniku przebytego zawału serca, udaru, cukrzycy, nadciśnienia czy miażdżycy.

„Nie ma zbyt wielu znanych metod, które mogą regenerować zniszczone komórki śródbłonna naczyń krwionośnych, a witamina D tak właśnie działa. Metoda ta jest tania i pozwala na odbudowę układu sercowo-naczyniowego. Nie musimy opracowywać nowego leku, już go mamy” – powiedział prof. Maliński.

A zatem co trzeba robić? Jak najszybciej zadbać o swoje zdrowie w sposób bezpieczny i niedrogi poprzez przyjmowanie odpowiedniej ilości ratującej życie witaminy D. Należy skonsultować się z lekarzem. Jeżeli nie zaleca przyjmowania wyższych dawek niż powszechnie przyjęte – powiedzmy od 5000 IU do 8000 IU dziennie – oznacza to, że nie jest na bieżąco. Co zresztą nie dziwi. Praktyka lekarska jest zazwyczaj o wiele lat (jeśli nie dekad) w tyle za dostępnymi badaniami.

Powinno się też zbadać poziom witaminy D w organizmie. Dla większości ludzi poziom 50-100ng/ml jest wystarczający i można go osiągnąć poprzez umiarkowane przebywanie na słońcu oraz przyjmowanie suplementów w postaci witaminy D3 wraz z K2.

Koronawirus

Jest jeszcze jedna niestychająca ważna wiadomość w kontekście obecnej pandemii. Międzynarodowe kręgi badawcze potwierdzają korelację między poziomem witaminy D a skutkami zachorowań na COVID-19. Szereg badań na świecie potwierdza znacząco większą śmiertelność wśród pacjentów z niskim poziomem witaminy D. Podobnie prof. Tadeusz Maliński w oparciu o prace badawcze Nanomedycznego Laboratorium w Ohio University rekomenduje upowszechnienie stosowania witaminy D3 jako łatwo dostępnego, taniego i efektywnego środka redukującego liczbę zakażeń COVID-19 i przyspieszającego proces leczenia.

Prof. Tadeusz Maliński

Polski naukowiec i wynalazca w nanomedycynie i nanotechnologii pracujący w USA. Urodził się w 1946 r. w Śremie. Tam ukończył Liceum Ogólnokształcące. Następnie studiował chemię na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Po studiach pracował na Wydziale Chemii Politechniki Poznańskiej. W 1975 r. obronił pracę doktorską nt. pomiarów lepkości w preparatach krwiozastępczych. W 1979 r. wyjechał do Stanów Zjednoczonych. Początkowo pracował na Uniwersytecie Michigan w Ann Arbor oraz na Uniwersytecie Houston (Teksas). Wkrótce otrzymał stały etat profesorski na Uniwersytecie Oakland w Rochester (Michigan). W 2000 r. objął zaszczytną imienną profesurę na Uniwersytecie Ohio w Athens (Ohio), gdzie stworzył Nanomedyczne Laboratorium Badawcze, funkcjonujące pod jego kierunkiem do dziś. Był pierwszym naukowcem na świecie, który zmierzył w pojedynczej komórce tlenek azotu (NO) – cząsteczkę życia. Odkrył ważne molekularne mechanizmy bicia serca, migreny, epilepsji, chorób ALS, Parkinsona, Alzheimera, procesów starzenia i udaru mózgu. Opublikował ponad 400 prac naukowych. Otrzymał szereg nagród w wielu krajach, w Stanach Zjednoczonych i w Polsce, w tym: Presidential Medal of Honor od prezydenta USA, Nagrodę International Academy of Cardiology, prestiżową Gemi Award 2003 za najbardziej innowacyjne odkrycie w medycynie, Kawalerski Krzyż Orderu Zasługi od prezydenta RP, doktoraty honoris causa kilkunastu uniwersytetów, godność Honorowego Członka Polskiego Towarzystwa Lekarskiego. Był dwukrotnie nominowany do Nagrody Nobla (w dziedzinie medycyny i chemii).

Pandemia brukselska



JERZY PAWLAS

■ Szefowa Komisji Europejskiej nie podaje się do dymisji, chociaż opóźnienia w dostawach szczepionek skompromitowały biurokrację brukselską. Niemieckie matactwa spowodowały kryzys zaufania do KE, chociaż przyczyn tego kryzysu jest znacznie więcej.

Podczas gdy urzędnicy brukselscy zaciekle tropili „polskie strefy LGBT”, oceniali praworządność, deliberowali nad sądownictwem czy wytykali niechęć Węgrów do ideologicznego imperializmu Sorosa – to inne państwa obłaskawiały koncerty farmaceutyczne. Obywatele brukselscy okazali się gorsi od obywateli innych państw. Im więcej kompetencji uzurpuje sobie biurokracja brukselska, tym bardziej uwidacznia się jej nieudolność.

Namolnie reklamowana wspólnota brukselska rozpadła się na szczepionkach. Zamiast unijnej solidarności, bezparto- nowo – kto pierwszy, ten lepszy, a Niemcy są ponad prawem, ponad swoim deklaracjami, ponad zakazem KE odrębnych umów z producentami szczepionek i ponad odpowiedzialnością za zdradzieckie szachrajstwo (już 20 IX 2020 po kryjomu zamówili sobie 30 mln szczepionek).

Podczas gdy w UE liczbę bezdomnych szacuje się na 700 tys. (wzrost 70 proc. w ostatnich 10 latach), to ambitni ekolodzy chcą ratować planetę. PSL też na czasie – postuluje w każdym powiecie schroniska dla zwierząt (liczbę bezdomnych w Polsce szacuje się na 30-50 tys.), Francuzi, którzy mają już doświadczenia w przejmowaniu naszej telekomunikacji, cementowni czy handlu wielkopowierzchniowego, deklarują pomoc w dekarbonizacji polskiej gospodarki. Nie chodzi bynajmniej o nowoczesne technologie zgazowywania węgla czy efektywne biogazownie, lecz o technologie atomowe.

Zamiast taniej energii z węgla (właśnie w Niemczech buduje się elektrownie węglowe) – uzależnienie technologiczne, dyktat zachodnich koncernów energetycznych. Ale krajowe papugi już szczebiocą – musimy uczestniczyć w europejskim wyścigu klimatycznym. Dokąd prowadzi ten wyścig, ile będzie kosztował – to już poza ich zainteresowaniem.

Tymczasem neobolszewickie lewactwo maszeruje sobie przez instytucje. Europejska cywilizacja, bazująca na wartościach chrześcijańskich, jest zagrożona, tak jak demokracja parlamentarna przez demokrację uliczną. Wątpiący się tłum feministek-barbarzynek ma artykułować rewolucję obyczajową, społeczną i polityczną. Są też działania oddolne. Poznański samorząd sponsoruje broszurę reklamującą homoseksualizm.

Wyścig

Swego czasu biurokraci brukselscy odgrązali się, że niebawem gospodarka unijna zdystansuje amerykańską. Mijały lata, ale ambitny cel coraz bardziej się oddalał, choć przybywało drobiazgowych regulacji. W dodatku wspólna waluta (euro) doprowadziła gospodarki mniejszych państw do głębokiego kryzysu. W ciągu tych lat obywatele brukselscy mocno się postarali.

W 2019 roku 20 proc. z nich przekroczyło 65 rok życia. Nie zastąpią ich imigranci, którzy przecież nie przyjechali do pracy, lecz po zasiłki dla bezrobotnych. Podbiera się więc pracowników z „nowych” krajów członkowskich.

Na unijnej gospodarce nakazowo-rozdziałowej skorzystały „stare” państwa, kosztem „nowych”. Terror klimatyczny jeszcze zwiększy te zyski przez transfer technologii energetycznych proekologicznych. Redukcja węgla pozbawi gospodarki „nowych” państw konkurencyjności.

Najwięcej zarobiła gospodarka niemiecka, jednak szanse na dogonienie gospodarki amerykańskiej zmalowały do zera, bo brukselska – przeregulowana, obciążona realizacją utopii klimatycznych – nie może być konkurencyjna.

Tymczasem małe „stare” państwa unijne też nie próżnują. Wyszczepiły się jako raje podatkowe. W Holandii 27 proc. podatku dochodowego to wpływ z unikania podatków w innych państwach. Obok Holandii, także Irlandia, Luksemburg, Belgia, Cypr, Malta (odpowiednie regulacje prawne umożliwiają przenoszenie zysków). Z raportu Polskiego Instytutu Ekonomicznego wynika, że państwa UE tracą co roku ponad 170 mld euro z powodu działalności unijnych rajów podatkowych.

Utopia

Gdy naturalne następowanie po sobie pór roku traktuje się jako anomalię klimatyczną, dla obywateli brukselskich zima jest sensacją. Także dla energetyków, gdy zawodzą nachalnie reklamowane odnawialne źródła energii – bo słońce nie świeci, wiatr nie wieje. Ekodyktatura zrobiła swoje – zlikwidowano znaczną część elektrowni węglowych i jądrowych. Co do tych ostatnich, to nadal lobbyści przekonują, że dają one tani prąd, ale nie wspo-

minają o kosztach inwestycji (finansowanych przez państwo czyli podatników), pozyskiwania paliwa i składowania odpadów.

Wspólnota brukselska w niewielkim stopniu przyczynia się do zanieczyszczania atmosfery

Dywersja

Jak to się stało, że projekt gospodarczy – współpraca węglowo-stalowa – przekształcił się w neomarksistowski wehikuł indoktrynacyjny, w przemocową

objawia się tolerancją zła, kłamstwem, nienawiścią. „Wyzwolenie” to sankcjonowanie barbarzyństwa.

Nowomowa brukselska nie pojawia się w dokumentach prawa międzynarodowego, niemniej pretenduje do języka urzędowego biurokracji unijnej. KE sformułowała nawet założenia strategii na rzecz równości LGBT na lata 2020-2025. Postuluje przywileje dla odmienstwa seksualnego, których brakuje państwom, gdzie dominuje tradycyjny etos kulturowy. Jeżeli jednak brukselska dywersja ideologiczna sprawdziła się w Hiszpanii czy Irlandii, to przecież nie musi realizować się także w naszym kraju.

Narzędzie

Holandrzy ochoczo straszili polskie władze pozywaniem przed europejskie trybunały, dlatego, że liczą na korzyści z kolonizacji „nowych” państw członkowskich. Oczywiście ani biurokraci, ani parlamentarzyści brukselscy nie znają polskich realiów. Antypolskich argumentów dostarczają im opozycyjni eurodeputowani.

Gdy KE uzurpuje sobie poza traktatowe wpływanie na stan naszego sądownictwa, to czyni to zarówno w swoim interesie, jak i w interesie polskiej targowickiej opozycji. To ona najbardziej obawia się sądowego rozliczenia transformacji.

Tymczasem europarlament nie próżnuje, wprowadzając tzw. mechanizm praworządności. Będzie mógł dyscyplinować państwa członkowskie, zarówno w dziedzinie finansowej, jak i w każdej innej, choćby obyczajowo-kulturowej. Sylwia Spurek, polska eurodeputowana, domaga się powszechnego uznania homozwiązków, przyznania im prawa do adopcji dzieci oraz aborcji do dziewiątego miesiąca ciąży.

A u nas jeszcze jest normalnie. Czy można tę normalność przenieść na teren brukselski – aż trudno sobie wyobrazić. Na razie separatyści śląscy chcą „europeizacji kwestii śląskiej”.

A prezydent Rafał Trzaskowski z burmistrzem Budapesztu apelują do KE o włączenie tzw. praworządności do negocjacji budżetowych, osłabiając pozycję polskich negocjatorów.



ry – gdzie jej tam do takich gigantów jak Chiny, Indie, Brazylia, Rosja czy USA – ale to właśnie to ona poczuła się odpowiedzialna za planetę. Co więcej, mający się o jakiejś neutralności klimatycznej (do 2050 roku), gdy gospodarka chińska – nie bacząc na brukselskie pomysły – buduje na potęgę elektrownie węglowe. Tymczasem wystarczy wyjrzeć za okno (mróz, śnieg), by stwierdzić iluzoryczność odnawialnych źródeł energii. Nie zapewniają bezpieczeństwa energetycznego.

Nie przeszkadza to jednak niemieckim ekodyktatorom w lansowaniu technologii OZE – niech miłośnicy przyrody płacą. Co tam opłacalność inwestycji, gdy planeta ginie od CO₂, tak jak kiedyś ginęła od freonu z lodówek. Co tam wzrost cen energii, co tam prawa obywatelskie czy prawa własności, gdy trzeba realizować zieloną utopię.

Wiadomo, że im więcej pieniędzy na interesy ekologów, tym ich mniej w na inne sfery gospodarki (nauka, zdrowie, świadczenia społeczne, bezpieczeństwo).

Tymczasem ekolodzy chcą wprowadzić podatek od mięsa – hodowla zagraża planecie. Duńczycy chcą zakazać trzymania bydła na uwięzi, KE zamierza wyrugować samochody z silnikami spalinowymi, a w dodatku ograniczyć pozyskiwanie drewna z lasów, choć to ekologiczny, odnawialny surowiec.

inżynierię społeczną, konstruującą nowego człowieka, obywatela europejskiego? Trwa gorączkowa licytacja poczynań, zmierzających do destrukcji chrześcijańskiego etosu cywilizacji europejskiej. Rozwija się nowatorska „kultura nieważnienia”, rodzaj barbarzyństwa kwestionującego kulturowy dorobek ludzkości, pozwalającego np. Homera nazywać seksistą. Pod hasłem tolerancji ruguje się tradycyjne wartości. Kto myśli inaczej popełnia myślbrodnię.

Postępującej ideologizacji (także laicyzacji, chrystofobii) projektu chrześcijańskich ojców-założycieli (jeden z nich ma być wyniesiony na ołtarze) towarzyszy natarczywe przekonywanie o nieuchronności procesów dziejowych. Nie brakuje przykładów. Oto w zachodnich demokracjach partiom chadeckim pozostał już tylko szyld. Nie reprezentują tradycyjnych wartości konserwatywnych, nie mówią o chrześcijańskich.

W konsekwentnie kreowanej rzeczywistości unijnej trudno porozumieć się bez znajomości nowomowy brukselskiej. „Wartości europejskie” wykluczają wartości chrześcijańskie. „Praworządność” oznacza podległość wobec niemieckiej dominacji. „Prawa człowieka” to możliwość zabijania (aborcja, eutanazja). „Równość” sprowadza się do bolszewickiego bezprawia, do wykluczania. „Braterstwo”



Czym jest populizm?

KRZYSZTOF
BRZEHCZYN



■ Od jakiegoś czasu nad liberalną demokracją w świecie euroatlantyckim krąży widmo populizmu. Choć w dyskursie publicznym ten termin jest jednym z częściej używanych, to rzadko można znaleźć przykłady wyczerpującego, czy choćby nawet poprawnego jego definiowania. Celem niniejszego tekstu jest zatem przyjrzenie się zarówno podstawowym sposobom charakteryzowania populizmu, jak i głównym odmianom jego konceptualizacji.

Wzrastająca popularność populizmu

Ruchy społeczno-polityczne określane mianem populistycznych zaczęły się pojawiać na przełomie XIX i XX wieku w USA (np. partia populistyczna założona przez farmerów rolniczych stanów), a potem w Rosji (ruch narodnicki), Europie Środkowo-Wschodniej i Południowej. W pierwszej fali badań nad populizmem traktowano go jako formę **sprzeciwu wobec nierównomiernie rozłożonych społecznych kosztów i zysków płynących z procesów modernizacji**.

Po II wojnie światowej ten termin zaczęto stosować wobec autorytarnych rządów w krajach pozaeuropejskich, głównie w Ameryce Łacińskiej. Wówczas za wcielenie populistycznego przywódcy uchodził Juan Perón rządzący Argentyną w latach 1946-1955. Peronizm opierał się na trzech filarach: **gospodarczym antyliberalizmie**, czyli niwelacją przez państwową redystrybucję dochodów ekonomicznych nierówności, **politycznym autorytaryzmie**, czyli etatyzacją gospodarki, ograniczaniem wolności słowa i stowarzyszeń oraz **antykolonializmie**, czyli prowadzeniu antybrytyjskiej i antyamerykańskiej polityki zagranicznej.

W 1967 r. w London School of Economics odbyła się konferencja *To Define Populism* z udziałem między innymi Ghița Ionescu, Ernesta Gellnera i Isaiaha Berlina. Jeden z jej uczestników prof. Peter Wiles utożsamiał wówczas populizm z lewą stroną sceny życia politycznego. Jednakże od lat 70. XX w. populizm stopniowo zaczęto utożsamiać ze skrajną prawicą, a jego klasycznym przykładem był francuski Front Narodowy. Na przełomie XX i XXI wieku lawinowy wzrost badań nad populizmem doprowadził do jego jeszcze większego rozmycia. W literaturze naukowej wyróżnia się bowiem zarówno prawicową, jak i lewicową wersję populizmu. Ponadto ruchy populistyczne traktowane są zarówno jako zagrożenie dla liberalnej demokracji, jak i sygnał alarmowy ostrzegający przed rosnącą oligarchizacją demokracji i kurczeniem – w wyniku procesów globalizacyjnych – niezależności państwa narodowego, co podkopuje zasadę suwerenności ludu, na której oparty jest ład demokratyczny.

Szczypta metodologii, czyli o sposobach definiowania

Uczeni na ogół dążą do posługiwania się aksjologicznie neutral-

nymi definicjami mającymi na celu uchwycić zespół cech charakteryzujących dane zjawisko. Jednakże nauki społeczne i humanistyczne nie działają w społecznej próżni, co sprawia, że posługują się nazwami, które występują w obiegu społecznym i z tego powodu ciągną za sobą cały sznur skojarzeń, emocji czy ocen. Do takich określeń należą niewątpliwie takie terminy jak: „faszyzm”, „komunizm”, „imperializm” czy „demokracja”. We współczesnym świecie każdy chce uchodzić za stronnika demokracji, a unika bycia określanym mianem faszysty. Chcąc zatem zdyskredytować czyjeś poglądy, wystarczy określić je mianem faszystowskich. Aby dyskredytacja taka była skuteczna, należy unikać definiowania stosowanych przez siebie terminów. Jeżeli jest się zmuszonym do podania ich definicji, to definicja taka winna być na tyle ogólnikowa, aby uniknąć weryfikacji jej zgodności z fachową literaturą przedmiotu i móc ją swobodnie stosować do wybranych (a właściwie w ten sposób dyskredytowanych) poglądów i działań.

Taką strategią posłużył się np. Guy Verhofstadt, który podczas debaty w Parlamencie Europejskim w 2017 r. powiedział, że podczas obchodów Święta Niepodległości w Polsce „tysiące faszystów, neonazistów i zwolenników supremacji białej rasy przemarszerowało 300 km od Auschwitz”. Przewodniczący frakcji liberałów w europarlamencie nie podał, czym różni się faszyzm od neonazizmu oraz w żaden sposób nie zwerifikował (np. poprzez ankiety/sondaże) poglądów uczestników Marszu Niepodległości. Przekaz przeszedł jednak w świat i obchody odzyskania niepodległości przez państwo, które pierwsze stawilo opór III Rzeszy Niemieckiej – za sprawą byłego premiera państwa, którego 40 tysięcy obywateli ochotniczo służyło w Werhmachcie, Kriegsmarine i Waffen-SS (Ch. Bishop, *Zagraniczne formacje SS. Zagraniczni ochotnicy w Waffen-SS, 1940-1945*, Warszawa 2005, s. 18) zostały skojarzone z aktywnością faszystowskich i nazistowskich ugrupowań.

W podobny sposób w dyskursie publicznym stosuje się pojęcie populizmu, które w swoim pejoratywnym użyciu oznacza demagogię. Wystarczy zatem określić coś

kogoś mianem populizmu/populisty i w ten sposób wykluczyć z „cywilizowanego” dyskursu. Na podobnej zasadzie w czasach PRL-u propaganda partyjna posługiwała się stygmatyzującymi pojęciami typu: „element antysocjalistyczny”,

wych *tez o populizmie* [1970], w: *Populizm*, red. O. Wysocka, Warszawa 2010, s. 25-26). Warto zauważyć, że w pojęciach syndromatycznych nie tylko wylicza się cechy stanowiące treść definiowanego pojęcia ale zakłada się, że po-

porządek polityczny. Często bowiem ruchy populistyczne są ograniczone do realizacji jednego postulatu i zajmują pragmatyczne (lub jak kto woli – oportunistyczne) stanowisko wobec kwestii ingerencji państwa w gospodarke czy stosunku do tradycji religijnej.

Populizm a faszyzm

Choć elementy myślenia populistycznego można odnaleźć w faszyzmie, komunizmie, nacjonalizmie czy socjalizmie, to ruchów tych i ich ideologii nie należy utożsamiać z „czystym” populizmem. Według Wilesa główne cechy odróżniające faszyzm od „prawdziwego populizmu” to: **elitaryzm, kult przemocy, odrzucenie religii i konieczność absolutnego podporządkowania się przywódcy**. Z kolei, zdaniem Rogera Eatwella i Matthew Goodwina (*Narodowy populizm. Zamach na liberalną demokrację*, Katowice 2020, s. 67-79) myślenie populistyczne rozpięte jest pomiędzy trzema składowymi: postuszeństwem wobec **woli ludu**, której wcieleniem są preferencje i aspiracje **zwykłych, prostych ludzi** przeciwstawianych **skorumpowanym elitom**. Ten styl myślenia politycznego zastosowany w praktyce społecznej nie musi prowadzić do zniesienia demokracji, lecz do jej korekty o mechanizmy demokracji bezpośredniej (np. referenda). Natomiast w ideologii faszystowskiej naród pojmowany jest w sposób **holistyczny, co wymaga od jednostki całkowitego podporządkowania się absolutyzowanej wspólnoty**. Celem ideologii faszystowskiej jest bo-

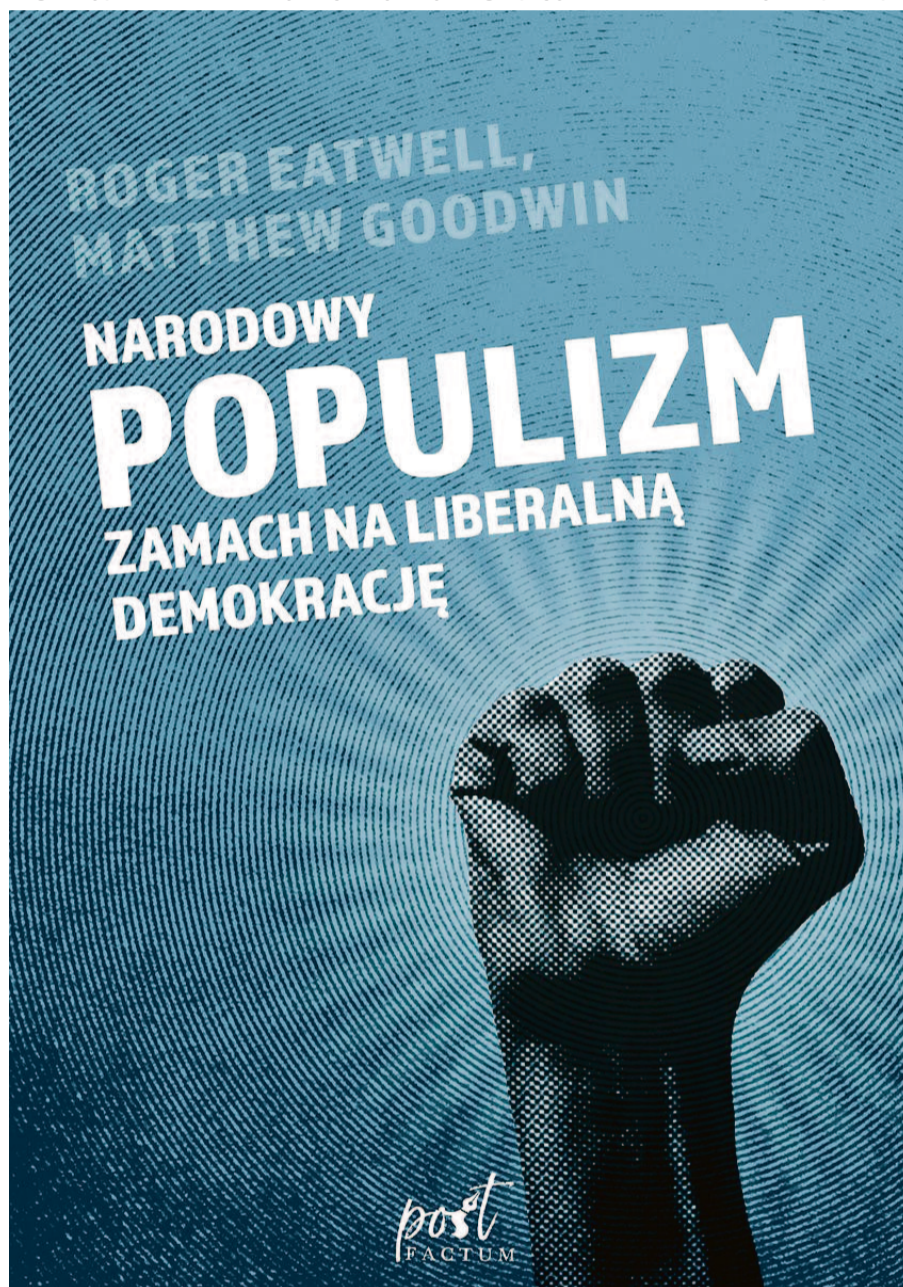
wiem stworzenie **nowego człowieka**, któremu odpowiadać miała budowa **nowego ładu społecznego**.

Próba podsumowania

Trudności z jednoznacznym zdefiniowaniem populizmu wynikają z charakteru ruchu, którego pojawienie się i rozwój warunkowane jest w znacznej mierze przez kontekst społeczny, czyli przez kierunki oraz tempo elitaryzacji i oligarchizacji liberalnej demokracji. Ale o tym będzie więcej za dwa tygodnie.

Poznań, 9 lutego 2021

Prof. dr hab. Krzysztof Brzechczyn, Kierownik Zakładu Epistemologii i Kognitywistyki, Instytut Filozofii Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu



„siły kontrrewolucyjne” czy „antyradziecki”.

Populizm. Próba definicji i status pojęcia

Na szczęście w naukach społecznych pojęcie populizmu stosowane jest również w aksjologicznie neutralnym trybie. Według Petera Wilesa, populizmem może być określony system przekonań lub ruch oparty na przekonaniu, że „cnota przysługuje prostemu ludowi, będącemu w przeważającej większości oraz jego zbiorowej tradycji”. Jego zdaniem „ta przesłanka stała się przyczyną pewnego syndromu politycznego, który odznacza się zadziwiającą trwałością, choć miewa silniejszy lub słabszy odcień socjalistyczny” (Wiles, *Syndrom nie doktryna: kilka podstawo-*

między nimi zachodzą zależności, które wzmacniają intensywność wyróżnianych cech.

Skonstruowany przez Wilesa syndrom populistyczny składa się z 24 cech i twierdzeń. W myśleniu populistycznym elementy moralistyczne przeważają nad programowymi, stąd jest ono antyintelektualne i wykazuje programowy brak programu. Choć populizm przyjmuje najczęściej postać luźnego ruchu, to jest kierowany przez charyzmatycznego przywódcę, który ma uosabiać związek ruchu z masami. Populistyczne *imaginarium* jest zdominowane wprawdzie przez myślenie w binarnych kategoriach: lud – elity, lecz nie przeszkadzają one – jeżeli postulaty populistów zostaną zrealizowane – wkomponowaniu ruchu w kontestowany przezeń

Wansee 1942 czyli wymordować ich wszystkich

ARTUR
ADAMSKI



■ Większość rocznic, związanych z zagładą Żydów, we wszystkich krajach Zachodu odbija się bardzo głośnym echem. A zawsze niemal niezauważalnie mija rocznica kluczowa dla tej tragedii.

Nie pasuje do użytecznej wersji historii

Właśnie minęło 79 lat od konferencji, na której państwo niemieckie postawiło sobie za cel wymordowanie wszystkich osób narodowości żydowskiej. Czy okrążyła rocznica, przypadająca w styczniu 2022, będzie zamilczana w podobnym stopniu, jak te z poprzednich dekad? Dwie przyczyny pozwalają przypuszczać, że także osiemdziesięciolecie jednej z najbardziej zbrodniczych decyzji w dziejach świata także nie zostanie nadana należna ranga. Po pierwsze – wiedza o konferencji w Wansee musi prowadzić do wniosku o odpowiedzialności za Holocaust tylko i wyłącznie Niemiec, co utrudniłoby obciążanie tą zbrodnią jakichkolwiek „winowajców zastępczych”. Po drugie – przypomnienie, że decyzja o zagładzie zapadła dopiero w roku 1942, może demaskować mitologię, według której od początku wojny Żydzi mieli być narodowością najbardziej prześladowaną i eksterminowaną. Prawda natomiast jest taka, że w czasie pierwszego roku okupacji, zarówno w liczbach bezwzględnych, jak i w ujęciu proporcjonalnym, ginęło więcej Polaków, niż Żydów.

Świadectwa nie pasujące do wykreowanego obrazu

Niedawno wydane wspomnienia Jana Olszewskiego zawierają m.in. epizod z roku 1941. Rodziców przyszłego premiera odwiedziła ich znajoma. Od paru miesięcy mieszkała w warszawskim getcie, z którego wychodzenie nie było wówczas bardzo trudne. Zaraz po powitaniu znajoma Olszewskich bardzo emocjonalnie wyraziła im współczucie z powodu ich życia po zewnętrznej stronie muru getta. Stwierdziła, że w żydowskiej części miasta w ogóle nie ma Niemców, a porządku pilnuje tam wyłącznie nowoutworzona policja, w całości złożona z mężczyzn jej narodowości, w przedwojennej Polsce znanych jako adwokaci, radcy prawni czy notariusze. Natomiast zaledwie wyszła z getta, znalazła się w tłumie przerażonych warszawiaków, uciekających przed łapanką, po

czym różne przejawy terroru i nieustannego zagrożenia życia towarzyszyły jej na każdym kroku. Dla mnie, syna Polaków z ziem w 1939 roku wcielonych do Rzeszy, takie świadectwo nie jest zaskoczeniem. Kto zna wojenną historię tej części Polski ten wie, że od września 1939 Niemcy wszędzie poszukiwali nie żadnych Żydów, ale powstańców wielkopolskich i śląskich, polskich nauczycieli, działaczy niepodległościowych, liderów lokalnych społeczności. To ich, a nie Żydów niemiecka piąta kolumna wskazywała w każdej zajmowanej wielkopolskiej wiosce i to ich każdego dnia Niemcy rozstrzelali. Do końca listopada 1939 nikt z krewnych mojego ojca nie miał już domu. Każdemu ograbionemu Polakowi za cały majątek służył co najwyżej bagaż złożony z kołdry i odrobiny odzieży (jakikolwiek bardziej wartościowy przedmiot był konfiskowany) i tylko z tym w rękach Niemcy pędzili Polaków do obozów, na roboty przymusowe czy inną poniewierkę. Rodziny mojej matki wówczas nie wyrzucano z domu, ale jak wszystkim Polakom w tej części kraju, pod najsurowszymi sankcjami natychmiast zakazano nawet rzeczy tak normalnych, jak wchodzenie do parków, używanie aparatów fotograficznych czy wsiadanie na rower. Polscy rodzice mogli nadać dzieciom przychodzącym na świat wyłącznie jedno imię z sześciu, na które zezwalał Niemcy. Już w 1939 roku każdy polski mieszkaniec Wielkopolski musiał też mieć na ubraniu naszyty znak polskiej narodowości. W tym okresie podobne prześladowania nie dotyczyły jeszcze osób narodowości żydowskiej. To Polacy mieli wówczas powody do podawania się za Żydów, a nie odwrotnie. Polaków przymusowo wywożono bowiem na roboty do Niemiec a Żydów nie. Mieli więc oni powody do uznawania się za traktowanych lepiej. Na to, że za kilkanaście miesięcy się to zmieni, nic jeszcze nie wskazywało. Pierwsze transporty, kierowane do obozu Auschwitz, składały się z osób narodowości polskiej a nie żydowskiej i to w polskie elity były wymierzone wszystkie największe akcje eksterminacyjne roku 1940.

Oglądając „Listę Schindlera”, odnieść można wrażenie, że krakowskie getto powstało na początku niemieckiej okupacji. W rzeczywistości zaczęło powstawać dopiero w marcu 1941. Największe, warszawskie, istniało od października 1940. Najwcześniej, bo w lutym 1940, Niemcy utworzyli getto we wcielonej do Rzeszy i przemianowanej na Litzmanstadt Łodzi. W relacjach spisowanych przez Żydów w okresie powstawania przeznaczonych dla nich dzielnic, można przeczytać, że raczej nie spodziewali się, że kiedyś będą one dla nich śmiertelnymi pułapkami. Znając stawiane w Sejmie II Rzeczypospolitej przez postów żydowskich żądania wykreowania z terytorium Polski enklaw wyjętych spod polskiej jurysdykcji Niemcy ogłaszali, że tereny gett stanowiąc będą terytoria autonomiczne. O tym, że podstęp okazał się skuteczny świadczą entuzjastyczne zapiski lidera żydowskiego samorządu w Warszawie, przewidującego że „Niemcy kiedyś odejdą, a nasza autonomia pozostanie”. Realia pierwszych kilkunastu miesięcy okupacji nie wskazywały na to, że Żydzi spotkać się mogą z ludobójstwem o skali większej od wymierzonej w Polaków. Za dobrą monetę wzięli prawo do utworzenia samorządów, na jakie nie pozwalali Polakom. Później dopiero okazało się, że rolę, jaką dla owych Judenratów przewidzieli Niemcy, było ich wykorzystanie jako kluczowego narzędzia masowej Zagłady. Zanim jednak getta okazały się piekłem, a organa żydowskiej autonomii mechanizmem, bez którego straszliwe ludobójstwo nie osiągnęłoby swojej skali, te dzieła często były postrzegane nie jako zagrożenia, lecz jako szansa.

Źródła antyżydowskiej wrogości Niemców

Po stuleciach prześladowań w wieku XIX mieszkający w Niemczech Żydzi doczekali się swobody prowadzenia różnorodnej działalności. Często osiągnęli wielkie sukcesy jako przemysłowcy, ludzie nauki i kultury. Ich odrębności nie umacniały znane z przedrozbiorowej Polski przywileje opieki królewskiej, własnego Sejmu, prawa czy sądow-

nictwa. Niemieccy Żydzi szybko integrowali się więc z niemieckim państwem i wtapiali w niemiecki naród. Pierwsza od dziesięcioleci wielka eksplozja niechęci do Żydów miała miejsce w latach osiemdziesiątych XIX w., kiedy to po latach dynamicznego rozwoju, napędzanego miliardami, wydartymi pokonanej Francji, doszło do ciężkiego kryzysu i gwałtownego zbiednienia społeczeństwa. Za winnych tej sytuacji, słusznie czy nie, wielu uważało żydowskich finansistów i bankierów. Kolejna fala niechęci pojawiła się wraz z klęską w I wojnie światowej, a jeszcze większa nadeszła w roku 1929, wraz ze światowym kryzysem gospodarczym. Winnych znów szukano poza własną zbiorowością, gdyż cechą niemieckiej tożsamości od wieków jest wyjątkowo silne przekonanie o swoim powołaniu do dominowania. Skutkiem tego, jeśli Niemcom dzieje się źle, to przyczyn dopatrują się nie tak, jak Polacy, w swoich „odwiecznych wadach narodowych”, ale w czynnikach obcych, np. Żydach. Bez obietnicy rozprawienia się z nimi Hitler nie doszedłby do władzy. Niemcy wszczynali szkany, grabieże, pogromy, ale aż do roku 1942 nikt nie sprezyował, na czym generalnie rozprawienie się z Żydami miało polegać. Przywódcy III Rzeszy planowali usunięcie wszystkich Żydów z terytorium swojego państwa i mogłoby się ono dokonać w sposób analogiczny z tym, jaki przewidywali dla Polaków po pokonaniu Związku Sowieckiego. Czyli drogą rozproszenia w obozach pracy na ogromnych obszarach Syberii. Liczono też na to, że cierpiących ucisk Żydów za grubo miliony zechcą wykupić ich zamożni amerykańscy pobratymcy. Adolf Eucharzmann składał ofertę „życie Żydów za amerykańskie dolary” jeszcze w czasie, gdy niemiecka machina ludobójstwa działała już na pełnych obrotach. Pieniądze na ratowanie Żydów zdołał wtedy wysupłać znajdujący się w krytycznym położeniu Rząd Polski na uchodźstwie. W kręgach zamożnych i wpływowych Żydów amerykańskich nikt w tej sprawie nawet nie kiwnął palcem w bucie.

Półtora godziny na decyzję o śmierci milionów

W grudniu 1941 nastąpiło pierwsze załamanie w paśmie niemieckich zwycięstw na froncie wojny ze Związkiem Sowieckim. Perspektywa zdobycia Syberii (celu planowanych masowych deportacji Polaków, a być może także Żydów) oddaliła się. Getta były już wówczas otchłaniami piekła – kartkowe normy żywności oznaczały śmierć głodową, swoje żniwo dokładały epidemie. 20 stycznia 1942 pod kierownictwem Reinharda Heydricha, szefa Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy, postrzeżanego często jako najważniejsza po Hitlerze figura Niemiec, odbyła się konferencja na temat dalszego losu Żydów. W spotkaniu w rządowej Wilii przy Grosser Wansee w Berlinie wzięło udział 15 dygnitarzy i trwało ono 90 minut. Heydrich stwierdził, że uwięzieni w gettach są w większości tak wycieńczeni, że nie będą już przydatni jako siła robocza. Ponadto wielu zapadło na groźne zakaźne choroby i jakikolwiek kontakt z nimi mógłby stanowić niebezpieczeństwo. Zebrani zgodzili się ze zdaniem Heydricha, że wszyscy Żydzi muszą zostać fizycznie zlikwidowani. Krótką dyskusję wywołały jeszcze tylko dwie kwestie. Pierwsza dotyczyła zdefiniowania, kto jest Żydem a kto nie. Szybko ustalono, że osoby mające tylko jednego z rodziców narodowości żydowskiej zamiast zabicia będą mogły być „jedynie” wysterylizowane. Ci zaś, których tylko jeden z dziadków był Żydem, w uzasadnionych okolicznościach miały mieć prawo do życia i zachowania płodności. Druga kwestia, która wzbudziła niepokój niektórych uczestników konferencji, dotyczyła technicznych możliwości szybkiego unicestwienia milionów ludzi. Heydrich uspokoił zebranych zapewnieniem, że Niemcy dysponują adekwatnymi technologiami. Jak się wkrótce okazało – do przetargów, ogłoszonych przez niemiecki rząd, stanęli liczni chętni do wyprodukowania odpowiednich ilości komórek gazowych, krematoriów i środków trujących. Zwycięzcami przetargów na stworzenie najbardziej wydajnych fa- ▶



► bryk śmierci były niemieckie firmy powszechnie znane nam również w XXI wieku.

Dalsze losy „Piętnastki z Wansee”

Spośród zbrodniarzy, którzy podpisali się pod wyrokiem śmierci na miliony ludzi, kara spotkała jedynie paru. Heydrich zginął w zamachu, Rudolf Lange w czasie bombardowania Poznania, a Roland Freisler – Berlina. Josef Bühler (zastępca Hansa Franka) został osądzony i stracony w Krakowie w 1948 roku. Losy szefa Gestapo Heinri-

cha Mullera do dziś nie są jasne (według niektórych wersji jeszcze w latach siedemdziesiątych miał żyć w Ameryce Pd). Alfred Meyer w 1945 utopił się w rzece. Eichmann, po uprowadzeniu z Argentyny został w 1962 w Jerozolimie skazany i stracony (w czasie całej konferencji w Wansee nie odezwał się nawet słowem – jego rola była tu najmniejsza, a wyolbrzymiono ją zapewne w celu promocji służb, które go ujęły). Większość z podpisanych pod decyzją o Ostatecznym Rozwiązaniu odbyła kary symboliczne lub nie została skazana wcale. Bez za-

grożenia wyrokiem, śmiercią naturalną umarli Martin Luther z MSZ i Wilhelm Kitzinger z Kancelarii Rzeszy. Jedynie 3 lata i 10 miesięcy siedział Wilhelm Stuckart z Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Erich Neumann z Urzędu Planowania nie stanął przed żadnym sądem. Georg Leibbrandt z Ministerstwa Okupowanych Ziemi Wschodnich, niemal nie niepokojony przez sądy, umarł w Bonn w 1982 roku. Sześć Głównego Urzędu Rasy Otto Hoffman, w więzieniu spędził 5 lat, zmarł w 1983 roku. Reprezentujący Martina Bormanna Gerhard Klopfer był jedynie

krótko internowany, żył w RFN do 1987 roku.

Konferencja w Wansee nie jest tematem wygodnym dla Niemiec – stanowi dobitny dowód niemieckiej winy za Holocaust, a powojenne losy architektów potwornego ludobójstwa o kolosalnej skali to wołające o pomstę do Nieba świadectwo tego, co naprawdę znaczy „niemieckie państwo prawa”. Nie jest to też temat poręczny dla kreatorów nieprawdziwego obrazu historii wojennej Zagłady. Przypomina bowiem, że Holocaust nie rozpoczął

się wraz z wybuchem wojny, że w pierwszych jej latach Żydzi owszem, byli mordowani, ale na skalę nie większą, niż np. Polacy. A jak przekonujemy się coraz dobitniej – spreparowany argument rzekomo jedyńskich, wyjątkowych i nieporównywalnych ofiar służyć ma jako narzędzie realizacji antypolskich grabieżczych planów, obliczonych na skalę kolosalną. Oddawajmy więc cześć należną ofiarom, ale też przeciwstawiamy się oszczerstwom wymierzonym zarówno w cześć naszych ojców, jak też w przyszłość naszej ojczyzny.

Smak dobrej zmiany, czyli kto manipuluje?

PROF. DR HAB.
JAN WAWRZYŃCZYK

■ Jego potęga – i jej potęga, a między nimi dość długi, z konieczności, cytat: „Ta fascynująca książka pokazuje, jak poprzez manipulowanie słowami, formułami, idiomami partia rządząca nie tylko zmienia arbitralnie ich znaczenia, ale też buduje fałszywe światy, usiłując narzucić odbiorcom – czytelnikom, widzom, entuzjastom Internetu, swoje poglądy. Brońmy się przed ofensywą manipulatorów! Ta książka nie tylko ujawnia metody ich postępowania, także przed nimi ostrzega”.

Jest to informacja wydrukowana na czwartej stronie ładnie wydanej w 2019 r., książki, zachęcająca klienta księgarni, aby kupić ową niemal 400-stronicową publikację w solidnej, twardej oprawie. Rekomendacja nie jest anonimowa, podpisana została bardzo (już w czasach PRL) znanym nazwiskiem, do dziś głośnym. Owo nazwisko ma przyciągać i zachęcać – pomysł wydawcy trafiony, niewątpliwie skuteczny.

Nie piszę tutaj recenzji kolejnej, okazałej zewnętrznie, książki poświęconej tzw. dobrej zmianie (którą zainicjowało Prawo i Sprawiedliwość po podwójnie zwycięskich wyborach w 2015 r.), książki powstałej w środowisku autorsko-wydawniczym zdecydowanie niechętnym tej zmianie i walczącym – walczącym, o czym ostatnio świadczy m.in. strajk kobiet na ulicach, już nie tylko Warszawy – o to, „żeby było, tak jak było”.

Pragnę wyrazić wielkie uznanie autorowi cytatu, przytoczonego na samym początku mojej wypowiedzi. Podziwiam mistrzowską formę i uniwersalność tego cytatu, tego trzydzielnego miniaturu. Gdyby nie było w nim wzmianki o Internecie, to w przeszłości mógł się tym tekstem reklamowo-agitacyjnym posłużyć w dowolnym kraju każdy wydawca, który by odrzucał język władzy, język partii aktualnie rządzącej.

Przenieśmy się na chwilę w czas niezbyt odległy,

do roku 2015; czy można by sobie wyobrazić pojawienie się innej książki tych samych autorów, opartej na innym materiale faktograficznym, ale z tą samą laudacją wybitnego humanisty na czwartej stronie okładki, książki podsumowującej „wyczyny” językowe ludzi władzy i mediów okresu 2007-2015? I tak, i nie, raczej na pewno nie. Uniwersalność, ponadczasowość owej laudacji musiałaby być sprzężona z wolą wszystkich, którzy sprawili, że omawiana przeze mnie tutaj (w sposób niekonwencjonalny) „fascynująca książka” jest dostępna na rynku księgarskim od zeszłego roku.

Sprawcy zdarzenia edytorskiego z 2019 r. w okresie 2007-2015 na pewno nie obserwowali i nie zarejestrowali żadnych zjawisk językowych, które by ich niepokoiły, oburzały na tyle, aby ująć je naukowo i przedstawić w postaci naukowej monografii na temat słownictwa polskiego mającego jedyny właściwie – tyle że przeciwny – cel: totalną dyskredytację władzy PiS.

Autorzy tej pracy, obojętni na problemy z kulturą języka, jakie miała opozycja antyrządowa lat 2005-2007, byliby w pełni wiarygodni jako naukowcy, gdyby odnieśli się, choćby w przypisku, do dynamicznych zdarzeń językowych w życiu społecznym dłuższego okresu, lat 2007-2015, kiedy to z ust osób publicznych: posłów, senatorów, ministrów, innych przed-

stawiceli rządu, profesorów, celebrytów, dziennikarzy, społeczeństwo słyszało wielokrotnie, za pośrednictwem centralnych mediów, takie wyrażenia, jak *bydło, dewianci, motłoch, mohery, dyplomatołki, wataha, którą trzeba do-*

nikarzy, celebrytek i celebrytów za używanie tego rodzaju innowacji lingwistycznych, w szczególności tych konkretnych wyrażeń wymierzonych w PiS i jego zwolenników... Czy jedynie przypadkiem jeden z autorów fascynu-

tego słowa, niemniej jednak taki właśnie pogląd co do autorstwa *pisomowy* się utrwalił (sprawdziłem to, robiąc małą sondę w swoim kręgu towarzyskim). Uważam, że nie miało podstaw w faktach społecznych, społecznie, historycznie weryfikowalnych, ukuć takiego słowa, takiego terminu.

Nie było i nie ma *pisomowy* rozumianej jako działalność werbalna skierowana przeciwko PO i partiom współpracującym z PO. *Słowo pisomowa* zostało zaprojektowane, stworzone celowo, w ramach socjotechniki słownej, jako twór służący do bieżącej walki politycznej, dla odwrócenia uwagi i zamaskowania własnej, niegodnej praktyki komunikacyjnojęzykowej. To nie PiS, lecz Platforma Obywatelska uruchomiła, już w okresie 2005-2007, niebywały arsenał agresji językowej, który ja nazywam *POmową*, arsenał używany i rozbudowywany, także dzięki wsparciu z zagranicy, do dziś.

PS. W powyższym tekście nie posłużyłem się żadnym (poza swoim) nazwiskiem, uznając ten unik za kwestię smaku. Zrobię jednak jeden wyjątek: autorem „złotego cytatu” jest Michał Głowiński; podkreślam, że użyty cudzysłów nie ma nic wspólnego z ironią, dezaprobatą dla samej treści i brzmienia owego cytatu.



różnąć, cham (to o prezydencie), *mierzwa* (to o przeciwnikach pornografii, zdarzenie onomazjologiczno-leksykalne sprzed 2007 r.) itp. popyły językowe; słyszało, przejmowało, „wzbogacało” swój język codzienny.

O ile wiem, **żaden z naukowych autorów zobowiązanych z urzędu do ochrony języka polskiego nie zaprotestował, żaden z uniwersytetów, na których istnieje kierunek pod nazwą filologia polska, nie zaprotestował, nie zgał polityków, dzien-**

jącej monografii był osobistym sekretarzem noblistki, tej, która w swoim dorobku zostawiła nam m.in. takie zdanie dyrektywne: „Imienia nie płam zdradą!” (rok 1954)?

Autor trzydzielnego cytatu, do którego znowu wracam, zasługującego – zupełnie serio – na miano cytatu złotego, uważany jest w środowisku naukowym za twórcę dosadnego określenia *pisomowa*. Wprawdzie z mojej korespondencji mejlowej z nim wynika, że nie jest on pewien, czy ktoś inny przed nim nie użył pierwszy

Kwestia zaufania

MICHAŁ MOŃKO
PRAWDĘ MÓWIĄC



■ Zaufanie jest sprawą niełatwą. „Kochaj wszystkich – pisał św. Augustyn. – Ufaj niewielu”. A jeśli zaufanie jest dane, to nie raz na zawsze. Ufność jest delikatna. Podlega ciągłej zmianie i wymaga weryfikacji. Podstawą jest wiarygodność. Ufać komuś, to znaczy mieć o nim pozytywną wiedzę.



Chodzi o wiedzę o kimś, komu chcemy zaufać. Zaufaniem może być ślepe. To pojęcie kognitywne, czyli stanowiące rodzaj wiedzy, a nie rodzaj wyboru. Zatem powinniśmy mieć odpowiednie informacje na temat kogoś, komu chcemy zaufać.

Czy rzeczywiście wiedza jest podstawą wiarygodności i zaufania? Oto sondaż CBOS z grudnia 2020 pokazuje, że liderem zaufania wśród polityków jest Szymon Hołownia. Na drugim i na trzecim miejscu znaleźli się prezydent Andrzej Duda i premier Mateusz Morawiecki.

Zdziwienie? Szok? Nie. Zamiast szoku, pytanie, co wiedzą o Hołowni ci, którzy mu ufają? Nic albo niewiele wiedzą. A zatem, po co ujawniać w mediach opinię, skoro jest to opinia złudna, niepewna, ulotna? Opinia jest ujawniana po to, aby za pomocą procentów i słupków można było kreować publiczność.

„Publiczność nie jest faktem naturalnym – pisał prof. Michael Foucault, socjolog i historyk wiedzy. – Publiczność tworzona jest przez połączenie wiedzy z władzą w trakcie dyskursów”. Sondaże i pomiary są istotne dlatego, że pozwalają rozpoznać, kontrolować i wpływać na zachowania społeczne.

Sondaże i badania komplikują się, gdy dotyczą konkretnych polityki państwa. Czy rząd powinien dać emerytom piętnastą emeryturę? Czy można kraść do wysokości 500 złotych? Czy kurs złotówki jest za wysoki i czy narodowy bank powinien interweniować? Czy powinniśmy więcej inwestować w naftę czy raczej w kopalnię węgla? Czy prywatyzować PKO BP? Tu drzwi do krainy czarów stoją otworem.

Ludzkie chęci do fantazjowania mogą znaleźć swoje ujęcie w odpowiedziach na sondażowe pytania. Odpowiedź tramwajarza, pomocy kuchennej i robotnika z bazy wozaków w Bieszczadach jest równa odpowiedziom eksperta Centrum Adama Smitha, profesora ekonometrii ze Szkoły Głównej Handlowej i nauczyciela przedsiębiorczości w renomowanym liceum ogólnokształcącym.

Publikowane sondaże, ujawniające zaufanie do Hołowni, pokazują, że owo zaufanie pochodzi z sufitu i z TVN, i z Onetu. Nie jest oparte ani na wiedzy, ani na wartościach, ani na zdrowym rozsądku. W sondażu IBRIS dla Onetu, także z grudnia 2020, Hołowni ufa 43,3 procent badanych, premierowi Mo-

rawieckiemu 43,7 procent, a prezydentowi Dudzie ufa 41,9 procent badanych.

Na czym więc opiera się zaufanie do Szymona Hołowni, dwukrotnie niedoszedłego zakonnika? Opiera się na kreacji w amerykańskiej TVN. Hołownia został wykreowany tak, jak została wykreowana najbardziej ulubiona w Polsce woda źródłana pod nazwą „Grabina”. Problem w tym, że takiej wody nie ma na rynku, a tylko w serialu telewizyjnym.

Podobnie jest z Hołownią. Takiego polityka jak Hołownia nie ma na realnym rynku politycznym. Ale występuje on w sondażach na zlecenie Onetu i w serialach politycznych, konstruowanych w TVN. A zatem prawica nie powinna przenosić Hołowni ze świata fikcji do świata rzeczywistego.

Zaufanie jest wartością nie tylko w rodzinie i wśród znajomych, ale także w życiu publicznym i zawodowym. To wiedza, honor, emocje, wiara. To wartości, których wyboru musi wciąż dokonywać człowiek. Niekiedy dochodzi do konfliktu wartości. Gdy konflikt występuje między wartościami o niejednakowej wadze, wybór jest prosty, a nawet niewidoczny.

Kiedy rektor Uniwersytetu Medycznego musiał dokonać wyboru między tytułem rektora, a wstąpieniem do zakonu, bez wahania wybrał tytuł rektora, „dając – jak powiedział – świadectwo odwagi cywilnej”.

Zaufanie należy do imponderabiliów życia społecznego. Oznacza przekonanie, że strona, której ufamy, jest wobec nas uczciwa. Jest warunkiem sprawnie działających zespołów ludzkich, organizacji i instytucji. Aby aktywnie i konstruktywnie zmierzyć się z przyszłością, powinniśmy mieć podstawy do zaufania politykom, lekarzom, sędziom, naukowcom.

Łotysze obdarzyli zaufaniem premiera Dombrovskisa, gdy ten okazał się politykiem honorowym i odpowiedzialnym. Gdy w 2013 roku zawałił się na Łotwie supermarket Maxim i zginęły 54 osoby, premier Valdis Dombrovskis podał się z rądem do dymisji, a prezydent Andris Bērziņš przyjął tę dymisję jako „polityczną odpowiedzialność za śmierć w katastrofie 54 osób”.

Trzy lata wcześniej, gdy pod Smoleńskiem w katastrofie samolotu Tu-154 zginęło 96 osób, elita narodu, w tym urzędujący prezydent Lech Kaczyński, prezydent na uchodźstwie Ryszard

Kaczorowski, marszałkowie Sejmu, generałowie i kapelani WP, posłowie i senatorowie RP, premier Donald Tusk nie podał się do dymisji. Wykorzystał katastrofę, by obsadzić wolne stanowiska swoimi ludźmi z PO.

Niehonorowe zachowanie odebrało Donaldowi Tuskowi wiarygodność, a w konsekwencji odebrało mu zaufanie Polaków. Nie można ufać komuś, kto utracił przymioty wiarygodności. Przymiotami wiarygodności i zaufania jest nade wszystko moralność, godność, honor.

Zaufanie obarcza zaufanego zobowiązaniem do przestrzegania zasad moralnych. Wzbudzenie zaufania albo nieufności jest metodą działania polityków, dziennikarzy i wszelkich propagandzistów.

Sondaże z ostatnich lat pokazują, że tylko 25 procent Polaków ufa ludziom spoza swojej rodziny, a zatem 75 proc. Polaków takiego zaufania nie ma. W ostatnich latach, począwszy od 2007 roku, aż 73 procent Polaków deklaroowało nieufność nawet do znajomych. Polacy reprezentują najwyższą nieufność w Europie i jedną z najwyższych nieufności w świecie.

Nieufność Polaków bierze się z doświadczeń czasów PRL,



a także z doświadczeń lat dwudziestych zeszłego wieku, kiedy władza traktowała Polaków jak zło konieczne. Polacy wciąż postrzegają państwo jako represyjny system, który rozrasta się, działa jak wróg, a nie przyjaciel. Miliony Polaków nie identyfikują się z Polską, większość młodych nie jest tu szczęśliwa i nie widzi dla siebie miejsca w Polsce.

Zaufanie do państwa bywa wartością odczuwaną. Badania Gallupa łączą zaufanie ze szczęściem. Oto Dania, obok Norwegii, Finlandii i Holandii, jest najszczęśliwszym krajem na świecie. Ponad 75 procent Duńczyków wyraża zaufanie do ludzi spoza rodziny. Podobnie jest w Finlandii, Szwajcarii, Norwegii.

W społeczeństwach takich jak Dania, Finlandia i Norwegia, zaufanie, obok solidarności, wolności, sprawiedliwości i odpowiedzialności, jest dobrem najwyższym. To wartość, która jest częścią świata człowieka.

U nas, w Polsce, znaczna część społeczeństwa nie ufa sąsiadom, współpracownikom, a jednocześnie nieodpowiedzialnie szafuje zaufaniem do nuworysty politycznych.

Mieliśmy więc poważne zaufanie do niepoważnej Polskiej Partii Przyjaciół Piwa, założonej w 1990 przez satyryka Janusza Rewińskiego. Mieliśmy Sa-

moobronę Rzeczypospolitej Polskiej, założoną w 1992 przez Andrzeja Leppera. Mieliśmy partię pod nazwą Polska Jest Najważniejsza, założoną w 2011 przez Kluzik-Rostkowską, zwaną aniołkiem Prezesa. Mieliśmy Nowoczesną, partię założoną w 2015 przez Ryszarda Petru.

Powstanie i schyłek tych partii świadczy o tym, że pewna część wyborców nie zachowuje się jak odpowiedzialna społeczność, ale jak bierni widzowie nudnego przedstawienia, z którego w każdej chwili mogą wyjść na naleśniki w barze mlecznym.

„Widz za nic nie odpowiada – pisał prof. Karl Mannheim. – Ogląda po prostu przedstawienie i nie ma zamiaru ani wpływać na jego przebieg, ani też dociekać jego konsekwencji”. Gospodyni domowa krytykuje politykę zagraniczną rządu, spawacz z prywatyzowanej stoczni jest przeciw jakiegokolwiek prywatyzacji fabryk, a rolowacz z przędzalni wszystko roluje. W efekcie zostaje zdemolowany rynek polityczny.

Ujawnione w sondażach zaufanie i brak zaufania nie może pomóc w wyborach dobrej polityki, bo wybory takie wymagają od wyborców namysłu, wiedzy, rozważnego wyboru rozwiązań. „Nie stać na to zwykłego zjadacza chleba” – piszą Peter L. Berger i Thomas Luck-

mann w pracy *Społeczne tworzenie rzeczywistości*.

Od czego tu zależy i zaufanie, i szczęście? Od niskiego bezrobocia, od dobrych warunków pracy, od dobrych zarobków, od wysokiego PKB na mieszkańca. Polska jest wprawdzie zieloną wyspą, ale gdy idzie o szczęście, to zajmuje 56 miejsce w świecie.

Nieufność polityków wobec społeczeństwa jest odwzajemniana nieufnością społeczeństwa wobec polityków, wobec zarządców pracą, techniką i nauką. Człowiek, który doświadcza niesprawiedliwości państwa, bezkarności urzędników, kłamstwa polityków, zakłamania mediów, będzie nieufny wobec państwa, mediów etc.

W kręgu zaufania funkcjonuje wzajemność, lustrzane odbicie albo gotowość do traktowania mnie w taki sposób, w jaki ja bym potraktował ufającą mi osobę. Nie zawsze jednak możliwe jest zaufanie. Niekiedy nieufność między osobami rodzi się w sytuacji rozbieżnych poglądów, interesów, postaw i zakłamania, gdy oszuści, farbowane lisy, przebie-rańcy udają bohaterów z anielskimi skrzydłami.

W sferze honoru wstyd niejako ocala godność człowieka. Każde kierować się wewnętrznymi zasadami i dopiero w ostateczności uciekać się do pomocy sądu,

prawa i policji. Ale dzisiaj mamy upadek morale ludzi zaufania publicznego, wypranych z myślenia kategoriami państwa, gardzących „zwykłym zjadaczem chleba, umęczonym codziennością i zdany na codzienność”.

Mamy wciąż czasy porewolucyjne, kiedy wszystko jest płynne, niestałe i niepewne. Narobiło się raptem wielu bohaterów, którzy w sierpniu 1980 byli w Stoczni Gdańskiej, chociaż naprawdę byli w Krynicy Morskiej, w Chałupach na Helu, w Bratysławie na stypendium KC PZPR, w Złoty Piaskach na wczasach RSW Prasa.

Jest też znacząca grupa funkcjonariuszy dziennikarskich i funkcjonariuszy służb, którzy w 1982 zajęli miejsca zwolnionych dziennikarzy. Ci funkcjonariusze pracują w mediach do dziś już jako ludzie prawicy i Kościoła. Zyskali zaufanie na dole i na górze: sekretarze KC, delegaci na IX Zjazd partii, sekretarze i asystenci generałów WRO-N-y. No i co tu można zrobić żeby przywrócić w Polsce zaufanie i ład moralny? Można wołać na puszczy. I ja to robię od trzydziestu lat.

Gdyby była zdrowa opinia publiczna. Ale jest tylko opinia mediów. Gdyby był sąd opinii publicznej. Ale nie ma nawet publiczności, bo niekiedy jest tylko tłum. To sytuacja groźna dla

narodu, sytuacja korzystna dla przebiezańców politycznych, manipulatorów, oszustów, którzy uchodzą za bohaterów naszych czasów.

„Nie ma sądu publicznego, opartego na kryterium etyki i faktów... – pisał w 1903 roku Bronisław Dobek w Przeglądzie Zakopiańskim. – Toteż brak tego sądu społecznego daje się nam okropnie we znaki: ludzie z kieszeniami zamiast serca, a żołądkami zamiast mózgu, chodzą w jasny dzień ulicami ludnych miast, a przechodnie widzą wyrastające z ich ramion skrzydła, piersi zdobią święte krzyże”.

Na ich ustach maluje się uśmiech aniołów, a ich nazwiska wykuwane są na posadkach w alejach wolności. Sumienie? Moralność? Wstyd? Nauczyli się oni radzić sobie z dyskomfortem psychicznym, o ile taki w ogóle odczuwają. Wyznają etykę sytuacyjną, relatywizm moralny.

Dobre jest to, co dobre i tyle. Zaufanie? Mają pełne zaufanie, skoro działacz PZPR z Torunia głosi dziś kazania spod ołtarza. I tak, ludzie z kieszeniami zamiast serca, żyją dziś godnie. Uwłaszczyli się na majątku narodowym. Wyszarpnęli z krajowców, co się dało wyszarpać. No i do nich należy dziś słoneczny dzień.

WCIAŻ AKTUALNE

Słowa śp. Kornela Morawieckiego



Polskie egzaminy

W 1920 roku cudem zwyciężyliśmy. W 1939 i 1944 musieliśmy ulec. Walczył cały naród. Walczyły i cierpiały dzieci. Czy te krwawe zmagania były potrzebne? Czy nie poszły na marne? Pozbawieni najlepszych i dziesiątkowani, poniewierani i duszeni nie utraciliśmy ducha pod naciskiem przemocy. Poddani wyjątkowym opresjom potrafiliśmy na planie współczesności zrobić więcej niż inne nacje.

Dźwignęliśmy zrujnowany kraj. Wykształciliśmy się i odtworzyliśmy fizycznie zniszczone elity. Dochowali wiary ojców. Daliśmy Kościołowi papieża. Rozbłysnęliśmy Solidarnością. Nie poddaliśmy się komunie. Pokonaliśmy ją zbiorowym uporem i oporem.

Dzięki milionom poległych, milionom zmarłych i żyjących Polaków, Europa i świat są militarnie bezpieczniejsze, są też bardziej ludzkie.

Ani Niemcy, ani Sowieci ze swoimi zbrodniczymi ideologiami nie zapanowali nad światem. Mieliśmy w tym swój odważny i rozważny udział.

Łudzeni mirażami nowego wspaniałego ładu, wciągani w otchłanie zła jako społeczność, my, Polacy, zdołaliśmy określić się i działać po stronie dobra.

Oby dalej nie opuszczała nas taka zbiorowa mądrość i łaska.

Obyśmy dalej mogli i umieli w doli i niedoli przydawać się sobie, Ojczyźnie i innym.

Sierpień 2017

ANTONI WYSOCKI



Tłusty czwartek

Minął rok cały i znów do rączek,
Każdy dziś chwyta tłusciutki pączek.
Okrągły, pulchny, piękny, rumiany,
Czasem też lukrem jest lukrowany.
Bo w tłusty czwartek starsi i młodzi,
Każdy swe życie pączkiem osłodzi.

Panie przeważnie a także dzieci,
Lubią jak pączek lukrem się świeci.
Mężczyźni bardziej lubią te z dziurką,
Bo wówczas pączki są z konfiturką.

Taka u mężczyzn jest już natura,
Wiedzą, że w dziurce jest konfitura.
Mają do dziurki wciąż pociąg wielki
I to nie tylko tej od butelki.

Panie, gdy pyszne pączki kosztują,
Wpierw delikatnie lukier zlizują.
Bo swą naturę mają też panie
I prócz konsumpcji lubią lizanie.
Tak w tłusty czwartek, proszę Waszmości,
Gdy słodki pączek na stołach gości,
Wszyscy się pączkiem dziś delektują
I rozkosz w ustach swoich dziś czują.

Tłusty czwartek A.D. 2021



Monarchia na Ukrainie, czyli hetmanat Pawła Skoropadskiego

ANTONI
CZELIUSKIN

■ Temat „Hetmanatu” – ukraińskiej monarchii – nadal jest aktualny. Hetmanat Pawła Skoropadskiego był pierwszą próbą zbudowania ukraińskiego państwa narodowego w oparciu o idee umiarkowanie prawicowe, czyli o monarchię. Ponadto państwu ukraińskiemu, były przychylnie mocarstwa europejskie w powojennej Europie. Monarchia istniała na terenie Ukrainy między kwietniem a grudniem 1918 roku.



Na początku 1918 roku na Ukrainie trwała wojna domowa pomiędzy czerwonymi (bolszewikami) a siłami Rady Centralnej (Socjaldemokraci, Narodowi Socjaliści). „Biali”, siły prorosyjskie oraz Ukraińcy anarchiści, pod dowództwem Nestora Machno, dopiero zaczęli wojskowo-polityczną działalność i nie zagrażali rządowi Rady. Jednakże w lutym 1918 roku Armia Czerwona zajęła Charków, Kijów i jeszcze kilka innych dużych miast. Narastał kryzys gospodarczy. Centralna Rada traciła popularność wśród ludu ukraińskiego i sąsiednich państw. Mimo to delegacja ukraińska brała udział w negocjacjach w Brześciu w imieniu Ukraińskiej Narodowej Republiki (UNR). Nie czekając na zakończenie negocjacji, delegacja UNR podpisała 9 lutego 1918 roku pokojowy

traktat z Niemcami i zwróciła się o zgodę na użycie wojsk niemieckich do obrony przed bolszewikami, ponieważ Kijów już padł. Ale gdy Kijów został odbity przez Niemców, 1 marca 1918 roku, przywrócono władzę Centralnej Rady.

Rząd Centralnej Rady popełnił wiele błędów, natomiast rosło poparcie dla byłych carskich oficerów. Ukraińska scena polityczna potrzebowała zdecydowanych zmian. Rolnicy i żołnierze pragnęli rządów „twardej ręki”, która by zadbała o narodowe interesy, a także naprawiła gospodarkę kraju odrzucając socjalistyczne eksperymenty. Naród Ukrainy potrzebował dyktatora. Te żądania doprowadziły do zmiany władzy w kwietniu 1918 roku. Radę Centralną zastąpił rząd hetmana Pawła Skoropadskiego. Wówczas w Kijowie zwoła-

no „kongres plantatorów zboża”, delegatami którego byli albo właściciele ziemscy, albo zamożni obywatele Ukrainy. Na urząd Hetmana Ukrainy powołano Pawła Skoropadskiego.

Instytucja hetmanatu jest zjawiskiem wciąż mało znanym. Władza hetmana jest elekcyjna, ale dożywotnia, przypomina instytucję króla w Rzeczypospolitej Obojga Narodów.

Zamach stanu Skoropadskiego odbył się niemal bezkrwawo, w nocy z 29 na 30 kwietnia 1918 r. Poplecznicy hetmana podporządkowali sobie wszystkie kluczowe obiekty Kijowa. Ogłoszono statut pod nazwą „List do całego narodu ukraińskiego”. Już w pierwszych aktach ustawodawczych rząd hetmański przywrócił własność prywatną, wolny handel, szczególnie sprzedaż i kupno ziemi. Hetman, naciskając na żydowskie wspólnoty, w zasadzie nie przeszkadzał rozwojowi polskich pobratymstw, zgro- madzeń. Polacy brali aktywny udział w lokalnych wybo-

rach podczas panowania Skoropadskiego. Zgodnie z ustawą o tymczasowym ustroju państwowym na Ukrainie, hetman otrzymał niemal pełną władzę – został najwyższym zwierzchnikiem sądownictwa, dowódcą armii i głową całego państwa.

Paweł Skoropadski wywodził się ze szlachetnego rodu atamanów kozackich z Ukrainy. Jego przodkiem był I. I. Skoropadsky (1708-1722), który dowodził lojalnymi Kozakami w bitwie pod Połtawą przeciwko Szwedom. W tej bitwie przodek Skoropadskiego walczył po stronie Piotra I. Jeszcze za czasów caratu był ukraińskim arystokratą i właścicielem ziemskim. W Armii Rosyjskiej uzyskał stopień generała-porucznika i należał także do adiutantów imperatora Mikołaja II. W 1917 roku Skoropadski został wojskowym dowódcą Wolnego Kozactwa, dowodził także własnym oddziałem kawalerii.

W skład ukraińskiego hetmanatu wchodziły ziemie od wschodniego Wołynia do Krymu i zachodnia część Ku-

bania. Kubań obecnie należy do Federacji Rosyjskiej. Natomiast Galicja i Lwów de facto były polskie, choć warto wspomnieć, że urzędnicy hetmanatu próbowali tam podjąć woją działalność. Państwo ukraińskie zostało uznane przez trzynastcie państw świata. W tych niespokojnych czasach, był to pewien sukces Skoropadskiego. Hetman starał się zjednoczyć różne warstwy społeczne, różne grupy polityczne i sprawować nad nimi władzę. Strajki i działalność lewicowo-radykalnych sił były zakazane. W rządzie znaleźli się przedstawiciele dawnych kozackich rodzin, na przykład stanowisko ministra spraw zagranicznych objął dziedzic hetmańskiego rodu – Dmytro Doroszenko.

Rząd hetmanatu postanowił rozwiązać narastające problemy gospodarki kraju. Dość szybko zatwierdzono narodową walutę – karbowaniec, której wartość była wysoka w Europie oceniana. Rozwijał się przemysł. Państwo miało monopol na branżę cukrową i produkcję „horitki” (ukraiń- ▶

► skiej wódki). Kilka europejskich banków otworzyło w Kijowie przedstawicielstwa.

Pod koniec lipca 1918 roku Rada Ministrów hetmanatu ukraińskiego przyjęła ustawę o powszechnej służbie wojskowej. Jednak z liczby 300 000 ochotników, którzy mieli zostać zmobilizowani, zdołano zgromadzić w Armii Ukraińskiej niewiele ponad 60 000. W 60 proc. byli to oficerowie rosyjscy pozostali na swoich stanowiskach. Skoropadski wspierał organizacje ochotnicze, aby umocnić Białą Armię Ochotniczą. Ta jednak, mając pozornie dobre relacje z hetmanatem, w rzeczywistości dążyła do innych celów.

Hetman Skoropadski dążył do odrodzenia tożsamości kulturowej i historycznej narodu ukraińskiego. W Kijowie i Kamieńcu-Podolskim powstały uniwersytety państwowe, w Połtawie Instytut Historyczno-Filologiczny.

W Kijowie działały: Państwowe Archiwum Ukraińskie, Narodowa Galeria Sztuki, Ukraińskie Muzeum Historyczne, Państwowa Biblioteka Narodowa, Ukraiński Teatr Dramatyczny oraz Opera, Ukraińska Orkiestra Symfoniczna, Ukraińska Akademia Nauk i wiele innych. Przepro-

wadzono reformę edukacji. W szkołach nauczano w języku ukraińskim ale były także lekcje z języka polskiego, niemieckiego i rosyjskiego.

Jednak później, w listopadzie 1918 roku, hetman popeł-

nił poważny, wręcz katastrofalny błąd polityczny. Zatwierdził pewien manifest, w którym mówił o Ukrainie jako o „au-

tonomicznym podmiocie nowego kraju – Federacji Rosyjskiej”. Tu chodzi o umowę z „białą Rosją”, nie z „czerwoną”. Było to spowodowane niestabilną sytuacją ekonomiczną, narastającą ofen-

nie. Tym dokumentem hetman zraził do siebie większość ukraińskich federalistów, wojska i inteligencji. Rozpoczął się masowy ruch powstańczy pod dowództwem dyrektora UNR Symona Petlury.

znacznie przyspieszyło przejście jednostek wojskowych na stronę władz UNR. Śmierć ukraińskiej monarchii nastąpiła w ciągu pół miesiąca. Już w drugiej połowie grudnia hetman Skoropadski wyemigrował do Niemiec.

Hetmanat Skoropadskiego na Ukrainie miał mało szans na przetrwanie. Społeczeństwo wspierając na początku rządu hetmana oczekiwało od niego więcej niż zrobił. Naród ukraiński nie był gotowy do zaakceptowania monarchizmu. Społeczeństwo ukraińskie w większości popierało idee nacjonalistyczno-lewicowe, idee narodowego socjalizmu (S. Petlura), i ideę anarchokomunizmu (N. Machno). Dlatego Paweł Skoropadski nie potrafił zapewnić sobie masowej bazy społecznej. Być może ta baza powstałaby po wprowadzeniu w życie jego pomysłów reformy rolnej i bardziej udanej reorganizacji wojska.



nił sam fakt istnienia i utrzymania władzy przez hetmanat w trudnych czasach wskazuje na to, iż sama idea monarchii na Ukrainie była rozumiana przez społeczeństwo i miała szansę na istnienie i rozwój.

Na wschodzie Ukrainy doszło do ogromnej rebelii anarchistów kierowanej przez Nestora Machno. Klaskę hetmanatu

zawieszono z powodu kapitulacji mocarstw centralnych, z zawieszeniem broni włączy-

Na wschodzie Ukrainy doszło do ogromnej rebelii anarchistów kierowanej przez Nestora Machno. Klaskę hetmanatu

Walczący z „polskimi mitami”

■ Mamy w Polsce historyków, czujących się powołanymi do „dawania odporu” każdemu świadectwu polskiej chwały, które jakkolwiek metodą jakoś da się podważyć.



ARTUR ADAMSKI

W roku 2014 XIX Zjazd Historyków Polskich w Szczecinie otwierał wykładem inauguracyjnym profesor Uniwersytetu Mikołaja Kopernika. W swym wystąpieniu na wszystkie możliwe sposoby usiłował zanegować jakikolwiek związek z Polską patrona uczelni – Mikołaja Kopernika. Mimo że oracja była brednią złożoną z prymitywnych szyderstw i wykwitów zdumiewającej ignorancji, to nie doszły do mnie wieści o dezaprobachie innych członków Polskiego Towarzystwa Historycznego, de facto firmującego kompromitujące brednie głoszone pod jego szyldem. Usilne dążenie do umniejszenia, a nawet spotwarzenia dziejów naszego państwa i narodu, niestety jest obsesją sporej części uprawiających w Polsce zawód historyka. I to nie tylko tych zatrudnionych w instytucjach zwanych przez prof. Bogusława Wolniewicza zwanych Centralnymi Wytwórniami Oszczerstw Antypolskich. Obok badaczy, starających się odnaleźć choćby okrucy świadectw, pozwalających na bodaj hipotetyczne rekonstruowanie brakujących ogniw dziejów, są i naukowcy rozsmakowujący się w zwalczaniu nawet tego, co przyjmuje się przecież za domyślne czy quasi-legendarne.

Paręnaście lat temu pojawiła się inicjatywa, by dziewięćsetną rocznicę zwycięskiej wojny, prowadzonej przez Polskę Bolesława Krzywoustego z agresją Niemiec pod dowództwem króla (późniejszego cesarza) Henryka V uczcić bardzo skromnym pomnikiem. Jakkolwiek by przecież nie oceniać spowitych legendą i często nie do końca jasnych wydarzeń z tak dawnej historii to kilku fundamentalnym faktom zaprzeczycie nie sposób. Pierwszy z niezaprzeczalnych jest taki, że w 1109 wojska z niemieckim królem na czele wdarły się na terytorium Polski. Krzywousty zdawał sobie sprawę z przewagi wroga, stąd jego strategia polegała na twardej obronie śląskich grodów oraz akcjach podjazdowych. Wojna polegała więc na utrzymywaniu punktów oporu, które, o ile okoliczności by temu sprzyjały, mogły służyć jako ośrodki zadawania niespodziewanych ciosów. Dysproporcja sił wykluczała stanięcie do jakiegokolwiek dużej bitwy. Gęste bory, przeprawy rzeczne i mokradła dawały jednak sposobność prowadzenia wojny szarpanej. Bez wątpienia musiało dojść do wielu mniejszych i większych potyczek. Trzy lata po tej woj-

nie pisał o niej jeden z najbardziej wiarygodnych kronikarzy XII-wiecznej Europy Gall Anonim. Stwierdził on, że Henryk bezskutecznie próbował zdobyć Głogów, Bytom Odrzański i Wrocław, „pod którym niczego nie uzyskał poza kolejnymi trupami swoich w miejsce żywych”. Można więc wnosić, że w okolicach Wrocławia doszło do jednego ze starć bardziej dotkliwych dla najeźdźców. Dużo obszerniej 80 lat później opisywał bitwę Wincenty Kadłubek, którego relacja często jest jednak kwestionowana. Natomiast niezaprzeczalnym faktem jest, że wojska niemieckie wówczas wycofały się z Polski, nie osiągając żadnego ze swoich celów, a ponosząc dotkliwe straty.

Zwycięskie starcie w okolicach Wrocławia zostało więc w XII w. odnotowane i od tego samego stulecia żyło w legendzie, oczywiście mogącej mieć niewiele wspólnego z prawdą. W miejscu, przez tradycję wskazywanym jako plac boju, archeologom nie udało się odnaleźć żadnych jego śladów. Jednak takie fakty, że wojska Henryka wojnę 1109 roku przegrały a według piszącego niedługo po tych wydarzeniach Galla Anonima to pod Wrocławiem pozostały najliczniejsze trupy przema-

wiają chyba za tym, że w okolicach dolnośląskiej stolicy musiało dojść przynajmniej do jednej z większych, udanych dla polskiej strony potyczek. Bardzo możliwe, że nie miała ona skali bitwy. Niewykluczone też, że jej miejscem nie były nawet okolice wioski Psie Pole. Zgódźmy się nawet z tym, że cały ten epizod wojny roku 1109 ma charakter półlegendarny. Czy jednak jest to powód, by próbować drobne, symboliczne upamiętnienia nie do końca jasnych, ale ciekawych przecież, znaczących i chwalebnych dla dziejów naszej państwowości wydarzeń, wdeptywać w ziemię? Historia frankijskiego rycerza Rolanda jest przecież udokumentowana wcale nie solidniej, niż bitwa na Psim Polu. Nie przeszkadzało to jednak, by Rolandowi postawić dosłownie setki pomników. Stoją one nie tylko we Francji i Niemczech, ale też w Chorwacji, Łotwie, Czechach, Szwajcarii i katowicki to najbardziej znane z polskich. Czy komuś przeszkadza to, że w postaci Rolanda jest więcej legendy i mniej historycznej prawdy, niż w podwrocławskim starciu wojsk Krzywoustego z rycerzami niemieckiego Henryka? Przypomnienie niemieckiej porażki okazuje się jed-

nak nie do zdzierzenia dla historyków takich, jak Beata Maciejewska, którzy na wspomnienie o niechby i legendarnej bitwie czują się zobowiązani do wypełniania szyderstwami łam „Gazety Wyborczej”. Jeszcze bardziej zobowiązany do dania odporu próbom wiązania Psiego Pola z polską historią poczuł się prof. Jerzy Maroń. Płodem jego irytacji jest kuriozalna książka pt. „Psie Pole. Bitwa, której nie było”. Coś takiego naprawdę zostało napisane i nawet znalazło wydawcę.

Naszym wschodnim sąsiadom nie przeszkadza upamiętnienia legendarnych wojów Bojana i Igora, tak jak Anglikom w takim samym stopniu „historycznego” króla Artura. Jest rzeczą naturalną, że mnóstwo wydarzeń wczesnego średniowiecza nie zostało odnotowanych wcale, a ich echa przetrwały głównie w ustnym przekazie podań czy pieśni. Nawiązywanie do nich pomnikową rzeźbą nikt przy zdrowych zmysłach nie traktuje jako forsowania wątpliwej czy fałszywej wersji historii.

Czyż walka z tak wyrażanymi wątkami bardziej przeciw tradycji niż historii to nie przejaw niedostatku rozsądku oraz deficytów dobrej woli?

■ Dokładnie 80 lat temu, w Chełmnie nad Nerem we wschodniej Wielkopolsce, a ówczesnym Kraju Warty, doszło do wydarzeń, które historycy nazywają dziś zapomnianym wstępem do zagłady.

ALEKSANDRA
POLEWSKA-WIANECKA



Kulmhof – wstęp do zagłady (1)

Pierwsze transporty Żydów Niemcy skierowali do Chełmna nad Nerem na początku grudnia 1941 roku. Do obozu tego trafiali głównie Żydzi z Kraju Warty i łódzkiego getta, ale także Polacy (w tym księża), Romowie, Sinti, jeńcy radzieccy oraz grupy dzieci z Zajmojszczyzny i czeskich Lidic. Obóz zorganizowano nadszpiewanie szybko. Zagospodarowano usytuowany w pobliżu kościoła, otoczony parkiem pałac, okoliczną ludność wysiedlono i przejęto budynki mogące służyć celom obozowym w tym plebanię, kościół, spichlerz czy remizę. O lokalizacji Kulmhof, bo tak hitlerowcy nazywali obóz w Chełmnie, zdecydowało położenie: infrastruktura transportowa oraz tereny zalesione, oddalone od skupisk ludzkich. Więźniów mordowano przez zagazowanie spalinami w ciężarówkach. W pierwszym okresie działalności obozu, ciała zagazowanych topiono masowo w fosach, ale już w roku 1942 wydobyto je i spalono w utworzonych wówczas krematoriach. Do gazowania używano dwóch typów ciężarówek. Pierwsze miały długość 4,5 m, szerokość 2,5 m oraz wysokość 1,7 m. Drugi typ samochodów o identycznej szerokości i wysokości był dłuższy – długość wynosiła 5,8 m. Ciężarówki mniejszego typu mieściły jednorazowo od 80 do 100 osób, większe od 130 do 150.

Największy akt ludobójstwa w Wielkopolsce

Pierwsze egzekucje odbyły się 8 grudnia 1941 roku. Po przyjeździe do obozu ofiary kierowano do przebieralni, gdzie miały się przygotować do rzekomej kąpieli i odwszenia przed – zapowiedzianym dla zmyłki – wyjaz-



dem na roboty w głąb Rzeszy. Pod pozorem przewozu do łaźni kierowano ludzi do samochodu pełniącego rolę komory gazowej. Do wnętrza kabiny doprowadzony był wylot rury wydechowej motoru w ten sposób by gazy spalinowe napełniały cabinę. W hermetycznym wnętrzu śmierć następowała w ciągu kilkunastu minut. Jak zeznawali naoczni świadkowie, ciężarówka ruszała w drogę dopiero wte-

dy kiedy rozpaczliwe krzyki ginących wewnątrz kabiny cichły. Samochód wywoził ciała do oddalonego o 4 km lasu, a tam specjalny oddział więźniów wyladowywał zwłoki i zajmował się ich grzebaniem. Inny oddział znajdujący się w pałacu czyścił przebieralnię, sortował ubrania i zabezpieczał wartościowe przedmioty. Więźniowie z komand grzebiących ciała i zajmujących się sortowaniem rzeczy pozostawionych w przebieralniach, byli sukcesywnie uśmierceni w samochodowych komorach gazowych. Początkowo do gazowania używano dostosowanych do tego ciężarówek marki Mercedes, Dodge i Sauger, jednak od 1942 roku z produkcji aut z komorami gazowymi zaczęła się specjalizować niemiecka fabryka Gaubschat Fahrzeugwerke GmbH (Willy Walter Strasse 32-38; obecnie Karl-Marx-Straße 259/263, Berlin-Neukölln) i dostarczyła ich do Kulmhof około 30 sztuk. Działalność obozu zawieszono w kwietniu 1943 roku i uruchomiono ponownie w czerwcu 1944 roku, by przed nadejściem Armii Czerwonej przy-

spieszyć akcję eksterminacji i na końcu zniszczyć obóz. Komendantami obozu byli Herbert Lange i Hans Bothmann. Kulmhof przestał istnieć 17 stycznia 1945 roku, czyli niemal dokładnie 76 lat temu. Jeszcze nocą z 17 na 18 stycznia przeprowadzono ostatnią egzekucję. Szacuje się, że w wyniku ludobójstwa w Chełmnie nad Nerem, które stało się największym tego rodzaju aktem w Wielkopolsce w czasie II wojny światowej, zginęło około 180 tysięcy ludzi. Wśród szacunków jednak pojawiają się również większe liczby, sięgające nawet 300 tysięcy. Na stronie internetowej Muzeum Kulmhof czytamy, że najbardziej prawdopodobna wydaje się liczba oscylująca wokół 200 tysięcy zamordowanych. Kulmhof był dla Niemców doświadczeniem, rzec by można testowym, obozem zagłady. Powstał jeszcze przed ogłoszeniem konferencji w Wannsee, która odbyła się 20 stycznia 1942 roku i na której w ścisłym gronie nazistowskich prominentów, zapadła oficjalna decyzja o eksterminacji ludności żydowskiej.

Komendant Auschwitz na szkoleniu w Kulmhof

Rudolf Höss, komendant KL Auschwitz-Birkenau, został ujęty przez Anglików w marcu 1946 roku i przekazany Międzynarodowemu Trybunałowi Wojskowemu w Norymburdze. Stamtąd w ramach ekstradycji trafił do krakowskiego więzienia. Tutaj między śledztwem a główną rozprawą sądową napisał swą głośną „Autobiografię”. Na jej stronach opisał m.in. do obóz zagłady w Chełmnie nad Nerem.

„Podczas wizyty w Oświęcimiu latem 1942 r. Reichsführer SS Heindrich Himmler obejrzał dokładnie cały przebieg akcji zagłady [...]. W tym okresie zwłok jeszcze nie palono. Nie kwestionował niczego, nie wypowiadał się również na ten temat. Wkrótce po wizycie Himmlera przyjechał Stardantenführer Blobel [Paul Blobel, od czerwca 1942 r. kierownik akcji zacierania śladów masowych zbrodni popełnionych przez nazistów na wschodzie Europy, polegającej na rozkopaniu grobów i paleniu wydobytych zwłok – przyp. autorki.] z biura Eichmanna i przywiózł rozkaz opróż-



Kulmhof samochód z komorą gazową.



nienia masowych grobów oraz spalenia zwłok. Należało również usunąć popioły, aby w późniejszym okresie nie można było obliczyć, ile zwłok spalono. Blobel przeprowadzał już w Chełmnie próby różnych sposobów spalania zwłok. Eichmann polecił mu, aby pokazał mu te urządzenia. W tym celu udałem się wraz z Hösslerem do Chełmna. Blobel kazał tam wybudować różne prowizoryczne piece, w których palono drewnem i odpadami benzyny. Próbował również niszczyć zwłoki za pomocą środków wybuchowych, co nie dało jednak zadowalających rezultatów. Popioły rozsypany na rozległym terenie leśnym, przy czym uprzednio mielono je na proszek. Stardantenfürher Blobel otrzymał polecenie wyszukania i zlikwidowania wszystkich masowych grobów na terenach wschodnich. Jego sztab roboczy otrzymał kryptonim 1005. Prace wykonywane były przez komanda żydowskie, które rozstrzelivano po ukończeniu każdego odcinka. Obóz koncentracyjny w Oświęcimiu miał stale dostarczać Żydów do pracy w komandzie 1005. Podczas pobytu w Chełmnie widziałem również tamtejsze urządzenia do zagałdy ludzi – auta ciężarowe przystosowane do zabijania za pomocą gazów spalinowych. Tamtejszy Kommandoführer określił jednak ten sposób zabijania jako bardzo zawodny ponieważ gaz wytwarza się nieregularnie i często nie wystarcza do spowodowania śmierci. Nie mogłem się dowiedzieć jaka liczba zwłok znajdowała się w maso-

wych grobach w Chełmnie i ile zostało już spalonych. Stardantenfürher znał dość dokładnie liczby masowych grobów na terenach wschodnich, zobowiązany był jednak do zachowania najściślej tajemnicy.”

W innym miejscu „Autobiogra-

blin (Majdanek) – cyklon B. [...] Ja sam widziałem jedynie Chełmno i Treblinkę. Chełmno było już nieczynne. [...] W czasie zwiedzania przeze mnie Treblinki wszyscy zagazowani zmarli. Powiedziano mi jednak, że silniki nie zawsze pracują równomiernie, dla-

dobne usterki. W Chełmnie zdarzyło się również, iż znajdujący się w samochodzie ciężarowym Żydzi wyłamali ściany i usiłowali uciec”.

Bohaterstwo Stanisława Kaszyńskiego

W 1941 roku Stanisław Kaszyński, wcześniej wieloletni sekretarz gminy Chełmno, miał 36 lat. Był urodzonym społecznikiem: piastował funkcję komendanta Ochotniczej Straży Pożarnej, działał w Kole Gminnym Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej, a wspólnie z żoną prowadził stworzony przez siebie amatorski zespół teatralny. Choć po wybuchu II wojny światowej i wprowadzeniu okupacji niemieckiej, Kaszyńskiego usunięto z funkcji sekretarza gminy, nadal mógł pracować w gminie jako jeden z nielicznych Polaków. W tym też okresie Kaszyński zainteresował się tworzonym w Chełmnie przez SS – Hauptsturmführera Herberta Langego obozem dla Żydów i zaczął gromadzić informacje na jego temat. Nie zachowały się dokumenty potwierdzające przynależność Stanisława Kaszyńskiego do struktur Polskiego Państwa Podziemnego działających w Wielkopolsce Wschodniej, ale jego działalność potwierdzają relacje i wspomnienia szefa okręgowej komórki wywiadowczej ZWZ-AK Zygmunta Walter-Jankego do którego docierały meldunki Kaszyńskiego oraz załącznik z 6 lutego 1942 załącznik pt. Sprawy żydowskie do części gospodarczej raportu z Okrę-

gu Łódzkiego ZWZ-AK kryptonim „Kreton” przekazany do Biura Informacji i Propagandy KG AK w Warszawie. Załącznik ten informował o szczegółach eksterminacji Żydów, Romów i Sinti na terenie SS-Sonderkommando Kulmhof, a źródłem informacji miał być jak podaje meldunek – pracownik gminy, człowiek zaprzysiężony. Prawdopodobnie z własnej inicjatywy Stanisław Kaszyński podjął również w styczniu 1942 próbę zawiadomienia międzynarodowej opinii publicznej o ludobójstwie w Chełmnie nad Nerem. O działalności SS-Sonderkommando Kulmhof chciał poinformować listownie Międzynarodowy Czerwony Krzyż w Szwajcarii, a być może także szwajcarską placówkę dyplomatyczną. W nieznanych okolicznościach list Kaszyńskiego został przejęty przez gestapo. Stanisław Kaszyński został aresztowany w styczniu 1942 i uwięziony w piwnicy pałacowej w Chełmnie. Zginął zastrzelony podczas próby ucieczki, prawdopodobnie 2 lub 3 lutego 1942. W ramach dalszych represji, w lutym 1942 aresztowano jego ciężarną żonę, którą przetrzymywano kolejno w aresztach przy ul. Gdańskiej i Sterlinga w Łodzi, gdzie została zamordowana.

Czworo żyjących jeszcze dzieci Kaszyńskich, do dziś nie wie gdzie została pochowana ich matka ani czy matka została zamordowana przed porodem czy po nim, a jeśli po nim, to co stało się z jej dzieckiem.

CDN



Stanisław i Karolina Kaszyńscy.

fii” komendant KL Auschwitz wraca do wątku Kulmhof. „O ile mi wiadomo, oprócz Oświęcimia istniały następujące miejsca zagłady Żydów: Chełmno koło Łodzi – gazy spalinowe; Treblinka nad Bugiem – gazy spalinowe; Sobibór koło Lublina – gazy spalinowe; Borzec koło Lwowa – gazy spalinowe; Lu-

togo też spaliny często nie wystarczają do zabicia wszystkich osób znajdujących się w komorach. Wiele z nich traciło tylko przytomność i musiano ich jeszcze rozstrzeliwać. To samo słyszałem również w Chełmnie. Mówił mi także Eichmann, że w innych miejscach występowały po-

Czy polityk może być katolikiem?

■ Takie pytania zadawali sobie wyborcy w USA w czasie wyborów na prezydenta Kennedyego w 1961 roku, ponieważ to określenie przynosiło ujemne skojarzenia. W XXI wieku wyznawanie religii katolickiej ma zupełnie inne odniesienie w określeniu prezydenta – jest katolikiem, więc będzie dobrze rządził.

Obecny prezydent USA, Joe Biden, jest tak oceniany zarówno przez przeciętnych obywateli, jak i „znawców” w mediach w Polsce i za oceanem – tak jakby przyznawanie się polityka do jakiegokolwiek religii mogło być wyznacznikiem wartości, jakimi będzie się kierował w swoich rządach.

W Waszyngtonie są dwa znane kościoły katolickie – katedra świętego Mateusza niedaleko Białego Domu oraz Bazylika Niepokalanego Poczęcia – około 5 km od centrum. Mieszkałam w Waszyngtonie, kiedy Joe Biden był wiceprezydentem. W ciągu ośmiu lat nie widziałam go ani razu w żadnej z tych świątyń. W Bazylice spotykałam Newta Gingricha, przewodniczącego Kongresu w 1995, który wraz ze swoją drugą żoną Kalistą zrobił świetny film „Dzień święty”, o wyborze Jana Pawła II. Polityków w kościołach się zauważa... Oczywiście nie

chcę oceniać niczyjej religijności to tylko spostrzeżenie.

Natomiast w Polsce, w odniesieniu do polityka, określenie „chrześcijanin” lub jeszcze gorzej „katolik” nabrało w ostatnich latach pejoratywnego znaczenia. Politycy, media, komentatorzy i często niestety zwykli ludzie, bardzo negatywnie odnoszą się do wszelkich przejawów religijności, na przykład do brania udziału w nabożeństwach.

Czy polityka i religia są powiązane? Od początków naszego państwa, czyli przyjęcia chrztu w 966 roku Kościół katolicki zawsze odgrywał ważną rolę w określeniu naszej państwowości. W ostatnim stuleciu mieliśmy wielkich naszego kościoła – Jana Pawła II oraz prymasa Wyszyńskiego. Jednak postacią, trochę zapomnianą, jest prymas August Hlond. Przypomnijmy, że od 1922 roku, jako biskup diecezjalny budował polski ko-

ściół na ziemiach śląskich, a w 1926 został mianowany na arcybiskupa gnieźnieńskiego i poznańskiego oraz prymasa Polski. Rok później został kardynałem, a w 1932 utworzył Towarzystwo Chrystusowe dla Polonii za granicą. Choć był krytykowany za opuszczenie Polski w 1939 roku (na prośbę ówczesnego rządu), jego rola w tworzeniu polskiego kościoła po odzyskaniu niepodległości była bardzo dobrze oceniana, chociaż wiele z jego wypowiedzi przeinaczano i krytykowano.

Prymas Hlond organizował konferencje episkopatu, które scalały Kościół. Pisał listy pasterskie o problemach życia publicznego. Jeden z nich, z 23 kwietnia 1932 roku *O chrześcijańskie zasady życia państwowego* został przetłumaczony na wiele języków i stał się znany również w Watykanie. W liście tym prymas Hlond opisuje stosunek Kościoła do polity-

ki i zawiera przemyślenia etyczne o wielkim znaczeniu. Pisze, że dziedzictwo chrześcijańskiej Europy jest od kilkuset lat zaprzepaszczone, a w niektórych krajach obserwuje się „uleganie ruchom ideowym, które od rewolucji francuskiej heretyzowały w Europie, usuwając prawo moralne z życia publicznego, siejąc anarchię i rozkładając państwo”.

Które kraje i społeczeństwa żyły według zasad materialistycznej wizji świata, a później skrajnie lewackiej aż po bolszewizm, wiemy z historii ostatniego stulecia. Natomiast słowa kończące list pasterski prymasa Hlonda powinny być przemyślane przez każdego, kto uważa, że partie „chrześcijańskie” są gwarantem dobrych rządów:

„Mamy z woli Bożej swoje państwo, musimy mieć swoją politykę. Jaka będzie nasza polityka, takie będzie państwo. A polityka nasza taka będzie, jaki będzie nasz pogląd na pań-

stwo i jaka będzie nasza etyka życia publicznego. Zdrowa być musi nasza filozofia państwowa. Czysta i dostojna powinna być nasza polityka. Bo nie po to mamy swoje państwo, by popaść w niemoc i bezrząd. Wśród ogólnego przesilenia państwowości i wśród ogólnego kryzysu sumienia politycznego, ty, Polsko, bądź wzorem chrześcijańskiego państwa. [...] Z Bogiem idź w własną przyszłość! Jeszcze daleką drogę masz”.

Dla nas, dla każdego wyborcy, który osądza polityka po jego deklaracji religijności, te słowa powinny być ważnym drogowskazem. Kto rządzi, powinien być oceniany nie przez wizerunkowe PR-owe obrazy, ale według zasad prowadzenia czystej i dostojnej polityki.

Po obu stronach Atlantyku takie przypomnienie bardzo nam się przyda.

TRASA WASZYNGTON-WROCŁAW

Agnieszka Marczak



Cztery generacje japońsko-polskiej rodziny Itami



KRYSTIAN
CHRZAN

■ Pierwszym Polakiem, który dotarł do Japonii w lipcu 1642 r. był misjonarz Wojciech Męciński. Niestety próba misyjna zakończyła się tragicznie, już w marcu 1643 r. po długotrwałych torturach Wojciech Męciński wraz z kilkoma towarzyszami został zamordowany w Nagasaki [1]. W tym okresie chrześcijaństwo w Japonii było zakazane pod karą śmierci. Z kolei za pierwszego Japończyka, który dotarł do Polski uważa się majora Yasumasa Fukushima, który samotnie, konno dotarł z Berlina, przez Warszawę do Władystoku w roku 1892.



Rys. 1. Wrocław w roku 1932, obecny plac Kościuszki z grobowcem pruskiego generała Taubertzen'a i domem towarowym Wertheim (obecnie Renoma).



Rys. 2. Bydgoszcz, 9.04.1932 r., przemawia dowódca 62 pp. wielkopolskiej płk Włodzimierz Powierza. Z lewej strony stoi major Momoyo Kunomura.

W 1919 r. Japonia uznała niepodległość Polski i nawiązała z nami stosunki dyplomatyczne [3]. W okresie międzywojennym utrzymywano kontakty wojskowe i wywiadowcze, które zostały zapoczątkowane już w 1905 r. przez Józefa Piłsudskiego i Romana Dmowskiego podczas wojny pomiędzy Japonią i Rosją.

Historia związków rodziny Itami z Polską rozpoczęła się w latach 1931-1933 gdy major armii japońskiej Momoyo Kunomura był attaché wojskowym w ambasadzie Japonii w Berlinie. W ramach swych obowiązków służbowych odwiedzał różne kraje europejskie. Polska była krajem, któ-

ry odwiedzał kilkakrotnie. W 1932 r. przebywał aż dwa miesiące, w kwietniu i maju, na stażu w 62. pułku piechoty wielkopolskiej w Bydgoszczy, aby uczestniczyć w ćwiczeniach wojskowych. Właśnie z tego okresu w albumie rodzinnym zachowały się liczne interesujące zdjęcia (rys. 1, rys. 2).

Major Momoyo Kunomura wrócił do Japonii w 1933 roku, a w roku 1937 awansował na stopień pułkownika. Następnie wziął udział w kampaniach wojennych w Chinach (1940-41), Birmie (1943-44), na Sumatrze (1944-45). Ciekawe, że już w roku 1920, gdy miał 27 lat, walczył z Armią Czerwoną na Syberii, czyli w tym

samym roku gdy trwała wojna polsko-bolszewicka. W latach II wojny światowej został generałem porucznikiem (1940) i generałem majorem (1944).

Córka generała Kunomura, Michiko w 1970 roku wyszła za mąż za Hiroyuki Itami, absolwenta Wydziału Handlu Uniwersytetu Hitotsubashi w To-



Rys. 4. Polsko-japońska rodzina Yujiro Itami i Emilii zd. Kozłowskiej z Sulmierzyc. Od lewej: Yujiro, Keitaro, Nataniel, Szymon, Emilia

kio. W 1974 roku Hiroyuki Itami otrzymał stypendium Fullbriga i uzyskał stopień doktora na Uniwersytecie Carnegie-Mellon w Pittsburgu. Był także profesorem wizytującym na Uniwersytecie Stanforda w roku akademickim 1975/1976 oraz 1982/1983. Został również dziekanem na Uniwersytecie Hitotsubashi oraz Uniwersytecie Nauki w Tokio. Ukoronowaniem jego kariery była nominacja na wykładowcę na dworze cesarskim w 2009 roku. W 2010 Uniwersytet Ekonomiczny we Wrocławiu nadał Prof. Hiroyuki Itamiemu tytuł doktora honoris causa (rys. 3). Jest on światowym autorytetem w zakresie nauk o zarządzaniu oraz ekonomii menedżerskiej.

Związki prof. Itamiego z Polską i Uniwersytetem Ekonomicznym we Wrocławiu rozpoczęły się w 1989 roku gdy został zaproszony do Polski. Już podczas tej pierwszej wizyty w Polsce nawiązał współpracę z prof. Stanisławem Kielczewskim z tej uczelni. Profesor był doradcą Senatu RP do spraw transformacji gospodarki polskiej i strategii spo-



Rys. 3. Prof. Hiroyuki Itami 29.09.2010 r. został doktorem honoris causa Uniwersytetu Ekonomicznego we Wrocławiu

łeczno-gospodarczej. Swoje spostrzeżenia z naszego kraju opublikował w książce „Listy z Polski” wydanej w 1990 r. w języku japońskim. W swej laudacji prof. Jarosław Witkowski podkreślił: „Tym co w moim głębokim przekonaniu zasadniczo odróżniało prof. Itamiego od licznych odwiedzających w tym okresie Polskę doradców i ekspertów zagranicznych, było to, że nie przybywał do naszego kraju, by załatwić ja-

kieś biznesowe interesy, lecz by poznać nasz polski eksperyment transformacyjny i podzielić się swoją wiedzą i doświadczeniem”.

Prof. Itami wysłał swego starszego syna Kenichiro do Wrocławia w 1991 roku, aby w domu prof. Kielczewskiego spędził kilka miesięcy i mógł z bliska obserwować zmiany, jakie się wówczas dokonywały w Polsce. Młodszy syn profesora, Yujiro Itami po ukończeniu studiów chemicznych na Uniwersytecie w Kioto został doktorantem na Wydziale Chemii Uniwersytetu Adama

Mickiewicza w Poznaniu i w roku 2004 uzyskał stopień doktora. W Poznaniu spotkał pochodzącą z Sulmierzyc studentkę ochrony środowiska, Emilię Kozłowską. Ich ślub odbył się w Sulmierzycach w 2004 roku. Yujiro pracuje w firmie Fujifilm w Niderlandach. Bierze udział w pracach badawczych i udoskonalaniu wyrobów koncernu, m. in. filtrów membranowych, jest autorem ponad 100 patentów. Wraz z synami (rys. 4) często odwiedzają swoją rodzinę w wielkopolskich Sulmierzycach i w Ka-

mieńcu Ząbkowickim na Dolnym Śląsku.

Literatura

[1] Jan Konior SJ, Pierwszy Polak w Japonii i męczennik. Wojciech Męciński (1598-1643), Wydawnictwo Księży Werbistów 2020

[2] E. Pałasz-Rutkowska, A.T. Romer „Historia stosunków polsko-japońskich 1904–1945”, Biblioteka Fundacji im. Takashimy, Wydawnictwo TRIO, Warszawa 2009

[3] 100 lat współpracy polsko-japońskiej. Rzeczypospolita, 22.03.2019, s. E2-E10



Rys. 5. Dziadek, generał Momoyo Kunomura, ojciec, prof. Hiroyuki Itami i syn, dr Yujiro Itami

Etyka w polityce poszukiwana!

■ Prawdziwym wyzwaniem dla polityka jest działać zgodnie z zasadami etyki. Wartości etyczne w polityce są w nierozdzielny sposób połączone z prowadzonym procesem informacyjnym i aktualny stanem szeroko rozumianych spraw społecznych. Związek etyki z polityką, jest nie tylko problemem filozoficznym.



GRZEGORZ GORCYCA

Prawdziwym wyzwaniem dla polityka jest działać zgodnie z zasadami etyki. Wartości etyczne w polityce są nierozdzielnie połączone z procesem informacyjnym i stanem spraw społecznych.

Związek etyki z polityką, jest nie tylko problemem filozoficznym.

Polityka jako forma aktywności obywatelskiej?

Polityka jest częścią naszego życia. Jest aktywnością lub postawą wypływającą z potrzeby bycia świadomym, odpowiedzialnym i aktywnym członkiem wspólnoty. W teorii polityka związana jest z pojęciem dobra wspólnego i realizacją działań publicznych, podejmowanych zarówno na poziomie samorządowym, wojewódzkim, jak i ogólnopolskim: zapewnieniem opieki społecznej, gwarantowaniem i planowaniem zagospodarowania przestrzeni, realizacją istotnych gospodarczych i politycznych potrzeb ludzi.

Etyka polityczna czy polityka etyczna?

Etyka ma za zadanie skłonić polityka do samokontroli. Polityk działający za publiczne pieniądze i ramach pewnego systemu społecznego, dzięki wyznawanym etycznym zasadom nie dopuści do nadużywania swoich uprawnień.

Znaczenie etyki w polityce

Etyczne zachowanie polityków gwarantuje zachowanie godności i wzajemnego szacunku w przestrzeni publicznej. Atakowanie przeciwników politycznych, czyli stosowanie personalnej destrukcji, należy zastąpić kompetencjami i etyką, dzięki czemu osiągnięciem politykę wiedzy i politykę wartości.

„Straszną kreaturą, obrzydliwym człowiekiem”, czyli wypowiedzi z trybuny sejmowej...

Tylko etyczne działanie i wypowiedzi polityków pozwolą wyeksponować jego kompetencje i wiedzę. Polityk postępujący się metodami populistycznymi i atakujący przeciwników upowszechniania w społeczeństwie personalną destrukcję.

A co się dzieje, jeśli polityk nie uznaje zasad etycznych?

Brak etyki w działaniu i życiu polityka jest bardzo groźne dla społeczeństwa. Postępowanie nieetyczne rodzi liczne patologie, stanowiące syndrom braku zaufania, strachu i zagrożenia. Tworzy syndrom destrukcji porządku instytucjonalnoprawnego i utrwała zwyczaj łamania porządku prawnego i instytucjonalnego.

Patologie na poziomie państwowym i samorządowym

Wszelkie działania, na przykład loty VIP-ów, jazda samochodem służbowym do domu, podejrzenie maile wśród urzędników powodują wątpliwości co do wartości etycznej danego polityka.

O narastających problemach mieszkańców z samorządami, negatywnych zjawiskach i patologiach w samorządach, oraz pilnej potrzebie zmian w ustawach samorządowych mówi się od dłuższego czasu. Jednak w ostatnim czasie kryzysu pandemicznego,



wszystkie problemy przybrały na sile.

Pamiętajmy, że politycy oraz ludzie działający w obszarze polityki mają moralny i faktyczny obowiązek prowadzić politykę służącą dobru wspólnemu. Ta zasada jest szczególnie ważna w samorządach gminnych. W czasach kryzysu i ograniczonych środków finansowych, pierwszym logicznym działaniem powinno być oszczędzanie. Duże miasto w Małopolsce, w sytuacji kryzysu obci-

na dotacje dla szkół i przedszkoli, a zwiększa koszt funkcjonowania urzędu miasta o 29 milionów złotych i przyznaje „sobie” nagrody przeznaczając na to kwotę 18 milionów złotych z budżetu gminy, czyli wszystkich mieszkańców!

Brak etyki w samorządach gminnych jest powodem patologii?

Zgodnie z raportem „Mapa korupcji” co trzecia sprawa prowadzona przez CBA dotyczy łapówki wręczanej urzędnikowi samorządu lokalnego. Doniesienia medialne o zatrzymaniach pracowników samorządów tylko potwierdzają dużą skalę tego zjawiska. Urzędnicy gminni przyjmują pieniądze za załatwienie sprawy, przyspieszenie wydania decyzji, np. budowlanej, wydanie odpowiednich zezwoleń. Największe łapówki przyjmuje się za sporządzanie studium do gminy. To korupcja może prowadzić do bankructwa gminy, więc stanowi zagrożenie dla wszystkich mieszkańców.

Brak etyki w życiu politycznym, spowodował rozpowszechnienie się patologii klientelizmu, czyli uzależnienia urzędników administracji wszystkich szczebli, od „opieki” wpływowego polityka lub dysponenta dóbr ekonomicznych. Ową „opiekę” nad organem, osobą lub osobami pozostających w służ-

bie publicznej, roztacza się w zamian za poparcie polityczne lub inne korzyści. Szczególnie widoczne jest to patologiczne zjawisko na poziomie samorządów. Sporządzając plany zagospodarowania przestrzennego lub studium uwarunkowań i kierunków rozwoju dla całych gmin, pomija się wnioski mieszkańców na korzyść wpływowych organizacji i osób. Do likwidacji patologii klientelizmu, niezbędni są etyczni politycy.

Każdy człowiek powinien czuć się bezpiecznie we własnym kraju, a tylko politycy działający zgodnie z etyką mogą to bezpieczeństwo zapewnić. Istnieje pełna współzależność między etyką a zgodnością przekonań i działań polityków. Obowiązkiem polityka jest unikanie nieetycznych działań i zachowań, które zawsze kolidują z uniwersalnym, ogólnoludzkim systemem wartości. Samo nakładanie obowiązku etycznego zachowania jest krótkotrwałe, skutkuje niezrozumieniem, a czasem nawet zignorowaniem problemu braku etyki ze strony osoby, która ma przyjąć dane wzorce zachowań. Wśród narzędzi służących umacnianiu postaw etycznych można wymienić przywództwo etyczne, budowanie i umacnianie kultury etycznej na wszystkich szczeblach administracji rządowej i samorządowej.

Kinga Sendys

STANISŁAW SROKOWSKI
MŁODE TALENTY



(laureatka III nagrody konkursu literackiego „Gazety Obywatelskiej” 2020/2021)

Zakazany

Anielica uważnie rozglądając się, skradała się na wielki plac srebrnego miasta. Stała na środku dużego okręgu i rozpostarła czarne skrzydła. Mocno wyskoczyła w powietrze i machnęła skrzydłami. Odbił się od nich blask księżyca. Wyjątkowo tej nocy nie było chmur. Nikt nie mógł jej zobaczyć. Gdyby komuś się to udało, jej sekret wydoستاłby się na światło dzienne, a jej życie nie byłoby już takie piękne.

Anielica wylądowała na balkonie wielkiego pałacu. Wyszła przez otwarte drzwi i od razu poczuła przytłaczającą aurę czarnego pana. Silne i ciepłe ramiona otuliły ją. Lucyfer zaczął delikatnie składać pocałunki wzdłuż jej szyi.

– Jednak przysłaś – szepnęła do ucha.

– To nie zmienia faktu, że nie powinnam. Nie powinniśmy.

Czarny pan włożył swoją głowę w zagłębienie jej szyi. Jej zapach był taki słodki a dusza tak niewinna i czysta jak żadna. A jednak to ona do niego przyszła. Nie mógł się nią nacieszyć. Mogli ze sobą spędzić tylko noc, gdyż w dzień zauważono by ich nieobecność. A nikt nie mógł się dowiedzieć. Lucyfer podniósł kobietę i rzucił na łóżko. Pochylił się nad nią z cwany uśmiechem. Złapał jej nadgarstki i trzymając jedną ręką zaczął składać mokre pocałunki na jej szyi i obojczykach. Delikatnie odchyliła głowę do tyłu. Zmysłowymi ruchami powoli zdjął jej białą szatę, a ona jego koszulę.

Gdy wybiła druga godzina, Anielica zaczęła się zbierać do drogi powrotnej. W srebrnym mieście anioły już o godzinie piątej budziły się, by wykonywać swoje obowiązki. Dała całusa śpiącemu partnerowi i odleciała w cienkim płaszczu nocy. Lekko wylądowała na placu i szybkim krokiem udała się do domu. Myślała, że nikt jej nie widział. Jednak błękitne oczy obserwowały jej każdy ruch. Już niebawem cały niebiański świat miał się dowiedzieć o jej słodkiej tajemnicy.

Jak tylko słońce weszło, wszyscy ruszyli do swoich obowiązków. Tylko jeden z aniołów udał się w inną stronę. Szybko zapukał w drzwi wodza zastępów aniołów. Usłyszał głośne „proszę” i wszedł. Lekko spojrzął na Archaniola i spuszczać wzrok powiedział.

– Archaniele, widziałem jak jedna z Anielic stróżów wymyka się w nocy. Poszedłem więc za nią i ujrzałem rzecz przeokropną – tu przerwał patrząc z przerażeniem na wodza. Ten go tylko pogonił, machając ręką.

– Poleciała na dwór Lucyfera – powiedział szeptem.

– Co tam robiła?

– Nie widziałem za dobrze, lecz wiem, że to ta z czarnymi skrzydłami.

– Dobrze, idź już – powiedział.

Anielica po wypełnieniu swoich obowiązków wróciła do domu i myślała tylko o kolejnej nocy z Lucyferem. Musiała mu coś obwieścić. Cięża, w jaką z nim zaszła, szybko się rozwijała, a niedługo ktoś mógłby ją zauważyć. Jednak gdy zapadł zmrok i Anielica chciała już wychodzić, drzwi otworzyły się, a w nich stał sam Archanioł. Mocno chwycił ją za rękę i pociągnął. Próbowała się wyrwać, lecz to nic nie dawało.

Zamknęli ją w celi, a następnego dnia wydano wyrok. Anielica musiała spędzić wiele lat w zamknięciu.

W ciągu kilku następnych miesięcy urodziła dziecko. Nie wykazywało ono magicznych zdolności, więc wysłano je na Ziemię i oddano do ludzkiej rodziny. A prawdziwi rodzice do tej pory się nie spotkali.

Jednak miłość potrafi dużo znieść. Gdy zaczynają się dzieć dziwne rzeczy, odkrycie prawdy jest nieuniknione.

Magiczna przygoda

Był szary listopadowy dzień. Taki jak każdy. Szedłem właśnie mało zatłoczoną ulicą i słuchałem muzyki, gdy zauważyłem coś dziwnego. W bocznej uliczce coś się

skrzyło na biało. Podszedłem tam i zobaczyłem płaczącą dziewczynę.

Wokół niej unosiła się biała poświata a jej twarz nieskalana schowana była w dłoniach. Na sobie miała długą białą sukienkę, a na głowie wianek. Przetarłem oczy, lecz nic się nie zmieniło. Dziewczyna nadal unosiła się nad ziemią. Zbliżyłem się do niej powoli. Gdy mnie usłyszała, podniosła głowę, szukając źródła dźwięku. W końcu mnie zauważyła. Uśmiechnęła się, choć w jej oczach widoczny był smutek. Stałem i patrzyłem na nią, nie mogąc wydusić słowa. Była... dziwna. Inni powiedzieliby, że była piękna, albo tajemnicza, ale dla mnie była dziwna. Po prostu dziwna.

– Hej, ty mnie widzisz? – spytała, wrywając mnie w zamyslenia.

– Tak – stwierdziłem.



– Ohh, przepraszam, nie przedstawiłam się. Jestem Zosia. A ty?

– Filip. Co tu robisz? I w ogóle czym ty jesteś? – krzyknąłem przerażony, uświadamiając sobie, że właśnie gadam z latającą dziewczyną. Oszałamem.

– Duchem. Niestety przez złą drogę, jaką obrałam w młodości, moja śmierć nastąpiła bardzo szybko. W wieku dziewiętnastu lat miałam wielu adoratorów, jednak przez moją pychę wszystkich odrzuciłam. Przez to póki kogoś nie pokocham, nie będę mogła trafić do nieba – powiedziała ze smutkiem.

Myślałem chwilę, aż wpadłem na genialny pomysł. Złapałem ją za rękę i nie zważając na jej zdziwioną minę, pociągnąłem w stronę rzeki.

– Chodź, pokażę ci super miejsce – mówiłem, idąc przed siebie. – Wiesz, można tam wypożyczyć kajak i... nie dokończyłem, bo nagle stanęła.

– O co.. – przerwała przykładając palec do ust.

– Wiesz, że żaden chłopak nie może mnie dotknąć? A ty to zrobiłeś.

Po pewnym czasie :

– To było oczywiste! – wykrzyknęła, a ja podskoczyłem. – No przecież. Jesteś tym wybrańcem. To ty mnie ściągniesz na ziemię.

Dalej jej nie za bardzo słuchałem. Mówiła coś o prawdziwym pocałunku, miłości. Cóż, nie podobała mi się, więc mnie to nie interesowało.

Gdy doszliśmy, pokazałem jej kajak. Wepchnąłem go do wody i kazałem jej wsiąść. Popłynęliśmy wzdłuż rzeki. W pewnym momencie uderzyliśmy z dużą siłą o jakiś kamień i się rozbiliśmy. Cali mokrzy wyszliśmy z wody. Ja siadłem na piasku, a ona latała trochę wyżej. Złączyła nasze palce i gładziła kciukiem wierzch mojej dłoni. Jak tylko to poczułem, od razu wyrwałem rękę z jej uścisku. Ona zawiedziona odpuściła.

Zbieraliśmy się już, bo się ściemniało. W drodze powrotnej ona nagle się zatrzymała. Odwróciłem się, chcąc zapytać o co chodzi. Już otwierałem buzię, gdy poczułem jej usta na swoich. Zaskoczony nic nie zrobiłem. Odsunęła się i szepnęła mi do ucha.

– Kocham cię.

Zawstydzony podrapałem się po głowie. Co miałem jej powiedzieć? Że ja nie? Sorry?

– Przepraszam – szepnąłem i uciekłem.

Siedziałem u siebie w pokoju i zastanawiałem się co z tą dziewczyną. Czy rozpacza? Mówiła szczerze? Płacze teraz? A jeśli tak, to tylko przeze mnie. Doszło do mnie, że pozostanie na ziemi to jej kara. Nie poradzę nic na to. Zmęczony zasnąłem. Nawet fajna była. Oby po tym pocałunku trafiła do nieba.

Szczęśliwa dziewczyna siedziała na swoim miejscu w niebie. Zadziała. Ten pocałunek miłości, chociaż jednostronnej, podziałał. Dobrze, że to tak się skończyło. Ona czekała na wymarzone niebo i je dostała. Zrozumiała, że nigdy nie jest za późno i nawet jak się długo czeka, to warto.

Mroczny jednorozek

Królowa Ava miała dwóch synów. Byli oni bliźniakami. Zachowywali się jak normalne dzieci, jednak mieli pewien sekret. Ich matka była wróżką, a ojciec normalnym człowiekiem. Z tego połączenia mogli się zamieniać w jednorozca. U Noaha następowało to w pełni księżyca, natomiast u Harry'ego podczas zaćmienia. Królowa władała obiema siłami, dobra i zła. Noah otrzymał połowę dobrą, a Harry złą. Gdy byli dziećmi, nie miało to wielkiego znaczenia. Jednak im starszy człowiek, tym więcej rozumie. Tak samo było z bliźniakami. Najwięcej ucierpiał na tym Harry, ponieważ królowa kochała tylko jednego. Tego jasnego i dobrego. Gardziła drugim, który zakłócał porządek świata. Harry'ego to bardzo raniło. Znienawidził za to matkę i swojego brata. Stał się wtedy tym niechcianym.

Jak był w pobliżu, razem z nim pojawiał się chaos i zniszczenie. Sprawiało to Noahowi ogromny ból. Chciał pomóc bratu, nie wiedział jednak, że jest to już niemożliwe. Jasny brat stał się smutny, a wraz z jego smutkiem cały świat. Przyroda zaczęła obumierać, ludzie i wróżki tracili swą moc i chęć do życia. Harry cieszył się z nieszczęścia bliźniaka. Uważał, że skoro on cierpiał, to Noah też powinien.

Ava przeraziła się swojego mrocznego syna. Wygnała go i sprawiła, że został zapomniany i stał się tylko historią. Nie wiadomo, co się z nim stało. Noah od tamtego czasu czuł w sercu niewyjaśnioną pustkę. Wyruszył, by to przemyśleć. Do teraz podróżuje, szukając brata. W ten sposób świat wrózek stracił równowagę dobra i zła, a zarazem pokój. Do teraz mówi się o mrocznym bracie, który poprzysiągł zemstę. Odbije się ona na wszystkim i wszystkich, chyba, że bracia się odnajdą.



„Nie ma już Polski, nie ma Matki Boskiej”



ANDRZEJ
MANASTERSKI

■ Zmarły kilka lat temu Eustachy Raduchowski z Brzegu Dolnego, we wrześniu 1939 roku służył w 49 Huculskim Pułku Strzelców. Po rozbiciu oddziału pod Limanową, powrócił do domu rodzinnego, we wsi Mikuliniec koło Śniatynia. Teren ten po 1939 roku został zajęty przez Sowieców. Przed wojną we wsi mieszkała ludność polska, ukraińska i żydowska. Nie było konfliktów na tle narodowym.

Ale już pierwsze tygodnie okupacji sowieckiej zmieniły dotychczasowe relacje. Najbardziej aktywni stali się Żydzi, którzy „odkryli” w sobie prosowieckie, antypolskie i antykatolickie nastawienie. „Nie ma już Polski, nie ma Matki Boskiej, nikt was nie obroni”, mogli usłyszeć Polacy od swoich żydowskich sąsiadów. Kolaboracja Żydów na terenach zajętych przez Sowieców, stała się powszechna. Gen. Stefan Roweccki „Grot” w notatce z 25 listopada 1941 r. wysłanej do Londynu, pisał: „Ujawniło się że ogół żydowski we wszystkich miejscowościach, a już szczególnie na Wołyniu, Polesiu i Podlasiu zanim ustąpiły polskie oddziały, wywiesił flagi czerwone i ustawiał bramy triumfalne na powitanie wojsk bolszewickich, że zorganizował samorzutnie rewkomy i czerwoną milicję, że po wkroczeniu bolszewików rzucił się z całą furją na urzędy polskie, urządzał masowe samosądy nad funkcjonariuszami państwa polskiego, działaczami polskimi, masowo wyłapując ich jako antysemitów i oddając na łup przybranych w czerwone kokardy mętów społecznych.”

Do antypolskich wystąpień podczas wojny obronnej w 1939 roku, inspirowanych i kierowanych przez Żydów, dochodziło w Grodnie, Skidlu, Zborowie, Kołomyi, Rożyszczach, Lubomlu, Stepanu, Byteniu, Uścisku. Bandy uzbrojonych dywersantów żydowskich, złożonych z młodych ludzi, uderzały na polskie oddziały wojskowe, stawiające opór sowieckiemu najeźdźcy. O akcji dywersyjnej Niemców w Bydgoszczy, wiele razy mówiono, natomiast o żydowskich akcjach na wschodzie wciąż się milczy. Najbardziej krwawe były wydarzenia w Grodnie. Żydowscy współpracownicy NKWD przygotowali akcję starannie, wybierając te rejony miasta, które stanowiły punkty strategiczne do obrony przed Sowiecami (ul Brygidzka i Dominikańska). Część broni otrzymali od... władz miejskich Grodna, które wezwały mieszkańców do obrony miasta. Tylko zamiast do najeźdźcy, żydowskie bandy skiero-

wali broń do Polaków. Co prawda wojsko, przy pomocy ludności cywilnej – szczególnie polskich studentów i uczniów starszych klas, zdołało zdusić rebelię, ale po wkroczeniu Sowieców do miasta, nastąpiły aresztowania Polaków, wskazywanych przez Żydów jako szczególnie aktywnych w wyłapywaniu dywersantów.

W relacji jednego z żołnierzy wziętego do niewoli sowieckiej, czytamy: „W 1939 roku 21 września dostałem się do niewoli. Już na drugi dzień jeńcy Wojska Polskiego byli nadzorowani w większości przez Milicję Żydowską, która była bardzo rygorystyczna, a czasem nieludzka, szczególnie w stosunku do kadry oficerskiej i policji. Były sytuacje, że żołnierze sowieccy interweniowali w naszej obronie”. W innej relacji gen. bryg Jana Lachowicza, można przeczytać jak „motłoch młodych Żydów” obrzucał kamieniami polskich jeńców.

W pracy Piotra Żaronia „Agresja Związku Radzieckiego na Polskę 17 września 1939 r. Los jeńców polskich”, podana jest sytuacja jeńców polskich w szpitalu w Zaleszczykach: „Los nasz jest straszny. NKWD oddało nas w ręce Żydów [...] byli to Żydzi polscy. Obchodzili się z nami, rannymi żołnierzami, niezwykle brutalnie. Bito nas i kopano, wyszukiwano oficerów, a znalezionych oddawano w ręce NKWD”. We „Wspomnieniach z Polski” matematyk Hugo Steinhaus, sam żydowskiego pochodzenia, potrafiący zachować bezstronność, pisał, że „olbrzymia część biedoty żydowskiej, która wyległa na spotkanie bolszewików ustrojona w kokardy i gwiazdy czerwone, aż budziła śmiech oficerów rosyjskich. Rozbrajali oficerów polskich na ulicach, całowali czołgi rosyjskie i głaskali armaty”.

W pracy „Wojna polsko-sowiecka” Ryszard Szawłowski przytacza relację Witolda Siemaszki, pracownika urzędu gminnego w Werbie w powiecie Włodzimierz Wołyński: „Wielu Żydów z miejsca związało się z władzą sowiecką i współpracowało z tą władzą. Występowali jawnie jako wrogowie Polaków. Specjalne względy wła-

dze sowieckie okazywały Żydom. Propaganda sowiecka na każdym kroku obrażała Polaków”.

Pułkownik Kazimierz Iranek-Osmecki, w książce „Kto ratuje jedno życie..” pisze: „We wszystkich miastach i miasteczkach, we wszystkich wsiach, gdzie tylko zamieszkiwali Żydzi, wszędzie od Dźwiny po Dniestr, powodowani wspólnymi impulsami, w masowych wystąpieniach witali wkraczających wybawców kwiatami i czerwonymi sztandarami. W meldunkach z tego okresu nadchodzących z kraju do rządu polskiego na Zachodzie czytamy, że „90 proc. proletariatu żydowskiego zgłosiło przystąpienie i wzięło czynny udział w ustanowionych przez okupanta różnych władzach komunistycznych. Żydzi wypełnili przede wszystkim szeregi czerwonej Milicji Ludowej i stali się oparciem dla okupanta w sterroryzowaniu ludności polskiej. Szczególnie ukrywający się oficerowie, urzędnicy i funkcjonariusze państwowi, na których polowało NKWD, stali się ofiarami Żydów, członków czerwonej milicji. Los tych ofiar jest znany: aresztowania, więzienia, bezprawne wyroki, zsyłki, łagry”.

Sufragan wrocławski bp Wincenty Urban w pracy „Droga krzyżowa archidiecezji lwowskiej w latach II wojny światowej” pisał o terrorze, sowieckim w dekanacie lwowskim: „Czynnik administracyjny nie znały litości, były bezwzględne, cisnęły na każdym kroku. Organem wykonawczym byli najczęściej „biedniaki” oraz miejscowi Żydzi, zwłaszcza ci ostatni panoszyli się bezwzględnie, nieraz wyzywająco i bezczelnie. Ich dziełem, po największej części były różne donosy na ludzi oraz oskarżenia.”

W podobnym tonie pisał Aleksander Wat, sam pochodzenia żydowskiego, we wspomnieniowym „Mój wiek”: „Żydzi byli wtedy jakąś klasą, nie panującą, ale bądź co bądź dobrze ustosunkowaną w Rosji. We Lwowie dozorczy więzienia, donosiciele, sporo było donosicieli Żydów, niesłuchanie dużo”.

Zawarte relacje Żydów, potwierdzają opinie, że okupacja sowiecka opierała swój terror na współpracy z mniejszością żydowską. Mieszkająca w Grodnie Żydówka pisała: „Położenie Żydów na terenach polskich zajętych przez Sowiety było nader pomyślne. Dzięki swojemu wrodzonemu sprytowi i zdolnościom potrafili oni sobie ułożyć życie jak najtagodniej. Bardziej wpływowych Polaków oraz takich, którzy zajmowali przed wojną ważniejsze stanowiska, bolszewicy wywieźli w głąb Rosji, wszelkie zaś urzędy obsadzali przeważnie Żydami i im powierzali wszędzie kierownicze funkcje. Z tych względów ludność polska ustosunkowywała się na ogół wrogo, wytworzyła się nienawiść o wiele silniejsza, niż była przed wojną.”

Także Henryk Ress, żydowski autor wspomnień ze Lwowa pisał: „Bycie Jewrejem ułatwiało życie. Władze sowieckie nie ufały Polakom, nie ufały Ukraińcom, marzącym o wolnej Ukrainie, a nie o Ukrainie, jako części ZSRR. Pozostali Żydzi. Jedyne oni witali Armię Czerwoną kwiatami, jak zbawców”.

Nie można zapomnieć o skutkach żydowskiej współpracy z Sowiecami. Szczególnie skutkach najbardziej tragicznych. Stanisław Cywiński, dziennikarz „Słowa” i „Dziennika Wileńskiego”, na skutek żydowskiego donosu został aresztowany przez NKWD i zmarł z wycieńczenia na zesłaniu w marcu 1941 roku. Książd Gromadowski, z powodu donosu rodziny Schott, został zamordowany przez NKWD.

W Łucku, Oszmianie i Wołżynie żydowskie siepacze (Szloma Szlut, Krelensztejn, Blumenkranz, Spigel) braли udział w mordowaniu polskich więźniów, podczas odwrotu Sowieców po napaści Niemców w czerwcu 1941 roku. W więzieniu tarnopolskim Żydzi z Trembowli: Kramer, Kummel i Rosenberg, mordowali Polaków podczas likwidacji więzienia 21 czerwca 1941 roku. Wcześniej żydowskie współpracownicy NKWD wydawali Polaków, m.in. podczas masowej deportacji w Kownie.

W pamiętniku „Litwa – Wilno 1910 – 1945”, Zbigniew Brzozowski relacjonował: „Po mieście krążyły małe odkryte ciężarówki ze stojącymi na nich młodymi Żydami, którzy wskazywali szoferom drogę według podanych adresów. Stale spotykałem wypełnione platformy ciężarówek wiozących nieszczęśliwych ludzi, często z małymi dziećmi i zgrzybiałymi starcami.”

Relacje ludności polskiej z żydowską na Kresach były powodem raportu, ambasadora Stanisław Kota wystosowanego do Londynu 8 listopada 1941 roku. Pisał w nim: „Polacy są na ogół rozgorzyczeni ku Żydom z powodu ich zachowania się w czasie okupacji, witania radosnego Armii Czerwonej, lżenia prowadzonych pod strażą oficerów i żołnierzy polskich, wystugiwania się Sowiecom, denuncjowania Polaków itd. Nawet w obozach pracy przymusowej wielu Żydów starało się pozyskać sympatię zwierzchnictwa przez wymyślanie na Polaków. Polakom zaś dokuczali wyrażaniem w rodzaju: „Ta wasza Polska już nigdy nie wróci”.

W Archiwum Ringelbluma znajduje się opinia pewnej Żydówki z Wilna, która oceniła skutki żydowskiej kolaboracji i jej wpływ na stosunki z Polakami: „Za czasów bolszewickich wzmógł się prąd antysemitki u Polaków. W dużej mierze ponoszą za to winę Żydzi, którzy przy każdej okazji śmieli się z Polaków, wykrzykiwali „już nie wasza Polska, minęły te czasy”. Żydowskie komuniści grali uczuciami patriotycznymi Polaków, denuncjowali ich nielegalne rozmowy, wskazywali polskich oficerów oraz byłych wyższych urzędników, z własnej woli pracowali w NKWD i brali udział w aresztowaniach”.

Żydowskie kolaboranci byli narzędziem antypolskiej polityki w sowieckich rękach. Ich antypolskie nastawienie było tak wielkie, że przesłaniało terror Żydów w Niemczech i pod niemiecką okupacją na ziemiach polskich. Tych samych Niemiec, które de facto były sojusznikiem Sowieców.

**JEDNA CHWILA
MOŻE DWIE**



Jedna chwila może dwie
Tak dokładnie któż to wie
Zaistnieje potem minie
I w niebycie szybko ginie

By nie tracić ani chwili
Krótki wierszyk – moi mili
I nim chwila ta uleci
Autor wierszyk Wam tu skleci

Drodzy moi Przyjaciele
Jedna chwila – czy to wiele
Wszelkie można mieć mniemanie
Każdy różne miewa zdanie

Więc o chwili wątek będzie
Której za chwilę nie będzie
I jak piszą też poeci
W przeszłość za chwilę uleci

Też z analiz rzecz wynika
Czasoprzestrzeń wciąż umyka
Przeszłość jakby chwilą była
I nie wróci żadna siła

Tak i życie chwilą bywa
I tej chwili wciąż ubywa
A u kresu życia człeka
Widać jak chwila ucieka

Niech więc wiersz chwilę umili
Wnet historią będzie chwili
Przyjąć trzeba to z radością
Bo to wiersze są z przyszłością

Tak więc w jedną małą chwilę
Może życie Wam umilę
Niech więc chwila Was ucieszy
I przez chwilę się nie spieszyć

Cóż to chwila ktoś zapyta
Może chwila ta przeżyta
Moment czy epizod mały
Czy też wyczyn zaś wspaniały

Może w towarzystwie kawa
Może festyn lub zabawa
Flirt przelotny albo stały
Małą chwilkę przemijały

Krótko trwa w świadomości
Czyniąc chwileczkę radości
Potem się w czasie rozmywa
I niestety chwil ubywa

Konkludując zaś o chwili
Będą zawsze ludzie śnili
O minionych chwil radości
Epizodów tych z przeszłości

Niechaj wiedzą wszyscy młodzi
Czas bezwzględnie wciąż uchodzi
Młodość chwilką szybko będzie
Potem minie i nie będzie

Przetrwa miłość i poezja
Także radość i finezja
Uniesienia i wzruszenia
Koniec chwili – do widzenia

POSTSCRIPTUM

Czas wciąż mija i nie czeka
Nie ma cofki tak jak rzeka
Nie ma więc co kombinować
Nie da się antydatować...

Mieczysław Góra 601 824 583
Spotkania autorskie

Jaka powinna być rola państwa w gospodarce?

ALBERT
ŁYJAK



■ Spojrzenie na rolę państwa w gospodarce jest jednym z głównych wyznaczników po-
działu ekonomii na szkoły i kierunki oraz podstawą wyodrębniania różnych doktryn
ekonomicznych. Występujące obecnie w świecie poglądy na ten temat nie są jednolite.

Sporne sprawy dotyczą róż-
nego pojmowania polityki go-
spodarczej, makroekonomicz-
nej, strukturalnej. Szczegól-
nie dużo kontrowersji bu-
dzi problem aktywności pań-
stwa w dziedzinie polityki spo-
łecznej. Z jednej strony mamy
do czynienia z krytyką socjal-
nej aktywności państwa – na-
zywanej rozdawnictwem – i po-
stulatem ograniczania wydat-
ków socjalnych. Z drugiej stro-
ny coraz szerzej jest uznawa-
na konieczność aktywnego,
solidarnego przeciwdziałania
negatywnym zjawiskom spo-
łecznym przez politykę pań-
stwa z powodu destrukcyjne-
go wpływu tych zjawisk na pro-
cesy rozwoju, zarówno pań-
stwa jak i społeczeństwa.

Spór często jest jałowy i po-
zbawiony argumentów, bo jak
zrozumieć polityków, np. takich
jak Janusz Korwin Mikke, któ-
rzy uważają, że największym
błędem PiS był program 500
plus. – Autorzy tego pomy-
słu powinni stanąć przed są-



dem – grzmiał w mediach Kor-
win-Mikke, a jednocześnie do-
magał się dobrowolnego opła-
cania ZUS, czyli takiego 1400
plus dla osób prowadzących
działalność gospodarczą, oraz
drastycznej redukcji podatków,
czyli kolejnej pomocy państwa
dla najbogatszych. To według
niego nie jest rozdawnictwo.

Gdzie tu logika, sens i uczci-
wość myśli?

Obecnie w okresie pande-
mii wszelkie pomysły, które
ograniczają rolę państwa w go-
spodarce, wydają się śmiesz-
ne. Przedsiębiorcy liczą na po-
moc i chcą od państwa wspar-
cia. Coraz więcej osób zaczy-
na rozumieć, że warunki, w ja-

kich egzystujemy, wpływają nie
tylko na los pojedynczych lu-
dzi ale również na dalsze losy
społeczeństwa i naszego kra-
ju. Dlatego rolą państwa – bo
nikt inny tego nie zrobi – jest
te warunki tworzyć i ulepszać.
Bo przecież nawet milion inży-
nierów nie dorówna jednemu
Albertowi Einsteinowi – niezale-
żnie od ich wykształcenia, do-
świadczenia, zawsze zabraknie
im jego geniuszu, wyobraźni,
śmiałości myśli. Ale z dru-
giej strony nawet tak wybitna
jednostka zmarnuje swój po-
tencjał, jeśli nie zapewni się jej
odpowiednich warunków roz-
woju.

**Wątpliwe, by Einstein opra-
cował teorię względności,
gdyby przyszedł na
świat wśród Eskimosów
gdzieś pod kołem podbiegu-
nowym. Co najwyżej ulep-
szyłby konstrukcję lodowe-
go domku albo skonstru-
ował mocniejszy harpun
i uszył cieplejszą czapkę.**

20 Lutego 2021 godz. 18.00 Sala Koncertowa Radia Wrocław

NIECH ŻYJE POLSKA

Koncert poświęcony pamięci Kornela Morawieckiego

muzyka Fryderyka Chopina, Juliusza Zarębskiego i Henryka Czyży
w wykonaniu

FILHARMONII UNIWERSYTECKIEJ WE WROCŁAWIU

Sponsor koncertu - fundacja arp

Partnerzy koncertu - Marka „Carte D’or”, Marka „Schöller”

Organizator koncertu - Fundacja Rozwoju Kultury we Wrocławiu



Nie Putin, lecz Rosja jest naszym problemem

ARTUR
ADAMSKI



■ Sympatia dla prześladowanego Aleksieja Nawalnego jest odruchem naturalnym. Opowiadamy się przeciw siepaczom, życzymy Rosjanom wolności oraz rządów przyzwoitych, sprawiedliwych, demokratycznych. Czy jednak odsunięcie Putina od panowania oznaczałoby zmniejszenie naszych kłopotów z Rosją? Niewykluczone, że wręcz przeciwnie.

W Rosji nie ma żadnej znaczącej siły politycznej skłonnej do podmiotowego traktowania Polski. Ktokolwiek by więc w Moskwie doszedł do władzy – nadal nie będzie chciał dobrych, partnerskich stosunków. I niestety należy przyjąć, że sytuacja taka będzie stanem stałym. Od setek lat Rosja ma bowiem niezmiennie cele imperialne, w każdym swoim wariantcie sprzeczne z istnieniem niepodległej Polski. Możliwa jest zmiana na wariant Rosji nieco bardziej zachodni czy liberalny lub jeszcze bardziej agresywny. O ile tylko Rosja Putina nie posunie się do otwartego, zbrojnego konfliktu z Polską to przyjąć należy, że być może obecny ład

Rosji jest dla nas wariantem najlepszym z możliwych. Putin ma bowiem tę korzystną dla nas cechę, że jest agresywny nie tylko w stosunku do Polski, ale swoją polityką wchodzi w konflikt także z innymi krajami Zachodu. A dzięki temu nie jesteśmy z rosyjskim problemem sami. Obawiając się Rosji Putina wzmocniają swe siły zbrojne Rumuni, Szwedzi, Finowie. Nie my sami stajemy okoniem przeciw budowie Nordstream 2, parę państw wspiera nas nawet w zamiarze rozbudowy portów gazowych i w budowie nowych rurociągów. A co by było, gdyby Putina zastąpił ktoś, kto dobrze sobie ułożył stosunki z naszymi partnerami z zachodu, północy

i południa a dla nas – będzie taki, jak Putin? Wszystko, co ma nas uzależnić od Rosji – natychmiast wtedy traci zewnętrzne wsparcie, a my znów ładujemy pod ścianą jako „nieodrodne, odwiecznie niweczające szanse budowy europejskiego ładu – szkodliwe, ksenofobiczne rusofoby”.

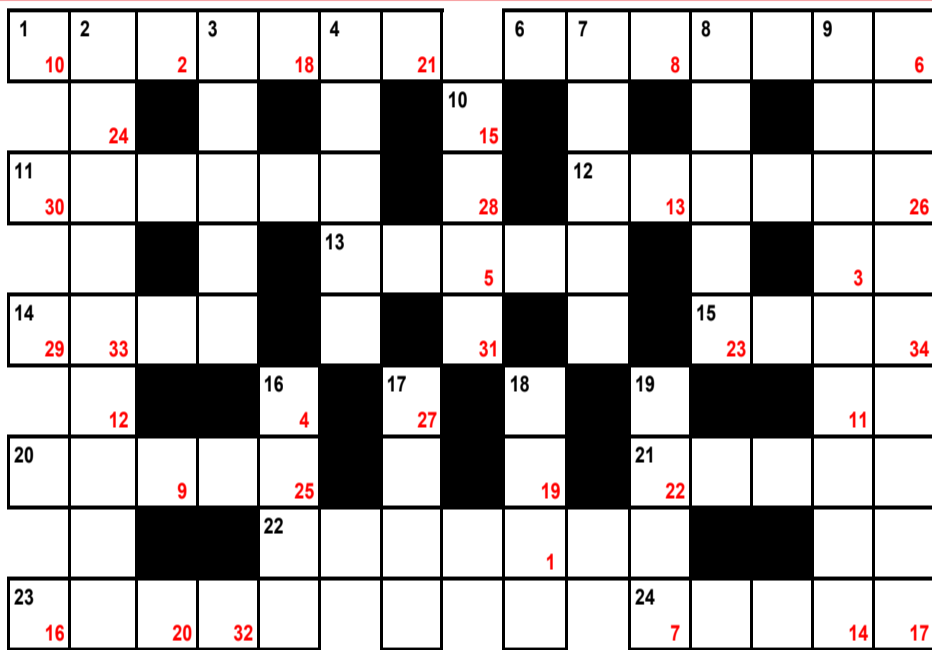
W XIX wieku mieliśmy w naszej ojczyźnie „rzeczników ułożenia dobrych stosunków z Rosją”. Kiedy przyszło sprawdzać, jak daleko musieliśmy się posunąć, by ten kompromisowy ład z naszym wschodnim sąsiadem osiągnąć, okazało się, że do jednych z warunków należały – zmiana alfabetu łacińskiego na cyrylicę oraz religii katolickiej na pra-

wosławną. Wszystko, co dziś wiemy o ofercie, jaką każda z rosyjskich sił politycznych ma w zakresie „przyjaznego ułożenia stosunków z Polską”, sprowadza się do relacji dokładnej takiej samej kategorii. Obawiam się więc, że hipotetyczna Rosja Nawalnego wcale nie byłaby dla Polski lepsza od Rosji Putina. Co nie znaczy, że źle życzę pragnącym wolności Rosjanom i ich uwięzionemu liderowi. Przeciwnie – życzę im jak najlepiej. Bardziej dbam jednak o interes własnego kraju, bliższe mi szczęście i bezpieczeństwo moich własnych rodaków.

Jeśli upieramy się przy swojej niepodległości, to bez względu na

to, co się będzie działo w Rosji, jesteśmy skazani na stosunki z nią chłodne a nawet na całe dekady życia w realiach permanentnych prowokacji i dyplomatycznych konfliktów. Jest tylko jeden sposób, mogący tę sytuację – jeśli nie zmienić to – znacząco poprawić. Kluczem do niego jest wzrost potencjału naszego państwa.

Większa od rosyjskiej gospodarka, siły zbrojne budzące w Moskwie prawdziwy respekt – to nie są cele niemożliwe do osiągnięcia. Przeciwnie – są do osiągnięcia nie tylko możliwe, ale ze wszelkich miar bezwzględnie konieczne.

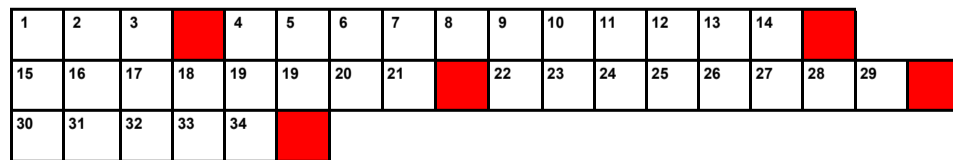


POZIOMO: 1) niemieckie miasto z muzeum Roberta Schumanna; 6) imię Koźmiana, poety klasycyzmu, uczestnika „obiadów czwartkowych”; 11) góralska serwatka z mleka owczego; 12) tytułowa bohaterka jednej z ksiąg Starego Testamentu; 13) rzadki, chroniony ptak z czubkiem na głowie; 14) finansowe centrum wielkiego miasta, np. Londynu; 15) bohaterka serii książek o małej reporterce; 20) ptak z tytułu dramatu Mrożka; 21) dowódca Obrony Wybrzeża w 1939 r., kontradmirał; 22) ekspert od produkcji rolnej; 23) pleciony biczek z rączką; 24) zawiadomienie pocztowe.

PIONOWO: 2) było nim Alcatraz; 3) wg Demokryta należy podziwiać raczej je, a nie słowa; 4) Jorge, brazylijski pisarz (np. „Kakao”); 7) czuł go pradziadek do prababci; 8) sir ... John, brytyjski piosenkarz i kompozytor; 9) Marek ..., cesarz rzymski, zwany filozofem na tronie; 10) zgodnie z Konstytucją powinny być niezawisłe i sprawiedliwe; 16) np. dorodny borowik; 17) wraz z triasem i kredą tworzy erę mezozoiczną; 18) Sforza, żona Zygmunta I Starego; 19) poczucie własnej wartości i godności osobistej.

Rozwiązaniem krzyżówki nr 238 jest hasło utworzone z liter oznaczonych numerkami od 1 do 34. Jego prawidłowy odczyt ułatwi wpisanie do poniższego diagramu.

Rozwiązanie krzyżówki 237 POZIOMO: kołczan, ksyleny, rydwan, Rodopy, ameba, kant, atma, wełna, apacz, lateran, łezka, Stone PIONOWO: obywatele, chwąt, agnat, straż, Lidia, Nepomucen, cieć, hala, Zyta, barć, Hans: **Nie odnajdziesz spokoju, unikając życia.**



Z sieci

Znane i mniej znane portale w pigułce

dziennikparyski.com

To bardzo specyficzna strona niejakiej Holly, wielbicielki p. Lecha Wałęsy, która sławiąc uroki Paryża, w latach 2009–2018 przemyciła skrajnie lewicowe treści wśród opisów dzieł



sztuki, zaproszeń na wystawy, spacerów po stolicy i wspomnień o tamtejszym szyku i elegancji. Tak więc czytelnicy mimochodem dowiadawali się, kto był masonem, socjalistą, humanistą, lesbijką, a kto po prostu wspierał „wolną miłość” i kolejne fale rewolucji. Nie zabrakło pochwały transseksualizmu, aborcji i republikańskiego prawodawstwa odnoszącego się do tej ostatniej kwestii. Jest to zatem strona wyłącznie dla krytycznych, dojrzałych czytelników, którzy nie ulegną lewackiej propagandzie. Którzy wiedzą, że prawdziwa Francja jest tam, gdzie król Ludwik XX.

galeria.czest.pl/muzeum-beksińskiego

Częstochowa to nie tylko duchowa stolica Polski. U stóp Jasnej Góry znajduje się muzeum, w którym prezentowany jest arcyważny zbiór dzieł Zdzisława Beksińskiego. Są to prace z kolekcji państwa Anny i Piotra Dmochowskich: *Wystawa (...) stanowi*



Miejska Galeria Sztuki
w Częstochowie

jedną z ważniejszych propozycji programowych Galerii, jest też uznawana

za jedną z atrakcji kulturalnych miasta. W obecnym kształcie składa się z 30 obrazów i 30 rysunków Mistrza, dodatkowo we wnętrzu Muzeum prezentowana jest niewielka wystawa dzieł francuskiego artysty Michaela Henricot również pochodząca z kolekcji Dmochowskich. Surrealna wyobraźnia łączy obu artystów, choć każdy z nich pozostaje indywidualnością.

bloghumboldta.blogspot.com

Oryginalna inicjatywa, czyli blog geograficzno-turystyczny, prowadzony przez nauczycieli geografii z wrocławskich szkół. Są tu działy adresowane bezpośrednio do uczniów, jak też – znacząca większość – interesujące dla



miłośników podróży w każdym wieku. Wpisy, niekiedy zaś właściwie artykuły, napisane są żywym językiem (aczkolwiek pojawiają się błędy interpunkcyjne), bogato ilustrowane, wzbogacone linkami i mapkami. Wpisów jest już ponad 150, więc można spędzić czas na wartościowej lekturze. Parę przykładów: Madryt, Drezno, Brno, Wilno, Helsinki, Sztokholm, Rzym, Wiedeń – i kilkadziesiąt miejsc w Polsce, wśród nich: Park Krajobrazowy „Dolina Jezierzycy”, Świnoujście, Olsztyn, Frombork, Gołuchów. Aż chce się zwiedzać.

aan

obywatelska

Redaktor naczelny: Albert Łyjak

Redakcja: Michał Mońko, Krystyna Jagoszewska, Artur Waszkielewicz, Stanisław Srokowski, Paweł Zyzak, Waldemar Żyszkiewicz, Adrian Nikiel. Skład: Firma Reklamowa Artur Waszkielewicz Adres redakcji: 50-324 Wrocław, ul. Barlickiego 28 tel. 71 345 34 02;

e-mail: gazeta.obywatelska@gmail.com; www.gazetaobywatelska.info gazetaobywatelska.pl

gazetaobywatelska.com
solidaryzm.eu
Facebook, Twitter: Gazeta Obywatelska; Wydawca: Stowarzyszenie Solidarność Walcząca

NIP: 899 26 35 006;
REGON: 020560 999;
KRS:0000 283315;
Nr konta: Santander Bank Polska,
24 1090 1522 0000 0001 2111 6543
(z dopiskiem „Darowizna na gazetę”)

Druk: Polskappress
ISSN 2392-3415

Prenumerata

Krajowa:
kwartalna (6 numerów) – 35 zł
półroczna (12 numerów) – 75 zł
roczna (24 numery) – 150 zł
Zagraniczna:
roczna (24 numery) – 365 zł (80 EUR lub 100 USD)
Do przelewów z zagranicy jedynym obowiązującym w Banku adresem SWIFT (BIC Banku) jest: WBKPPLPP.
Wpłaty proszę kierować na konto:

UWAGA ZMIANA

Santander Bank Polska,
24 1090 1522 0000 0001 2111 6543
– z dokładnym adresem, na który ma być wysłana gazeta. Prosimy dopisać wersję prenumeraty.
Numery kont dla wpłat dewizowych:
USD – 19 1090 1522 0000 0001 2117 6967
EUR – 75 1090 1522 0000 0001 2117 6929

Nie ma gazety w Twoim kiosku? Podaj tytuł i poproś sprzedawcę, żeby ją zamówił.

Antysemityzm

WACŁAW LESZCZYŃSKI

■ Pod koniec I wojny światowej powstały warunki do odrodzenia się państwa Polskiego. Przeciwnie temu byli Niemcy, tracące wskutek tego, ziemie zagarnięte w rozbiorach Polski. Przeciwna była Rosja i „biała” i bolszewicka. Wrogiemu temu były też organizacje syjonistyczne, planujące w porozumieniu z Niemcami, by na podbitych przez nich ziemiach zaboru rosyjskiego, utworzyć autonomiczne podległe Niemcom, państwo żydowskie.

Wszyscy oni starali się więc zdyskredytować Polaków w oczach opinii światowej, a zwłaszcza środowisk żydowskich, o wielkich wpływach i pieniądzach. W tym celu kłamliwie oskarżano Polaków o antysemityzm i mordowanie Żydów. O pogromie w Kiszyniowie w 1903 r. pisano, że był dziełem Polaków, ze świadomością, że na Zachodzie nikt nie wie, gdzie jest to miasto. O tzw. pogromie we Lwowie w 1918 r. dokonany przez kryminalistów pisano, że przeprowadzili go Polacy i że zginęły w nim tysiące Żydów (naprawdę ok. 50 osób). Głoszono, że wojsko polskie też dokonywało pogromów ludności żydowskiej (to zostało odkłamane przez międzynarodowe komisje). Ta zgodna działalność, przeciw wrogim sobie Niemców, bolszewików i syjonistów, miała blokować ustalenia konferencji w Wersalu i utworzenie Państwa Polskiego. Mimo to w 1918 r. Polska powstała. W 1989 r. po 50 latach okupacji, władzę i media w Polsce prze-

jęli komuniści – dysydenci. Głosili oni „odwrócenie się” od przeszłości, na rzecz przyszłości. Wyjątkiem w tym było jednak doszukiwanie się w przeszłości polskiego antysemityzmu. Pisano, że w czasie II wojny światowej Polacy mordowali Żydów. Pomijano udział w tym Ukraińców, litewskich „strzelców ponarskich”, milicji żydowskiej i innych. Pisano o szmalcownikach polskich, nie mówiąc nic, o wiele bardziej szkodliwych, żydowskich szmalcownikach. Podawano absurdalne liczby 200 tysięcy Żydów zamordowanych przez Polaków. Bredzono, że „Wyklęci” wyciągali z pociągów Żydów i mordowali ich, ale nie wyjaśniono, jak w pasażerze rozpoznawali oni Żyda. Do niedawna nie mówiło się o tym, że Polacy uratowali setki tysięcy Żydów. Nie wspomniano o rtm. Pileckim, zamordowanym przez komunistów ani o księżach, endekach,

a nawet ONRowcach ratujących Żydów. Filmy o Irenie Sendlerowej i Żabińskich powstały za granicą. Dopiero teraz mówi się o polskich dyplomatach w Szwajcarii, Węgrzech i Kubie, ratujących dziesiątki tysięcy Żydów. Bo wrogom Polski nie chodzi o prawdę. Jak było naprawdę? Tak, niektórzy Polaacy z marginesu – szmal-

cownicy – mordowali Żydów. Ale uczestnicy „rzezi galicyjskiej” 1846 r. też byli Polakami. Polakami byli konfidenti Gestapo, którzy wydali gen. Grota-Roweckiego. Polakami byli członkowie Gwardii Ludowej, grabiący i mordujący, pod wodzą późniejszego generała PRL, ukrywających się Żydów. Polakami byli też komuniści, wydający Gestapo placówki Armii Krajowej, a przez pomyłkę i własną drukarnię. Polakami byli odpowiedzialni za morderstwa na tysiącach Polaków, Bierut i Gomułka. Polakami byli agenci „służb” PRL, mordercy ks. Popiełuszki. Na zdyskredytowaniu Polaków w oczach opinii światowej zależy wielu. Zależy Niemcom, chcącym podzielić się zbrodnią Holocaustu z Polakami. Swoich zbrodniarzy nazywają nazistami, pod rządami których, jak podawały ich polskojęzyczne media, niemieccy żołnierze mieli

smutne Boże Narodzenie. A Żydzi z USA chcą zatrzeć prawdę, że nie zapobiegli w 1939 r. odesłaniu Żydów na statku St. Louis i że potem, mając znaczny wpływ w USA, nic nie uczynili, aby Niemcy nie wymordowali Żydów europejskich. Podejrzewano ich nawet, że tak pozbyli się konkurencji. Rosja chce Polski słabej i zależy jej na opinii o niej, jako kraju antysemity. Z tych trzech stron płyną wielkie pieniądze dla propagandzistów i autorów antypolskich publikacji oraz działy takich, jak demonstracje wulgarnych wandalów niszczących patriotyczne i religijne symbole oraz banery obrony życia. Pod nazistowskim znakiem żądają oni aborcji bez ograniczeń, przy czym takie zabicie dziecka, przyrównują do zbrodni jajeczniczy. Podobne porównanie, ale Żydów do wszy, które trzeba zabijać, głoszą pod takim samym nazistowskim znakiem, w Niemczech Hitlera.



WYDAWNICTWO LENA IM. ROMKA LAZAROWICZA

POLECA SVOJE KSIĄZKI W PROMOCYJNYCH – TYLKO DLA CZYTELNIKÓW GAZETY OBYWATELSKIEJ – CENACH!



OPowieść o TRAGICZNYCH LOSACH POLSKICH ZESŁAŃCÓW WYWIEZIONYCH W CZASIE II WOJNY ŚWIATOWEJ W GŁĘB ZSRR.
CENA 30 PLN



ROZWAŻANIA O SARMACJI – TEJ SPRZED TRZECH WIEKÓW I TEJ Z CZASÓW NAM WSPÓŁCZESNYCH
CENA 25 PLN



ZBIÓR OPWIADAŃ Z DRESZCZYKIEM Z CZASÓW HISTORYCZNYCH, WSPÓŁCZESNYCH I PRZYSZŁYCH
CENA 30 PLN



OPowieść o LEGENDACH I WYDARZENIACH HISTORYCZNYCH ROZGRYWAJĄCYCH SIĘ W BRETANII
CENA 30 PLN



OPWIADANIA Z POGRANICZA REALIZMU I FANTASTYKI PEŁNYCH DRWINY, SARKAZMU I IRONII
CENA 20 PLN



LOS Y PODZIEMIA PIŁSKIEGO W CZASIE STANU WOJENNOGO ORAZ SYLWETKI DZIAŁACZY
CENA 20 PLN



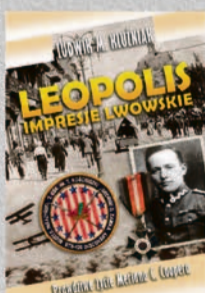
OPWIADANIA, W KTÓRYCH RZECZYWISTOŚĆ KOMUNISTYCZNA UKAZANA JEST W SPOSÓB ABSURDALNY I GROTESKOWY
CENA 20 PLN



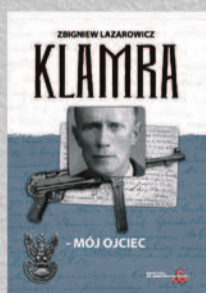
OPowieść, ALE TEŻ I PRZEWOJNIK PO MAŁO ZNANEJ CZĘŚCI FRANCJI – OKSYTANII I OWERNI
CENA 30 PLN



OPowieść o FASCYNUJĄCYCH LOSACH DWÓCH BRACI JÓZEFA I STANISŁAWA MACKIEWICZÓW
CENA 20 PLN



NIEZWYKŁA I PEŁNA HUMORU OPowieść O LWOWIE, A TAKŻE HISTORIA ŻYCIA MERIANA C. COOPERA
CENA 15 PLN



OPowieść o LOSACH ADAMA LAZAROWICZA KLAMRY OPISANA PRZEZ JEJ SYNA ZBIGNIEWA LAZAROWICZA
CENA 25 PLN



PEŁNA PASJI I HUMORU OPowieść O SOLIDARNOŚCI WALCZĄCEJ, UKAZUJĄCA ZNANE I NIEZNANE FAKTY Z DZIEJÓW TEJ ORGANIZACJI
CENA 20 PLN



HISTORIA RADIA WOLNA EUROPA OPWIADZIANA PRZEZ JEDNEGO Z JEJ REDAKTORÓW UWAGA! OSTATNIE EGZEMPLARZE!!
CENA 70 PLN



JEST TO HISTORIA NISZCZENIA POLSKIEGO PRZEMYSŁU KOMPUTEROWEGO NA PRZYKŁADZIE WROCLAWSKIEGO ELWRO
CENA 30 PLN



PEŁNA CIEPŁA OPowieść O KAROLU CZACHORZE – LEKARZU, WIĘZNIU STAROBIELSKA
CENA 25 PLN



OPIS LOKALNYCH UKŁADÓW WŁADZY WE WROCLAWIU LAT DZIEWIĘDZIESIĄTYCH
CENA 30 PLN